NR 15 (1785) 11 KWIETNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

FRANCJA PŁONIE

Fot. Estelle Ruiz / Hans Lucas Agency / Forum

ISSN 0208-8045
15 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 7,50 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- TURÓW: JAK BĘDZIE TRZEBA, TO SIĘ WYBIERZEMY I DO BERLINA
- JACEK SARYUSZ-WOLSKI: KONIEC V REPUBLIKI?

eprasa.pl

KONGRES PAMIĘCI NARODOWEJ IPN NA PGE NARODOWYM

Historia mówi przez pokolenia – pod tym hasłem w dniach **13-15 kwietnia 2023 r.** na Stadionie **PGE Narodowy W Warszawie** odbędzie się **Kongres Pamięci Narodowej** zorganizowany przez Instytut Pamięci Narodowej. To pierwsze takie wydarzenie **oferujące** pasjonatom naszych dziejów **debaty historyczne, gry, wystawy, warsztaty, nowe technologie, pokazy filmowe i wiele innych atrakcji**.

Przez trzy dni najsłynniejszy polski stadion będzie gościł m.in. edukatorów, naukowców, nauczycieli, działaczy społecznych, weteranów, dzieci i młodzież, a także blogerów, vlogerów, pisarzy, dziennikarzy i wszystkich, dla których historia i pamięć historyczna są ważne.

W trakcie **26 paneli dyskusyjnych** opowiemy o najnowszej historii Polski w sposób przemawiający do każdego pokolenia: zarówno osób starszych, dobrze pamiętających trudny wiek XX, jak i do młodzieży, uczącej się poprzez nowe technologie, multimedia i zabawę.

Pomysł prezentacji naszego dziedzictwa narodowego w tak urozmaicony sposób szerokiemu gronu odbiorców to odpowiedź na wyniki zrealizowanych na zlecenie IPN badań społecznych, dotyczących wiedzy historycznej Polaków i ich postaw wobec przeszłości. Wyniki raportu **„Edukacja dla pamięci"** zostaną przedstawione podczas konferencji otwierającej Kongres.

Dla najmłodszych gości Instytut Pamięci Narodowej przygotował m.in. przedstawienie teatralne „Miś Wojtek", warsztaty „Drużyna Inki" oraz filmy edukacyjne. Dzięki współpracy Instytutu z grupami rekonstrukcyjnymi będzie można obejrzeć **zabytkowe pojazdy i umundurowanie**.

Z myślą o nastolatkach powstanie Strefa Nowych Technologii, wyposażona w stanowiska komputerowe i gogle VR. Chętni spróbują sił w łamaniu bolszewickich szyfrów („Gra Szyfrów") i wejdą do mieszkania w peerelowskim bloku, w którym jest ukryta konspiracyjna drukarnia (aplikacja „Szybowcowa '87"). Z kolei uczestnicy Edukacyjnej Podróży Historycznej będą mogli poznać historię XX w. – od roku 1918, aż po czasy Solidarności – poprzez quizy, puzzle czy odczytywanie grypsów.

Młodzi programiści będą rywalizowali w ramach Histhacku – staną przed zadaniem błyskawicznego stworzenia edukacyjnego oprogramowania informatycznego w oparciu o materiały IPN. Dla miłośników gier planszowych na Stadionie PGE Narodowy odbędzie się finał rozgrywek turnieju historycznych gier planszowych.

Ważnym punktem Kongresu będzie Międzynarodowy **Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach „Echa Katynia"** organizowany już po raz czwarty. Jak co roku będzie to doskonała okazja do obejrzenia filmów polskich i zagranicznych. Projekcjom będą towarzyszyły panele dyskusyjne i spotkania z twórcami.

Wydarzenie objęte **patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy**.

https://kongrespamiecinarodowej.pl/

eprasa.pl 5e86f33a3e

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Na ekranach telewizorów oglądamy dantejskie sceny z Francji. Czasem przyjmują one kompletnie odrealnioną i groteskową formę, jak obrazy paryżan siedzących przy kawiarnianych stolikach na tle ognia. Kiedy obserwujemy nieco z boku masowo demonstrujących Francuzów, mamy prawo zadawać sobie pytanie: „Jak to jest, że z jednej strony, podobnie jak w przypadku protestów żółtych kamizelek, mamy do czynienia z energicznymi protestami przeciwko decyzjom Emmanuela Macrona, a z drugiej ten sam Emmanuel Macron wygrywa wybory we Francji?". Na to pytanie usiłuje odpowiedzieć Jakub Pacan w tekście „Brutalne c'est la vie".

Nie jest to jednak jedyne ani najważniejsze pytanie, które powinno nam się pojawić. Szczególnie z naszego punktu widzenia warto również zapytać, gdzie w całej tej sytuacji podziały się instytucje Unii Europejskiej i liczne zachodnioeuropejskie media, jakże aktywne i pryncypialne w zakresie rzekomych „problemów z praworządnością" w Polsce.

Czy tryb wprowadzenia reformy emerytalnej we Francji, oparty na dekretach, czyli z pominięciem władzy ustawodawczej, nie budzi niepokoju dzielnych „obrońców demokracji"? Tryb oczywiście zgodny z francuskim prawem, ale stosowany coraz częściej, powinien – jak się wydaje – rodzić pytania o funkcjonowanie francuskiego systemu demokratycznego.

Jak to jest, że z jednej strony mamy do czynienia z energicznymi protestami przeciwko decyzjom Emmanuela Macrona, a z drugiej ten sam Emmanuel Macron wygrywa wybory we Francji?

A brutalność francuskiej policji? W przypadku polskiej policji „falę europejskiego oburzenia" budzi już delikatne wyniesienie utrudniających innym korzystanie z ich prawa do publicznego manifestowania poglądów. Tymczasem użycie brutalnej siły czy armatek wodnych przez francuską policję nie budzi „powszechnego oburzenia". Gdzie w tym wszystkim zapodziały się Komisja Europejska, Parlament Europejski oraz europejskie media?

I na koniec być może pytanie najważniejsze. Czy to, co obserwujemy, jest tylko jednym z przykładów pewnej formy wyrażania niezadowolenia przez francuskie społeczeństwo, czy też – jak dopuszcza Jacek Saryusz-Wolski – końcem V Republiki, a może początkiem końca pewnego modelu europejskiej „demokracji liberalnej"?

eprasa.pl 5e86f33a3e

11.04.2023
WYDANIE Nr
15

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Protesty we Francji

8 **Brutalne c'est la vie**

12 **Koniec V Republiki? Wywiad z dr. J. Saryuszem-Wolskim**

16 **Macron chce przejść do historii. Rozmowa z dr. Ł. Jurczyszynem**

KRAJ

Zełenski w Warszawie 20
Drugi Katyń. Wywiad z A. Melakiem 22

GOSPODARKA

Globalny kryzys finansowy? 24

ZAGRANICA

Miłość w czasie wojny. Reportaż z Ukrainy 34
Finlandia – TAK, Szwecja – NIE 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

HISTORIA

Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach „Echa Katynia" – Kongres Pamięci Narodowej 46

RELIGIA

My Cię obronimy! Relacja z Marszu Papieskiego w Krakowie 48
„Wstańcie, chodźmy!" Relacja z Marszu Papieskiego w Warszawie 50

KULTURA

Sauna to jest zdrowie, zdrowie i jeszcze raz zdrowie. Rozmowa z L. Pustułką 52
W pajęczych sieciach. Recenzja filmu „Holy Spider" 56

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Jak będzie trzeba, to się wybierzemy i do Berlina. Wywiad z W. Ilnickim 62
Pierwsze dni w nowej pracy 65
Solidarność w Jelczu to tradycja 66

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 19
BINIECKI 39
PŁUŻAŃSKI 69

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 33
PRAWO 70
SPORT 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 5e86f33a3e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Macronowi wolno, bo „walczy z faszyzmem”

Współczesna Francja jest bardzo pouczającym przykładem, jak działają dziś bogate zachodnie demokracje. A może nawet jak działa cała Unia Europejska.

Z jednej strony mamy oczywiście dumną fasadę z pięknie wygrawerowanym szeregiem górnolotnych haseł. Są tam napisy starsze i sięgające jeszcze roku 1789 („Wolność, równość i braterstwo”) oraz te nowsze, będące wyrazem zupełnie współcześnie obowiązującej ideologii („Rządy prawa”, „Zachodnie wartości”). Jest też francuska polityka od lat uważana za miejsce apokaliptycznego starcia liberalnej demokracji z faszyzmem. Definicja tego „faszyzmu” jest płynna i otwarta. Ale to nic dziwnego. Musi tak być, żeby można było w nią zmieścić każdego, kto mówi: „Posuńcie się!” w kierunku miłościwie panującego we Francji od lat liberalnego establishmentu. Oni oczywiście posuwać się nie zamierzają. Cyklicznie ów establishment wysyła więc do boju swych czempionów (ostatnio Emmanuela Macrona). Mają oni przekonać Francję i świat, że są „ostatnią deską ratunku”. Bez nich to już na pewno faszyzm, dyktatura i nowe średniowiecze.

A potem widzimy, jak zza tej pięknej demokratycznej fasady wysuwa się raz po raz bynajmniej „niedemokratyczna” i jednoznacznie „niepraworządna” brutalna piącha zaopatrzona w wielką pałkę. Tak właśnie „ostatnia nadzieja demokratycznego świata” forsuje swoje polityczne pomysły. Ostatnio podniesienie wieku emerytalnego. Jak trzeba, to sięga po najbardziej autorytarne elementy francuskiego systemu politycznego. A jak się to komuś nie podoba, to dostaje w zęby od – znanej ze swej brutalności – francuskiej policji. W czasie protestów żółtych kamizelek w latach 2018-2019 były nawet ofiary śmiertelne. W czasie obecnych demonstracji też są już poważnie ranni.

Organizacje praw człowieka biją na alarm, że francuska policja pod względem brutalności przekracza wszelkie granice. Komentatorzy zwracają uwagę, że gdyby rząd w Polsce albo we Włoszech poczynał sobie tak jak Macron, to już dawno miałby na karku Komisję Europejską. I co? I nic. Życie toczy się dalej, a unijne instytucje milczą. One zajęte są przecież tropieniem „braku praworządności” w krajach mniejszych i słabszych. Im aresztuje się dostęp do wspólnych unijnych pieniędzy. To ich musztruje się w mediach za „autorytaryzm” czy „faszystowskie ciągoty”. A Francja? Ach, nie mówmy o Francji! To się nie godzi. To nie wypada. To nieprogresywne. Francja jest przecież pierwszą linią frontu walki z faszyzmem.

Tak działają dziś zachodnie demokracje liberalne. I tak działa ich paneuropejska emanacja, czyli Unia Europejska. To ład, który jest w sposób absolutnie oczywisty oparty na nierównym traktowaniu różnych krajów Unii. Ale jednocześnie ten sam ład nie ustaje w wysiłkach, by wszystkich przekonać, że nic takiego absolutnie się nie dzieje. Że Unia to system równościowy, sprawiedliwy i przejrzysty.

Czy taki system może się utrzymać? Sam jestem tego ciekaw.

eprasa.pl 5e86f33a3e

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Fot. T. Gutry

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski został odznaczony – w uznaniu zasług w pogłębianiu stosunków między Polską a Ukrainą, za działalność na rzecz bezpieczeństwa, niezłomność w obronie praw człowieka – Orderem Orła Białego. „Nie ma wątpliwości, że jesteś, Wołodymyrze Zełenski, wyjątkowy. Trudno ukryć łzy wzruszenia, obserwując Twoją służbę wobec ojczyzny. Nie porzuciłeś ani Ukrainy, ani swoich rodaków. Jesteś wzorem przywódcy państwa i narodu" – mówił prezydent Andrzej Duda podczas laudacji, cytowany przez KPRP. Andrzej Duda podkreślił również, że Order Orła Białego jest najstarszym i najcenniejszym polskim odznaczeniem. „Jest wręczany wyjątkowym osobom, które swoim życiem dokonały wyjątkowych zasług wobec Rzeczypospolitej, tego, co ją otacza" – podkreślił.

***

We Wrocławiu zaczęło się odpiłowywanie Grzegorza Schetyny. I to na grubo – pisze na Twitterze dziennikarz „Super Expressu" Marcin Torz. Jak wskazuje redaktor w publikacji dla „Super Expressu", 5 kwietnia swoją pracę w Towarzystwie Budownictwa Społecznego Wrocław zakończy zarząd tej spółki. Jak czytamy, decyzja jest o tyle zaskakująca, że prezesem miejskiego przedsiębiorstwa jest Aleksander Dychała, pełniący tę funkcję ledwo od grudnia. Funkcję wiceprezesa natomiast pełnił Marek Łapiński, lider Platformy Obywatelskiej w sejmiku dolnośląskim. „Na odejście tego drugiego trzeba patrzeć przez pryzmat polityki" – napisał Torz. „Marek Łapiński od dawna jest uznawany za człowieka

eprasa.pl 5e86f33a3e

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

Grzegorza Schetyny – niegdyś potężnego polityka PO, którego teraz pozycja jednak mocno osłabła. [...] Kiedy Grzegorz Schetyna był jeszcze mocny, współdecydował o tym, kto ma zostać prezydentem Wrocławia. Schetyna, jako szef całej PO, poparł Jacka Sutryka, który wygrał wybory" – czytamy w publikacji. Zdaniem autora tekstu Schetyna w zamian uzyskał możliwość obsadzenia swoimi ludźmi intratnych stanowisk we Wrocławiu, a jednym z beneficjentów tego układu okazał się właśnie Łapiński, który uzyskał lukratywną posadę w TBS. Sęk jednak w tym, że polityk postanowił odłączyć się od Grzegorza Schetyny. – Marek od jakiegoś czasu próbował wejść w łaski Jacka Sutryka. Widział, że Schetyna jest coraz słabszy, słusznie więc uznał, że przy Jacku będzie mu lepiej – informuje anonimowo jeden z wrocławskich polityków.

***

Kuriozum. Podczas wizyty na Ukrainie wicekanclerz Niemiec Robert Habeck miał namawiać do dekarbonizacji ukraińskiej gospodarki. Robert Habeck miał złożyć „zaproszenie do dekarbonizacji" i rezygnacji z paliw kopalnych. – Pod tym względem dwie rzeczy całkiem dobrze do siebie pasują: potrzeba bezpieczeństwa i zrównoważony system energetyczny – mówił Habeck. Ukraina miałaby się wręcz stać „eksporterem energii do Europy". Wicekanclerz Niemiec chce również odnowić niemiecko-ukraińskie partnerstwo energetyczne, które „ma pomóc w przejściu na bardziej przyjazne dla klimatu formy produkcji energii". Chodzi między innymi o zwiększenie efektywności energetycznej, modernizację sektora elektroenergetycznego, rozwój energetyki odnawialnej i redukcję gazów cieplarnianych. Niestety w licznych przypadkach w kwestii wojny na Ukrainie, Niemcy, którzy co by nie mówić, jak żaden inny naród przysłużyli się budowaniu siły Putina, nie korzystają z okazji, by po prostu dla przyzwoitości milczeć.

***

Sąd Rejonowy w Sokółce w ubiegły poniedziałek uznał dziennikarza TOK FM Piotra M. za winnego zniesławienia funkcjonariuszy Straży Granicznej poprzez porównanie ich do esesmanów. Orzekł 3 tys. zł nawiązki i warunkowo umorzył postępowanie na rok. Dziennikarz zapowiada apelację, rozważać będzie ją również prokuratura. „Nie potrafię tego nazwać inaczej, strażnicy graniczni, którzy zabraniają dostarczyć wody i dopuścić lekarzy do uchodźców, mogą sobie przyczepić naszywki SS. Tamci też wykonywali rozkazy. A jak Wam każą strzelać do uchodźców, też wykonacie rozkaz?" – napisał dziennikarz TOK FM.

***

W ostatnich dniach Polacy robili wielkanocne zakupy i przyglądali się ofertom produktów w sklepach. Magda Gessler od lat prowadzi swoje lokale, m.in. Słodki Słony i U Fukiera w Warszawie, w których możemy znaleźć wiele wykwintnych, ale również bardzo drogich przysmaków.

Na Wielkanoc Magda Gessler nie zostawiła smakoszy samych i przedstawiła swoim gościom wyjątkową świąteczną ofertę. Królował w niej żurek za 80 zł za litr, sałatka jarzynowa za 65 zł za kilogram, śledź z cebulką za 70 zł za pół kilograma, a także pieczona kaczka za blisko 200 zł. Deser? Proszę bardzo: babka drożdżowa za niecały kilogram kosztowała w lokalach restauratorki nawet 65 zł. W ofercie był również sernik za 95 zł oraz makowiec i mazurek, których cena w zależności od dodatków mogła sięgać nawet 150 zł za kilogram. Smacznego.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Temat Tygodnia

Emmanuel Macron wszystko postawił na jedną kartę i chce przejść do historii jako ten prezydent, któremu „w końcu się udało". Problem w tym, że podwyższenie wieku emerytalnego **godzi we francuskie poczucie wyjątkowości** modelu socjalnego, a wprowadzane przy pomocy dekretu, podobnie jak brutalność francuskiej policji, pogłębia przekonanie Francuzów o alienacji elit.

Jakub Pacan

BRUTALNE c'est la vie

Fot. Gonzalo Fuentes / Reuters / Forum

Prezydent Francji Emmanuel Macron nie przestaje zaskakiwać swoich rodaków. Ma ogromny elektorat negatywny, ale wygrywa wybory prezydenckie. Nie przejmuje się brakiem poparcia i protestami, ale od pierwszego dnia urzędowania narcystycznie dba o swój wygląd. Według tygodnika „Le Point" przez pierwsze trzy miesiące swojego urzędowania w 2017 roku na makijażystkę wydał aż 26 tys. euro. Po drodze były jeszcze szeroko komentowane przez europejskie media plotki o jego rzekomym romansie z osobistym ochroniarzem, czemu Macron i ochroniarz zdecydowanie zaprzeczyli.

Reforma albo śmierć

Początek roku 2023 znowu sprowadził na Francję falę masowych protestów. Na ulice kraju wyszło już ponad 2 mln osób. I znowu dzieje się tak za sprawą Macrona i jego pomysłów reformy emerytalnej, najważniejszej, ale nie jedynej z całego pakietu reform, którymi prezydent chce zmienić kraj.

W reformie emerytalnej chodzi o podniesienie wieku emerytalnego z 62 do 64 lat. W tym podniesieniu chodzi jednak o coś więcej – o przyznanie się przed samym sobą, że pewien projekt „francuskości" przechodzi do lamusa. Francuzi od zawsze przyzwyczajeni do własnej wyjątkowości i poczucia wyższości nad innymi narodami od zakończenia II wojny światowej żyli w przeświadczeniu wzbudzającego zazdrość świata modelu socjalnego własnego kraju. Wiemy o niemieckim cudzie gospodarczym po wojnie, ale równie spektakularne sukcesy odnotowywała Francja. Dzisiaj Macron mówiący, że to się skończyło, odziera Francuzów z pewnego mitu, którym się karmili tyle lat. Okazuje się, że Francja musi pójść drogą bolesnych reform, by przestać się zadłużać w nieskończoność.

– Macrona boli, że 14 proc. PKB idzie na emerytury, kiedy średnia w OECD jest na poziomie 7-8 proc. Za Georgesa Pompidou na jednego emeryta pracowało siedem osób, za chwilę będą pracowały dwie. A Francuzi nie chcą więcej imigracji – mówi Marcin Giełzak, ekspert ds. Francji, dyrektor wykonawczy i współtwórca Projektu Konsens, współprowadzący podcast „Dwie Lewe Ręce".

MACRONA BOLI, ŻE 14 PROC. PKB IDZIE NA EMERYTURY, KIEDY ŚREDNIA W OECD JEST NA POZIOMIE 7-8 PROC. ZA GEORGESA POMPIDOU NA JEDNEGO EMERYTA PRACOWAŁO SIEDEM OSÓB, ZA CHWILĘ BĘDĄ PRACOWAŁY DWIE.

Macron swoimi mocnymi tezami i jeszcze mocniejszą obroną tychże tez podziałał jak katalizator pewnych przemian społeczno-kulturowych od dawna przetaczających się przez Francję. To już nie tylko wielki biznes i mieszkańcy wielkich miast są podstawą poparcia Macrona. Wśród jego zwolenników znajdują się też ci, którzy uważają, że reformy, choć trudne, muszą w końcu zostać przeprowadzone. Ale jest jeszcze druga, a nawet trzecia Francja, która uważa pomysły Macrona na Francję za zabieranie im państwa.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Paradoksalnie prezydent Francji realizuje obietnice wyborcze. – W czasie, gdy był jeszcze ministrem gospodarki, jednym z jego ulubionych tematów była reforma systemu emerytalnego. To jego idée fixe jeszcze od czasów kampanii wyborczej w 2017 roku. Wiek emerytalny miał zresztą być podniesiony jeszcze w toku pierwszej kadencji prezydenta, ale przyszedł COVID-19 i prace zostały wstrzymane. Później było już za mało czasu do kampanii wyborczej, kiedy to Macron potrzebował głosów lewicowego wyborcy. Wszystko to zadecydowało, że podwyższenie wieku emerytalnego, jak i szereg innych, kluczowych reform, musiał przenieść na drugą kadencję. Tutaj nie ma więc żadnego zaskoczenia – tłumaczy Marcin Giełzak.

Nie chce, ale musi

Sam Macron w wywiadzie telewizyjnym stwierdził, że „nie cieszy się z wprowadzenia reformy emerytalnej, ale jest ona konieczna, zgodna z poczuciem odpowiedzialności i interesem ogólnym". Co więcej, oświadczył, że „nie zabiega o reelekcję". „Jeśli dziś trzeba będzie zaakceptować niepopularność, to ją zaakceptuję" – mówił. Zapewnił też, że jest gotów podjąć dialog ze stroną społeczną. To ostatnie zdanie przeszło mu chyba wyjątkowo trudno przez gardło, bo znany jest z arogancji i lekceważenia strony społecznej, jednak gdy nie ma większości w parlamencie, musi chociaż udawać, że chce rozmawiać.

> LEGITYMIZACJA MACRONA DO PRZEPROWADZANIA BOLESNYCH REFORM JEST SŁABA, PONIEWAŻ W WYBORACH PREZYDENCKICH LUDZIE GŁOSOWALI NA NIEGO NIE DLA NIEGO SAMEGO, ALE PRZECIW MARINE LE PEN.

Prezydent Francji ma w tej chwili około 28-procentowe poparcie w sondażach, jednak ma też świadomość, że wśród własnego elektoratu jego autorytet ma się całkiem nieźle. – Ponad 80 proc. wyborców Macrona popiera tę reformę, czyli jego twardy elektorat jest za nim. Na ten prorządowy segment wyborców składają się zasadniczo dwie grupy ludzi: zamożni mieszkańcy wielkich miast i emeryci. Bogaci Francuzi i tak zamierzają pracować dłużej niż do 62. roku życia. Do nich przemawia także argument dyscypliny fiskalnej, rozsądnego wydatkowania pieniędzy, niezadłużania kraju. Z kolei emeryci już są na emeryturze i ta reforma ich nie boli – tłumaczy Marcin Giełzak.

Dlatego ekspert uważa, że Macron się nie ugnie. – On wielokrotnie powtarzał, że jego najczarniejszym koszmarem jest powtórzenie tego, co zrobili Jacques Chirac i François Hollande, czyli zatrzymania się w pół drogi, ugięcia się przed protestami. Macron powiedział w 2017 roku, że jeżeli nie zreformuje Francji dogłębnie, to lepiej byłoby dla niego, gdyby przegrał wybory prezydenckie. Reforma służby zdrowia, edukacji, powrót do energetyki jądrowej, reforma instytucji, zmniejszenie liczby członków Zgromadzenia Narodowego. Wszystkie przygotowane reformy przełożył na drugą kadencję, problem w tym, że w drugiej kadencji nie ma większości. To oznacza, że może rządzić „dekretami", czyli odwoływać się do art. 49.3 ustawy zasadniczej, co będzie wywoływać protesty, albo rozwiąże parlament i rozpisze nowe wybory. Osobista niepopularność prezydenta wyklucza rozwiązanie gaullistowskie, czyli odwołanie się do referendum ponad głowami parlamentarzystów – mówi Marcin Giełzak.

Emmanuel Macron jest też przekonany, że ma ciche poparcie milczącej większości, czyli tych, którzy nie wychodzą protestować. – Nie podobają im się płonące samochody, pokazywanie w światowych mediach, wstydzą się, że król Karol III nie przyjechał do Francji ze względów bezpieczeństwa. Swoją drogą nigdy tym protestom nie udało się historycznie doprowadzić do tego, czego chciały. Po Komunie Paryskiej wybory wygrali konserwatywni monarchiści, po wydarzeniach 1968 roku rekordowe poparcie odnotowali gaulliści, po buncie żółtych kamizelek przyszło spokojne zwycięstwo Macrona. Energia tych protestów w dużej mierze wypala się na ulicy, potem tego gniewu nie widać w głosowaniu – twierdzi Marcin Giełzak.

Emmanuel Macron musi mieć w tej kwestii dużo optymizmu,

eprasa.pl 5e86f33a3e

ponieważ 70 proc. społeczeństwa jest przeciwko reformie emerytalnej i słychać głosy, że prezydent stracił kontakt z rzeczywistością. Na pewno nie służą mu takie wpadki jak zdjęcie luksusowego zegarka z ręki podczas udzielanego ostatnio wywiadu telewizyjnego.

Prezydent Francji, choć bardzo dba o swój wygląd i dość umiejętnie stosuje nowoczesne narzędzia PR, to jednak dla Francuzów jest niepewnym prezydentem, ponieważ odbiega od wszystkich zastanych dotychczas wzorców męża stanu. Społeczeństwo francuskie lubi świat poukładany, tymczasem u Macrona wiele aspektów jego życia osobistego i formy uprawiania polityki z tradycyjnym wizerunkiem prezydenta republiki się nie zgadza. Samo już podejrzenie o romans z ochroniarzem wzbudza niesmak, zresztą starsza od niego żona jako pierwsza dama również budzi konsternację.

Prezydent, który lekceważy obywateli, nie ma lekko w demokracji, ale we Francji lud i jego wola mają wagę szczególną, w końcu to mit założycielski dumnej republiki. Macron stąpa w tej chwili po linie i igra z niezadowoleniem Francuzów. Jest przekonany, że mu się uda i kolejny raz zneutralizuje gniew ludu, jak udało mu się to choćby w przypadku żółtych kamizelek.

Słabym punktem Macrona jest brak większości w Zgromadzeniu Narodowym. Prezydent boi się odrzucenia swoich ustaw w parlamencie i ucieka się do art. 49 pkt 3 konstytucji, który pozwala przyjąć ustawę (i ominąć Zgromadzenie Narodowe), gdy jest ona fundamentalna dla kraju. Problem takich legislacyjnych bajpasów polega na tym, że nie mają one legitymizacji parlamentarnej i stanowią paliwo dla kolejnych protestów. Poza tym nie da się rządzić wiecznie „dekretami".

Legitymizacja Macrona do przeprowadzania bolesnych reform jest o tyle słaba, że w wyborach prezydenckich część ludzi głosowała na niego nie dla niego samego, ale przeciw Marine Le Pen. Ci ludzie przypominają teraz prezydentowi, że w żaden sposób nie utożsamiają się i nie podpisują pod jego reformą emerytalną.

V Republika według konstrukcji Charles'a de Gaulle'a nie chce pogodzić się z rzeczywistością dynamicznie zmieniającego się świata. Francuskiej klasie politycznej najbardziej odpowiada świat podzielony na strefy wpływów mocarstw, gdzie Francja była oczywiście jednym z głównych graczy. Akceptowanie zmian przychodzi jej z trudem. Tak było w 1989 roku, kiedy francuskie elity polityczne z niechęcią patrzyły na zmiany zachodzące w Europie Środkowo-Wschodniej. Dziś to Macron cierpi z powodu powrotu Stanów Zjednoczonych na kontynent europejski i konieczności rozmawiania już nie tylko z Berlinem, jak pierwotnie zakładał, ale też z Polską i resztą europejskich stolic, które Ameryka uzna za ważne.

Francja traci w Afryce, traci też u siebie. Macron zrobił za swojej prezydentury dużo, by wzmocnić europejskie siły obronne, ale jednocześnie wysyła francuskich żołnierzy do Litwy i Estonii w ramach NATO, choć bardziej wolałby robić interesy z Putinem.

Francja rozpięta między dawną wielkością, zranioną megalomanią a dzisiejszymi koniecznościami ciągle słyszy, że i ona „musi w końcu zacząć funkcjonować i pracować jak narody, które kiedyś budowały jej dobrobyt i wyjątkowość". Macron, mówiąc o tym Francuzom, robi to z pozycji zimnego liberała i nie stosuje żadnego balsamu kojącego.

PREZYDENT FRANCJI, CHOĆ BARDZO DBA O SWÓJ WYGLĄD I DOŚĆ UMIEJĘTNIE STOSUJE NOWOCZESNE NARZĘDZIA PR, TO JEDNAK DLA FRANCUZÓW JEST NIEPEWNYM PREZYDENTEM.

MACRON, ZIMNY, WYRACHOWANY LIBERAŁ, NIE TRAFIA DO SERC FRANCUZÓW SWOJĄ BUTĄ I AROGANCJĄ.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Koniec V Republiki?

– Obecna Francja to w jakiejś mierze schodzące imperium, które jeszcze odmawia pogodzenia się z tym, że się kończy. Gdyby chcieć być złośliwym, można powiedzieć, że Francja dobrze rozumie Rosję, ponieważ podobnie jak ona przechodzi konwulsje konającej potęgi – mówi dr **Jacek Saryusz-Wolski**, ekonomista, europeista, poseł do Parlamentu Europejskiego, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Francja ogarnięta jest zamieszkami i chaosem. Jak to się skończy?

– Trudno to przewidywać, scenariusze mogą być różne. Skala napięć społecznych jest ogromna, a jeszcze większy jest rozziew między obietnicami Emmanuela Macrona z początku kadencji a ich realizacją. Nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że takiej skali niezadowolenia społecznego nie było we Francji od roku 1968. Nie przypadkiem pojawiały się wówczas takie same konstatacje jak dziś, kiedy mówi się o końcu V Republiki. Kiedy Macron obejmował władzę, wiązano z nim wielkie nadzieje, ale rozjazd pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością zaczął się już od żółtych kamizelek. Ten ruch został wyciszony, niemniej jednak był on pierwszym ostrzeżeniem, które francuski prezydent zlekceważył. Pierwszej kadencji jego rządów towarzyszyło stosowanie przemocy politycznej oraz afery: prywatnego ochroniarza Macrona, sekretarza generalnego Pałacu Elizejskiego, McKinseya – jeśli wymienić tylko trzy największe. Mimo to francuski prezydent dostał drugą szansę i został wybrany po raz kolejny, jednak już nie z tak dużym poparciem i entuzjazmem, ale jako „mniejsze zło" – nie wybrano go jako Macrona, ale jako „anty-Le Pen". Miał wówczas już dużo węższy i płytszy mandat niż w pierwszej kadencji, z czego chyba nie zdawał sobie sprawy i nadal zachowywał się po imperatorsku. Powołał rząd Élisabeth Borne, który nie ma większości w Zgromadzeniu Narodowym, ale rządzi i posługuje się w sposób rekordowy dekretami. Artykuł 49.3 konstytucji francuskiej pozwalający na ratyfikację ustawy bez głosowania, jeżeli większość posłów nie opowie się za obaleniem rządu, jest stosowany jako codzienna praktyka, a nie tylko w sytuacjach wyjątkowych, dla których został przewidziany. Częstotliwość odwoływania się przez obecny francuski rząd do zarządzania dekretami – co powinno przecież być wyjątkiem, a nie regułą w państwie usiłującym wciąż określać swój ustrój mianem demokracji parlamentarnej – bije wszelkie rekordy. Na przestrzeni niespełna roku premier posługuje się dekretami średnio raz w miesiącu. Władza we Francji jest obecnie jeszcze słabsza i bardziej oderwana od społeczeństwa niż w pierwszej kadencji rządów Macrona. Część problemów ma swoje źródło w konstytucji V Republiki, która w zasadzie nie jest republiką parlamentarną, ale prezydencką, gdzie dominuje centralistyczna władza prezydenta, która de facto umyka demokratycznej kontroli parlamentarnej. Na to, co widzimy teraz na ulicach, czyli

MOTTO MACRONA O TYM, ŻE ROSJI NIE NALEŻY UPOKARZAĆ I ŻE NALEŻY ZAPEWNIĆ JEJ „GWARANCJE BEZPIECZEŃSTWA" TO KOMPROMITACJA, PODOBNIE JAK JEGO TELEFONY NA KREML.

eprasa.pl 5e86f33a3e

protesty wskutek podjęcia decyzji o podniesieniu wieku emerytalnego bez konsultacji ze społeczeństwem, rządzący mają odpowiedź: „władzy należy się monopol stosowania przemocy". Słyszałem to na własne uszy w Parlamencie Europejskim z ust francuskich polityków.

– Szkoda, że nie szli z takimi hasłami do wyborów.

– Brzmi to fatalnie. Zaczyna się mówić o tym, że coś trzeba jednak zrobić z francuskim prezydentem, którego popularność gwałtownie spadła. Wszyscy domagają się także kresu policyjnej przemocy. Istnieją dowody na to, że przemoc nie pojawia się po to, aby uspokajać nastroje, ale przeciwnie – po to, aby zastraszać. Trochę przypomina to maj 1968 roku. Padają propozycje, aby prezydent wyrzekł się swoich prerogatyw rządzenia dekretami i oddał władzę parlamentowi. Oznaczałoby to powołanie VI Republiki, czyli odejście od republiki prezydenckiej i pójście w kierunku republiki parlamentarnej.

– Jak na tym tle wypadają ataki francuskiego prezydenta na Polskę i jego wzywanie nas do „przestrzegania praworządności"?

– Francja z jednej strony uważa się za świątynię wolności, równości, braterstwa itd., z drugiej zaś strony sprawowana tam władza ma charakter w dużej mierze autokratyczny i na tle innych systemów – chociażby w krajach Unii Europejskiej – jest to anomalia. U jednego z komentatorów znalazłem nawet porównanie francuskiej konstytucji do rosyjskiej konstytucji Putina. Obrazu dopełniają wybryki w rodzaju aresztowania kobiety za to, że na Facebooku obraziła Macrona. Przypomina nam to kazus aresztu dla młodego mężczyzny, który swego czasu obraził prezydenta Bronisława Komorowskiego. We Francji mamy do czynienia z jednej strony z ułomną demokracją, z drugiej zaś z rozdźwiękiem pomiędzy pierwotnymi obietnicami Macrona a ich realizacją. Pamiętajmy, że francuski prezydent wyszedł z socjalistycznego rządu François Hollande'a, a tymczasem realizuje w zasadzie bez przerwy interesy kapitalistycznej finansjery, dba o interesy najzamożniejszych kosztem ludzi najuboższych.

Fot. Andrzej Hulimka / Forum

– Usiłując ładnie sprzedać to w warstwie retorycznej?

– Francuzi są czuli na punkcie swojej wielkości i do tych tęsknot odwołuje się Macron w swoich efektownych, tudzież pozerskich przemówieniach, które jednak nie

eprasa.pl 5e86f33a3e

robią już na nikim specjalnego wrażenia. Francuski prezydent po prostu stracił wiarygodność. Przemowa wygłoszona przez niego na Sorbonie, w której mówił o odnowieniu Europy, była kompletnie oderwana od realiów dzisiejszej Unii Europejskiej. Jeszcze większą kompromitacją była powszechnie już wyśmiewana wypowiedź Macrona o tym, że „NATO znajduje się w stanie śmierci klinicznej". Podobnie rzecz się miała z jego pustosłowiem o europejskiej autonomii strategicznej, podczas kiedy sama Francja nie jest nawet w stanie zwiększyć wydatków na obronność do obowiązującego, natowskiego dwuprocentowego poziomu. Ostatnio pani premier powiedziała wręcz, że wydatki budżetowe na obronność trzeba zahamować.

FRANCUSKI MODEL WODZOWSKI WCALE NIE PRZYPOMINA DOJRZAŁYCH DEMOKRACJI ZACHODNICH, ALE BARDZIEJ SATRAPIE AZJATYCKIE.

– Czy wojna na Ukrainie otrzeźwiła rusofilskie zapędy we Francji?

– Społeczeństwo francuskie stoi po stronie pokrzywdzonych i zabijanych, współczuje i wykazuje się empatią, natomiast państwo francuskie prowadzi politykę prorosyjską i kryptoprorosyjską. To kolejna wielka pomyłka i grzech Macrona. Jego motto o tym, że Rosji nie należy upokarzać i że należy zapewnić jej „gwarancje bezpieczeństwa" to kompromitacja, podobnie jak telefony Macrona na Kreml. Francuski prezydent chce zapewniać bezpieczeństwo atakującemu, a nie atakowanemu i dba bardziej o interesy Putina niż jego ofiary. Rosyjska inwazja na Ukrainę pokazała prawdziwe oblicze Francji Macrona, także w aspekcie tego, kto jest dla Francji ważnym sojusznikiem w prowadzeniu tego rodzaju polityki. Sam składałem interpelacje na forum Parlamentu Europejskiego w sprawie obchodzenia przez Francję i Niemcy unijnych sankcji na dostawy broni do Rosji. Kraje te – choć temu zaprzeczają – podejmowały także próby nieformalnego nakłaniania Ukrainy do ustępstw na rzecz Rosji. Takie zabiegi pachną Monachium z 1938 roku i oddaniem czeskich Sudetów Hitlerowi. Macron natomiast kojarzy się tu z ówczesnym premierem Édouardem Daladierem.

FRANCJA JEST, OBOK NIEMIEC, DRUGIM NAJBARDZIEJ AKTYWNYM AUTOREM NAGONKI NA POLSKĘ W ASPEKCIE ZNIESŁAWIENIA I BEZPRAWNEGO ZABIERANIA NAM PIENIĘDZY DYSTRYBUOWANYCH PRZEZ UE.

Francuskich firm pozostających w Rosji jest mrowie, i to w strategicznych sektorach. Był nawet przypadek dostarczania przez jedną z takich firm paliwa do rosyjskich samolotów atakujących Ukrainę. Coraz wyraźniej wychodzi ostatnio na jaw także skala skorumpowania przez Rosję francuskich elit. Ujawniane są informacje o tym, że wielka część francuskiej elity odnosiła korzyści finansowe z działań na rzecz Rosji. Hasło Macrona o utworzeniu Europejskiej Wspólnoty Politycznej miało pięknie brzmieć, ale faktycznie służyć temu, aby oddalić członkostwo Ukrainy w Unii i dać jedynie jej namiastkę, bez możliwości wpływania na decyzje na szczeblu unijnym, a jednocześnie zapewnić francuskim przedsiębiorstwom otwarcie za darmo ukraińskiego rynku.

– Podobnie francuski prezydent widzi nasz kraj i generalnie tę część Europy?

– Francuska doktryna polityczna sprowadza się do tego, aby wszystko, co znajduje się na wschód od Niemiec, zepchnąć do roli „drugiego kręgu integracji" – krajów gorszych, niechcianych, o niedojrzałych demokracjach itd. Francja jest, obok Niemiec, drugim najbardziej aktywnym autorem nagonki na Polskę w aspekcie zniesławienia i bezprawnego zabierania nam pieniędzy dystrybuowanych przez UE.

– Czy w związku z wojną, wsparciem udzielanym przez nasz kraj Ukrainie i rosnącą rolą naszej czę-

eprasa.pl 5e86f33a3e

ści Europy ta francusko-niemiecka dominacja zostanie przełamana?

– Obserwujemy zmierzch tego tandemu. Pojawia się coraz więcej sporów francusko-niemieckich, tarcia występują na linii polityki klimatycznej, dotyczącej energii nuklearnej itd. Mimo konfliktów w poważnych dziedzinach kraje te nadal uzurpują sobie prawo do tego, aby rządzić Unią Europejską i uczyć innych demokracji. Boleśnie odczuwają to, że punkt ciężkości UE przesuwa się z Zachodu na Wschód, nie mogą się z tym pogodzić i wykonują różne rozpaczliwe ruchy, aby ten proces powstrzymać.

– Na przykład?

– Po tym, jak Xi Jinping przyjechał do Moskwy układać się z Putinem, po tym, jak Chiny zaczęły dostarczać skrycie Rosji broń wykorzystywaną do walki przeciwko Ukrainie, Macron poleciał do Pekinu – chyba tylko po to, żeby za wszelką cenę odróżnić się od USA. Francuska obsesja, żeby koniecznie dystansować się od Ameryki – kiedyś przecież jej wyzwoliciela na plażach Normandii – jest wręcz chorobliwa. Macron traci kapitał polityczny i wykonuje rozpaczliwe ruchy – albo aby temu zapobiec, albo żeby nie było tego widać. Na dodatek Francja traci wpływy w Afryce, a przypomnijmy, że francuska przegrana w wojnie o Algierię omal nie zakończyła się zamachem na Charles'a de Gaulle'a i przewrotem. Obecna Francja to w jakiejś mierze schodzące imperium, które jeszcze odmawia pogodzenia się z tym, że się kończy. Gdyby chcieć być złośliwym, można powiedzieć, że Francja dobrze rozumie Rosję, ponieważ podobnie jak ona przechodzi konwulsje konającej potęgi.

– Czy jest szansa na wyłonienie we Francji jakiejś nowej jakości politycznej, czy ruchy kontestujące politykę Macrona są zbyt rozproszone?

– Były takie nadzieje związane z ruchem żółtych kamizelek, tak się jednak nie stało. Dla tych, którzy są obserwatorami francuskiej sceny politycznej na przestrzeni kilku ostatnich dekad, jest jasne, że mamy tu raczej do czynienia z dwoma potężnymi blokami wodzowskimi – Macrona i Le Pen – niż z klasycznymi partiami. Partii komunistycznej de facto nie ma, partia socjalistyczna jest w zaniku, podobnie jak partia republikańska. Model wodzowski wcale nie przypomina dojrzałych demokracji zachodnich, ale bardziej satrapie azjatyckie. Systemowo zatem zmierza to wszystko w stronę rozchwianej, bardzo rozczłonkowanej sceny politycznej i na dzisiaj nie widać żadnej nowej siły, która mogłaby uzyskać mandat potrzebny do objęcia władzy. Społeczeństwo francuskie jest głęboko pęknięte i dzieli się na profitentów obecnego chaosu i na tych, którzy są coraz bardziej wykluczeni. Dochodziło już do sytuacji, kiedy przy szalejących cenach benzyny mieszkańców mniejszych miejscowości przestało być stać na to, żeby dojeżdżać do pracy, a dalsze podwyżki uderzyły w podstawy egzystencji części Francuzów. Przekonanie o tym, że państwo nie stoi na straży podstawowych interesów obywateli, jest wśród demonstrujących powszechne.

– W jaki sposób Polska może wykorzystać osłabienie dominacji Niemiec i Francji na arenie Unii Europejskiej?

– Każde osłabienie tego tandemu jest dobre dla równowagi politycznej i instytucjonalnej UE, podobnie jak przesunięcie unijnego środka ciężkości na Wschód. Interesy państw środkowo-europejskich cierpią często na realizowaniu interesów dużych państw zachodnich. Trzeba jednak pamiętać o tym, że tzw. głębokie państwo francuskie, które pociąga za sznurki, jest bardzo silnie przywiązane do swojej quasi-imperialnej roli pełnionej w Unii Europejskiej i łatwo nie odda swoich wpływów. Francja, która traci na wadze i znaczeniu, tym bardziej ma motywację, żeby pomniejszać znaczenie Polski, w tym niszczyć nasz wizerunek, pozbawiać nas bezprawnie unijnych funduszy i używać do tego instytucji Unii Europejskiej. To samo dotyczy zresztą Niemiec – im bardziej będzie rosła rola naszego kraju, tym bardziej Niemcy będą starały się temu procesowi zaszkodzić.

FRANCUSKA DOKTRYNA POLITYCZNA SPROWADZA SIĘ DO TEGO, ABY WSZYSTKO, CO ZNAJDUJE SIĘ NA WSCHÓD OD NIEMIEC, ZEPCHNĄĆ DO ROLI „DRUGIEGO KRĘGU INTEGRACJI" – KRAJÓW GORSZYCH, NIECHCIANYCH ITD.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. arch. Łukasza Jurczyszyna

– Kultura protestu we Francji to funkcja długiej tradycji rewolucyjnej oraz zakorzenionej republikańskiej kultury wolności słowa i zgromadzeń publicznych. Obecnie radykalizowanie swojego stanowiska jest modne – mówi dr **Łukasz Jurczyszyn**, analityk PISM ds. Francji, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Macron chce przejść do historii

– Co się dzieje we Francji? My widzimy protesty uliczne i sprzeciw wobec reformy emerytalnej, ale spór jest chyba głębszy?

– Mamy do czynienia ze wzrastającą opozycją wobec prezydenta Macrona zarówno ze strony parlamentarnej, jak i społecznej. W ostatnich wyborach partia prezydenta została pozbawiona większości bezwzględnej w Zgromadzeniu Narodowym.

eprasa.pl 5e86f33a3e

W pierwszej kadencji Macron szedł pewnie ze swoimi pomysłami i wprowadzał je z łatwością, teraz trafia na coraz większy opór. Jest mu na tyle trudno, że już trzynasty raz zdecydował się, tym razem poprzez swoją premier Élisabeth Borne, na ominięcie głosowania ustaw w parlamencie, stosując art. 49.3 francuskiej konstytucji, czyli wprowadzenie ustawy z ominięciem głosowania w parlamencie. Od 1958 roku do tej pory jedynie sto razy zastosowano ten zapis konstytucyjny, tymczasem Macron stosuje go już po raz trzynasty.

– Dlaczego akurat reforma emerytalna jest dla Macrona tak ważna i jest dla niej gotów dołować w sondażach?

– To bardzo ważna ustawa ze względu na zadłużenie państwa. Francja przeznacza ogromne kwoty na świadczenia emerytalne. Problem w tym, że Macron mógłby te pieniądze znaleźć gdzie indziej, choćby przywracając podatek od dóbr luksusowych, który skasował w swojej pierwszej kadencji. Akurat na tym podatku budżet państwa stracił tyle, co zyskałby na reformie emerytalnej.

– Prezydent kojarzony jest nie tylko z wielkim biznesem, ale też ogromną arogancją.

– On chce przejść do historii, jest bardzo ambitny i jawnie pokazuje, że nie zależny mu na opinii zwykłych Francuzów. Macron chce, by udało mu się to, przed czym cofali się poprzedni prezydenci. Dlatego zdaje się nie przejmować protestami i za wszelką cenę chce udowodnić, że ma na tyle determinacji, że wygra.

– Macron poszedł na wojnę ze związkami zawodowymi?

– Tak, on w ogóle nie konsultował ze związkami reformy emerytalnej, nie widział nawet takiej potrzeby. Mógł przyjąć postawę bardziej ugodową, jak np. w przypadku reformy rynku pracy, kiedy pewne konsultacje podjął, wybrał jednak twarde obstawianie przy swoich racjach.

– Prezydent skonfliktowany z większością społeczeństwa dokłada jeszcze pomysł ustawy o eutanazji. Po co mu to?

– Z jednej strony chce przykryć problemy z reformą emerytalną, z drugiej mając tak małe poparcie, sięgające 28 proc., robi ukłon w stronę sił lewicowych, dla których to ważny temat. Macron chce zyskać trochę w sondażach.

– Czy pakiet reform Macrona jest przyznaniem się państwa, że powojenny dobrobyt przechodzi do historii?

– Tak też jest. Francja za czasów Charles'a de Gaulle'a odnotowywała ogromny postęp, dobrobyt i niskie bezrobocie. Od 40 lat jednak odnotowuje się coraz większą niemożność pogodzenia modeli socjalnych z okresu prosperity z aktualnymi możliwościami państwa. Macron przyszedł do władzy w kolejnej odsłonie tego kryzysu i po swojemu próbuje mu zaradzać lub zmniejszyć jego skalę. Trzeba mu oddać, że kilka rzeczy mu się udało, m.in. sprowadzenie inwestycji, uelastycznienie rynku pracy, co dało kilkaset tysięcy dodatkowych miejsc pracy. Deficyt handlowy Francji co roku wynosił przed covidem około 60 mld euro, rok w rok – a za 2022 rekordowe 164 mld euro, ponieważ Francja produkuje bardzo drogo. Macronowi udało się jednak zwiększyć konkurencyjność francuskiego eksportu. Mimo wszystko jego dziedzictwo będzie dla Francji niekorzystne z szeregu innych powodów.

MACRON MÓGŁBY PIENIĄDZE NA EMERYTURY ZNALEŹĆ GDZIE INDZIEJ, CHOĆBY PRZYWRACAJĄC PODATEK OD DÓBR LUKSUSOWYCH, KTÓRY SKASOWAŁ W SWOJEJ PIERWSZEJ KADENCJI.

– Jakich?

– Proszę zwrócić uwagę, że został prezydentem w okresie ogromnych absencji wyborczych. Głosy nieważne i absencja to około 16 milionów spośród ponad 48 milionów uprawnionych do głosowania. Z wyborów na wybory ta liczba wzrasta. To sprzeciw fundamentalny negujący cały system. Potem ci ludzie protestują na ulicach, ponieważ nie udaje im się przeforsować swoich radykalnych kandydatów do Zgromadzenia Narodowego. I teraz Macron buduje jeszcze większą radykalizację swoim bezkompromisowym stylem rządzenia. Macron zupełnie rozbił centrum, ponieważ połknął centrowych wyborców i z lewicy, i z prawicy.

– To duża sztuka zmienić zastane segmenty wyborców większości partii.

eprasa.pl 5e86f33a3e

– To prawda. On szedł z hasłami odnowy życia politycznego, postawił na nowe technologie, zwracał się do młodszych wyborców, wykorzystując internet, i wielu Francuzów do siebie przekonał. Problem w tym, że mija sześć lat, a ogólny bilans jego rządów „odnowy" jest bardzo dyskusyjny. Ugrupowanie polityczne Macrona przez minione sześć lat nie potrafiło też skutecznie zbudować struktur lokalnych, które odnosiły sukcesy wyborcze. Więcej sukcesów obóz Macrona wypracował na poziomie polityki europejskiej (rewitalizacja polityki obronnej oraz plan odbudowy pocovidowej). Jednakże w odniesieniu do Rosji i wojny toczonej w Ukrainie – spraw tak fundamentalnych dla przyszłości bezpieczeństwa w Europie – polityka ta okazała się szczególnie błędna.

– Prezydent trwa twardo przy swoim, twierdząc, że popiera go „milcząca większość".

– Poniekąd tak jest, ponieważ wbrew wyobrażeniom panującym w Polsce Francuzi mają dość konserwatywne myślenie i bardziej sprzyjają prawicowym niż lewicowym ideologiom. Paradoksem jego sukcesu było to, że został wybrany na prezydenta w pierwszej kadencji głosami centrolewicy, a teraz popiera go wyborca centroprawicowy.

– Francja ma również konserwatywny sposób patrzenia na stosunki międzynarodowe i na świat.

– Jak najbardziej. Polityka migracyjna i azylowa Macrona w pierwszej kadencji była najbardziej prawicowa w Europie i to też dzięki niej zyskał na popularności wśród Francuzów.

– Sytuacja wymyka się już Macronowi spod kontroli?

– On jest przekonany, że udaje mu się panować nad sytuacją, ponieważ potrafił przetrwać tak radykalne protesty żółtych kamizelek i pandemię COVID-19. Macron przyzwyczaił się do skutecznego przeciwdziałania poważnym kryzysom i jest przekonany, że potrafi nimi zarządzać.

– Dopuszcza w ogóle do siebie myśl, że może się przeliczyć i nie podołać swoim ambicjom?

– Po jego pierwszym półroczu jako prezydenta Republiki pisałem w „Przeglądzie Dyplomatycznym", że największym wrogiem Emmanuela Macrona jest on sam. Dzisiaj tylko potwierdzam tę tezę. Niestety to jest ze szkodą dla Francji.

– Na czym polega kultura protestu we Francji?

– Na pewno jest to funkcja długiej tradycji rewolucyjnej oraz zakorzenionej republikańskiej kultury wolności słowa i zgromadzeń publicznych, tak ochoczo wykorzystywanych, jak chyba nigdzie indziej na świecie. Ponadto obecnie radykalizowanie swojego stanowiska jest modne.

– Może Francja przeżywa bóle fantomowe dawnej wielkości, a Macron bezwstydnie jej o tym przypomina?

– Nostalgia za czasami wielkości z pewnością jest charakterystyczna w państwach, które były imperiami, co tak tragicznie manifestuje się obecnie w Rosji. Tutaj natomiast z uznaniem trzeba przyznać, że Macron we właściwy dla siebie dynamiczny sposób spowodował, że „Francja powróciła" jako globalny gracz, wykorzystując maksymalnie swoje atuty, jak: członkostwo w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, istotny potencjał wojskowy (w szczególności nuklearny), gospodarczy, oraz wpływy w polityce europejskiej.

UGRUPOWANIE POLITYCZNE MACRONA PRZEZ MINIONE SZEŚĆ LAT NIE POTRAFIŁO SKUTECZNIE ZBUDOWAĆ STRUKTUR LOKALNYCH.

MACRON SPOWODOWAŁ ŻE „FRANCJA POWRÓCIŁA" JAKO GLOBALNY GRACZ, WYKORZYSTUJĄC MAKSYMALNIE SWOJE ATUTY, JAK: CZŁONKOSTWO W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA ONZ, POTENCJAŁ WOJSKOWY.

eprasa.pl 5e86f33a3e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Polski Gyurcsány

Prekampania wyborcza trwa w najlepsze. I choć do wielkich kongresów partyjnych i festiwalu obietnic jeszcze trochę czasu, to lider PO Donald Tusk nie próżnuje. Tu obieca 20 proc. podwyżki dla budżetówki, tam zapowie „babciowe", a gdzie indziej złoży obietnicę ws. Śląska i węgla. Nie da się ukryć, że lider największej partii opozycyjnej obiecuje wszystko wszystkim, byleby zwiększyć poparcie swojego obozu. Problem w tym, że Tusk coraz częściej mija się z prawdą albo – mówiąc wprost – kłamie.

Niby nikt nie powinien być za bardzo zaskoczony. W końcu kłamstwo jest, niestety, obecne w polskiej polityce od dawna. Wydaje się jednak, że w ostatnich tygodniach Donald Tusk wyniósł je na niezwykle wysoki poziom. Kto wie, może lider PO ściga się w tym wyścigu sam ze sobą? A może to po prostu precyzyjny i dobrze rozpisany scenariusz?

Pozwolą Państwo, że cofnę się w tym miejscu o ponad dekadę, by przypomnieć pewną historię. W latach 2004-2009 premierem Węgier był Ferenc Gyurcsány z Węgierskiej Partii Socjalistycznej. W połowie 2006 roku węgierskie radio ujawniło wypowiedź Gyurcsánya z zamkniętego spotkania partii, na którym przyznał się do zakłamywania informacji o stanie węgierskiej gospodarki. „Kłamaliśmy rano, nocą i wieczorem. [...] Nic nie robiliśmy w ciągu czterech lat. Nie możecie mi podać ani jednej rzeczy, z której moglibyśmy być dumni, poza tym, że mamy władzę" – mówił wówczas Gyurcsány.

Wypowiedź węgierskiego premiera, co oczywiste, wywołała ogromne demonstracje, które przerodziły się w gwałtowne zamieszki. Mimo nacisków Gyurcsány nie ustąpił ze stanowiska. Stało się to dopiero w 2009 roku, gdy kryzys gospodarczy był już niezwykle silny. Nie ma wątpliwości, że postawa Gyurcsánya ostatecznie otworzyła Viktorowi Orbánowi drogę do władzy i większości konstytucyjnej.

Choć w Polsce nigdy nie wyciekło żadne nagranie z udziałem Donalda Tuska, to wyciekło ich całkiem sporo z udziałem jego ministrów. Dzięki podsłuchom z restauracji „Sowa & Przyjaciele" Polacy zobaczyli, co w rzeczywistości myślą (i robią) prominentni politycy PO. Była to zresztą jedna z (wielu) przyczyn wyborczej porażki. Nic dziwnego, że Donald Tusk postanowił odpowiednio wcześniej ewakuować się do Brukseli, by – jak to określił ówczesny szef PKN Orlen Jacek Krawiec podczas spotkania z Pawłem Grasiem – „odseparować się od tego planktonu, syfu" i być „dużym misiem".

Dzisiejszy Tusk już nawet nie dba o pozory. Potrafi zmieniać zdanie i narrację w ciągu kilku tygodni, a czasem nawet i dni. Mur przy granicy polsko-białoruskiej miał nie powstać, a PO była przeciw? Mija kilka miesięcy, a lider PO na spotkaniu z wyborcami twierdzi, że „przecież nie mówił, że mur nie powstanie". Takich przykładów można podawać bez liku. Na koniec zagadka: który Donald Tusk jest prawdziwy?

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 5e86f33a3e

ZEŁENSKI w Warszawie

Wołodymyr Zełenski przyjechał do Polski podjąć rozmowy na trudne tematy. Warto docenić tę **otwartość** i jednocześnie egzekwować polską rację stanu.

Jakub Pacan

Wydarzeniem minionego tygodnia w polskiej polityce była wizyta prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego i jego żony Ołeny u prezydenta Andrzeja Dudy i jego żony Agaty. Polska strona nadała tej wizycie wysoki status, choć złośliwi dziennikarze nie omieszkali przypomnieć, że wizyta Zełenskiego to nadrobienie poprzedniej nieobecności, kiedy robił tournée po stolicach europejskich i pominął Warszawę.

Jesteś wyjątkowy

Prezydent Zełenski został odznaczony Orderem Orła Białego „w uznaniu zasług w pogłębianiu stosunków między Polską a Ukrainą, za działalność na rzecz bezpieczeństwa, niezłomność w obronie praw człowieka" – poinformowała Kancelaria Prezydenta RP.

„Nie ma wątpliwości, że jesteś, Wołodymyrze Zełenski, wyjątkowy. Trudno ukryć łzy wzruszenia, obserwując Twoją służbę wobec ojczyzny. Nie porzuciłeś ani Ukrainy, ani swoich rodaków. Jesteś wzorem przywódcy państwa i narodu" – podkreślił prezydent Andrzej Duda w laudacji.

Prezydenci poruszali m.in. tematy historyczne i gospodarcze, szczególnie te odnoszące się do przyszłej odbudowy Ukrainy po wojnie.

– W okopach na Ukrainie są silni ludzie. Wasz pakiet obronny pomoże im w walce z Rosją. Ta walka to walka o przyszłość także waszych dzieci. Mój kraj jest zainteresowany tym, by Polska brała udział w odbudowie Ukrainy. […] Wy, Polacy, pomagaliście nam od pierwszych dni wojny, przyjmowaliście naszych ludzi. Nie możemy o tym zapomnieć, gdy dojdzie do odbudowy. Nie zapomnimy o tym. Kłaniam wam się głęboko – mówił ukraiński prezydent.

Wołodymyr Zełenski zaznaczył też, że chce podziękować za to, że Polacy „dalej wspierają Ukraińców na polu walki". – To bardzo ważne i wymagające wyzwanie. Mam nadzieję, że druga armia świata stanie się w końcu ostatnią – dodał.

Prezydent Andrzej Duda wyraził z kolei nadzieję, że Kijów będzie w nieodległym czasie formalnym członkiem wspólnoty zachodniej, a także zapewnił, że Polska dalej będzie wspierać Ukrainę w wojnie z Rosją.

Wspólne interesy

W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w obecności prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego i premiera Mateusza Morawieckiego podpisane zostało memorandum o współpracy przy odbudowie Ukrainy i porozumienie o współpracy w zakresie wspólnego wytwarzania amunicji czołgowej kalibru 125 mm. To ważne i symboliczne kroki we wzajemnych stosunkach.

Silne więzy Ukrainy i Polski już są zarówno na poziomie parlamentarnym, jak i gospodarczym oraz społecznym. Teraz obie strony czeka tytaniczna praca nad przełamywaniem wzajemnych oporów. Tytaniczna dlatego, że dobra współpraca Ukrainy i Polski to czarny sen nie tylko Rosji, lecz także Niemiec.

We wszystkich oficjalnie dostępnych analizach naszych służb od lat jak refren powtarza się ostrzeżenie przed próbami dzielenia Polaków i Ukraińców przez Rosjan. Niemcy taktownie są pomijani, bo to członkowie NATO i grają kluczową rolę w strukturach Unii Europejskiej. Jednak silna Ukraina była zawsze w interesie Niemiec, pisał o tym już sto lat temu

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. T. Gutry

Roman Dmowski, twierdząc, że silna Ukraina to kłopot dla Polski i Rosji. Teraz pojawiła się wyjątkowa szansa, by Polacy i Ukraińcy neutralizowali wzajemne animozje tak ochoczo podbijane przez naszych zaborców.

Polska strona czuje to doskonale i wszelkimi sposobami okazuje Ukrainie przyjaźń. Po stronie ukraińskiej, zajętej heroiczną walką o przetrwanie, zagadnienia te siłą rzeczy schodzą na dalszy plan. Jednak od spraw trudnych nie da się uciec. Temat dziedzictwa banderyzmu to w tej chwili w Polsce temat tabu. Nie sposób go jednak pominąć, jeśli na serio chce się budować prawdziwie przyjacielskie relacje. Prezydent Zełenski pracuje nad tym, by przygotować na Ukrainie grunt do szczerej dyskusji na te tematy z Polską, jednak już po 24 lutego ubiegłego roku na Ukrainie powstawały nowe pomniki Stepana Bandery, a jego idee są częścią formacji politycznej na Ukrainie.

Nie może być też tak, i to jest w interesie Polski, byśmy w tej przyjaźni byli płatnikami netto. Tureckie bayraktary, tak chwalone przez Ukraińców, są Ukrainie sprzedawane – nie przekazywane. Przekazano ich małą część, za resztę zapłacono.

Sytuacja, w której ukraińscy rolnicy mogą eksportować do Polski swoje produkty, nie spełniając norm, którym muszą sprostać polscy producenci, w żaden sposób nie przysłuży się wzajemnej przyjaźni. To już nie tylko zboże z Ukrainy zalewa polski rynek, lecz także import jajek wzrósł w sposób niebotyczny, za chwilę dojdą inne produkty. W branży transportowej ukraińscy przewoźnicy, korzystając ze zniesienia pozwoleń, mogą spokojnie jeździć po Europie, jednak Ukraina pozwoleń dla polskich przewoźników nie zniosła. Polscy przewoźnicy na Ukrainie nie są traktowani dobrze.

Wśród Polaków spada akceptacja dla uchodźców wojennych. To zły prognostyk, choć nadal 67 proc. ankietowanych wyraża zgodę na przyjmowanie uchodźców przymusowych, jak wynika z badań Zespołu Badawczego Openfield. Poróżnienie naszych narodów to najgorsze, co może nas spotkać. Za wyniki tych sondaży nie można jednak winić Polaków i szukać recept na ich rozwiązanie poprzez granie na poczuciu winy polskiego społeczeństwa. Polacy w tej wojnie też wykazali się niespotykanym heroizmem, też ponoszą ogromne koszty finansowe tej wojny i wpychanie społeczeństwa w jeszcze większe powinności jest w stosunku do niego nie fair. My pomagamy, ponieważ chcemy, a nie musimy. Warto o tym pamiętać, nadal pomagając.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Drugi Katyń

– Być może z obojętności postawa części ludzi zmieniła się w zrozumienie dla naszych działań po 10 kwietnia. A to już coś pozytywnego. Ale tak sobie myślę: ile to jeszcze trzeba pracy, aby nasze społeczeństwo zyskało świadomość historyczną i czy starczy nam na to życia? – mówi **Andrzej Melak**, prezes Komitetu Katyńskiego, brat śp. Stefana Melaka, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. T. Gutry

– Czy po inwazji Rosji na Ukrainę świadomość tego, kim jest Putin i do czego jest zdolny, przebija się do szerokiej opinii publicznej, także w kontekście 10 kwietnia 2010 roku?

– Być może z obojętności postawa części ludzi zmieniła się w zrozumienie dla naszych działań po 10 kwietnia. A to już coś pozytywnego. Ale tak sobie myślę: ile to jeszcze trzeba pracy, aby nasze społeczeństwo zyskało świadomość historyczną i czy starczy nam na to życia? Lepiej niż w wielkich miastach jest z tą świadomością w mniejszych ośrodkach i na wsi, to tam jest Polska. Dla

eprasa.pl 5e86f33a3e

mnie to, co dzieje się od roku na Ukrainie, nie jest żadnym zaskoczeniem. Inwazja Rosji na ten kraj tylko utwierdziła mnie w tym, że to, co myślałem, o czym głośno mówiłem i co podawałem w wielu różnych publikacjach, było uzasadnione. Putin i Rosja to w całej rozciągłości potwierdzają. Moje doświadczenie walki o prawdę o Katyniu oraz o prawdę historyczną o Żołnierzach Wyklętych jest już ponad pięćdziesięcioletnie. Prawdę o prześladowaniu przez komunistów żołnierzy Armii Krajowej znam z przeżyć zarówno rodzinnych, jak i sąsiedzkich. To wszystko, co mówiono i co mówi się o władzy rosyjskiej, o jej zapędach, aby gnębić całą Europę, a jednocześnie uchodzić za wyzwoliciela i orędownika światowego pokoju, jest prawdą. Jest to dla mnie jasne od dziesiątek lat, ale czy ogół społeczeństwa był tego świadomy? Uważam, że nie. Niestety propaganda zrobiła swoje i ludziom można było wtłaczać do głowy to, co umiejętnie opisał któryś z usłużnych dziennikarzy i co podała ta czy inna telewizja. Nie ma kłamstw ani zbrodni, których nie dałoby się medialnie usprawiedliwić i nadać im zupełnie innego kontekstu niż ten faktyczny. Myślę, że może kilkanaście procent naszego społeczeństwa jest przygotowane na konfrontację z usłużnymi janczarami propagandy i umie rozpoznać ich manipulacje, nie poddając się im.

CAŁY CZAS WIDZĘ ZWIĄZEK PRZYCZYNOWO-SKUTKOWY POMIĘDZY KATYNIEM A SMOLEŃSKIEM I KONTYNUACJĘ TEGO, CO DZIAŁO SIĘ W ROKU 1940.

– Dzięki pracy Pana i innych członków rodzin smoleńskich sporo prawdy ujrzało światło dzienne.

– Oczywiście. Odważne, konkretne i jasne wypowiedzi wielu osobom otworzyły oczy, innym z kolei dodały odwagi, że prawdę można mówić do końca i że można przestać się tego bać. Przed mówieniem prawdy wiele osób powstrzymywało się z powodu uwikłania w rozmaite stosunki pracy, zależności finansowe czy towarzyskie, inni z kolei mówili to, co uważali za słuszne i co podpowiadało im serce, przekonania i konkretna wiedza. Przydałoby się także, żeby instytuty, które badały próbki z ekshumacji i z miejsca katastrofy, zakończyły badania i wydały wspólny, jasny komunikat. Wiedza o tym, że były pomyłki w pochówkach jest już powszechnie znana, ale rząd Donalda Tuska ukrywał ją długo, mimo że miał tę świadomość już dwa miesiące po pogrzebach. Ta prawda wyszła na jaw dopiero po półtora roku od czasu pochówków.

Zastanawiam się, jak można było ludziom wmówić, że to, co podawali w tamtym czasie przedstawiciele polskiego rządu, jest prawdą? To chyba skutek „znieczulania po kropelce", powolnego trucia polskiej świadomości narodowej, które u części ludzi doprowadziło w pewnym momencie do całkowitego zobojętnienia i odczłowieczenia. Do tego doszły oczywiście działania agentury. Sam byłem świadkiem, jak Andrzej Hadacz (TW „Matka"), na temat którego później wypłynęły dokumenty mówiące o jego roli donosiciela jeszcze z czasów komuny, opowiadał coś o Smoleńsku podczas ceremonii odsłonięcia pomnika katyńskiego w Powsinie. Majka Dłużewska powiedziała wtedy do mnie: „Andrzej, powiedz coś, przecież tam byłeś!". Wdrapałem się wtedy na latarnię, a że głos mam mocny nawet bez mikrofonu, powiedziałem kilkanaście zdań i udało mi się pana Hadacza zagłuszyć. Ale przecież nie sposób być wszędzie i na bieżąco reagować na wszystkie kłamstwa.

– Jakie myśli towarzyszą Panu w przeddzień 13. rocznicy katastrofy smoleńskiej?

– Zawsze rozważam ją w kontekście sprawy katyńskiej. Niedawno był 5 marca, czyli rocznica wydania rozkazu zamordowania polskich oficerów. Uczestniczyłem z tej okazji w IX Marszu Katyńskim w Wolsztynie. Cały czas widzę związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy Katyniem a Smoleńskiem i kontynuację tego, co działo w roku 1940. Postawa Rosji wobec Polski nie zmieniła się. Czy za cara, czy za Stalina, czy za Putina jest tak samo negatywna, podobnie jak niezmienne są jej zapędy imperialistyczne. Jestem jednak optymistą, jeżeli chodzi o Polskę, i nie chciałbym mieszkać nigdzie indziej. Może nie jest u nas doskonale, ale zawsze przecież może być lepiej. Czasem w myśl powiedzenia, że jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to odbiera mu rozum, pojawi się taka sytuacja, jak obecny atak na św. Jana Pawła II, ale mam wrażenie, że on się tylko obrócił przeciwko atakującym. Uczestniczyłem w Marszu Papieskim w Warszawie i byłem zbudowany tym wydarzeniem. W takie dni się nie chodzi, ale fruwa! Autorzy publikacji szkalujących św. Jana Pawła II i kard. Adama Sapiehę skompromitowali się. Może na drugi raz ktoś, zanim ponownie podejmie atak, dwa razy się zastanowi.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. Adobe Stock

GLOBALNY kryzys finansowy?

Upadek Silicon Valley Bank – banku, który obsługiwał **prawie połowę start-upów** z sektora technologicznego w Stanach Zjednoczonych – spowodował panikę na rynkach finansowych. Rosną obawy, że to początek kolejnego kryzysu finansowego. Tym bardziej że kolejna katastrofa finansowa to upadek szwajcarskiego banku Credit Suisse. Pracę może stracić nawet 26 tys. osób, z czego aż 11 tys. w Szwajcarii. A w Polsce – kilka tysięcy.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 5e86f33a3e

Kryzysy finansowe nie są kataklizmem spadającym jak grom z jasnego nieba. Są konsekwencją błędnych działań w polityce finansowej, w kierowaniu bankami komercyjnymi, a zwłaszcza w sterowaniu polityką monetarną przez banki centralne. Na początku 2023 roku doszło do dwóch upadłości: w USA zbankrutował Silicon Valley Bank (czyli Bank Doliny Krzemowej – SVB), a w Szwajcarii – Credit Suisse.

Upadłość w Dolinie Krzemowej

Miesiąc temu – dokładnie 10 marca br. – upadł SVB. Choć to był tylko 16. pod względem wielkości bank w Stanach Zjednoczonych, to jednak reakcja jest gorzej niż niepokojąca. Rynki finansowe wpadły w panikę. Władze federalne USA, w przeciwieństwie do ustawodawstwa z 2008 roku, pozwoliły bankowi upaść i skazały udziałowców na utratę całej inwestycji. Zapowiedziały jednak ogromny plan pomocy dla klientów (deponentów) upadłego banku. W amerykańskim prawie przy upadłości banku prywatne rachunki ubezpieczone są tylko do kwoty 250 tys. dol. Tymczasem administracja federalna obiecała pokryć wszystkie depozyty.

SVB to ofiara miękkiej polityki monetarnej z ubiegłej dekady XXI wieku, a następnie – na krótko – szybkich podwyżek stóp procentowych. W reakcji na kryzys z 2008 roku banki centralne w państwach zachodnich (w tym amerykański FED) ścięły stopy do zera oraz zaczęły skupywać aktywa bezpośrednio z rynków finansowych w ramach luzowania ilościowego (QE – rozszerzanie bilansu państwa mniej więcej oznaczającego politykę „łatwego pieniądza"). Ta ogromna płynność na rynkach finansowych miała przełożyć się na znaczny wzrost gospodarczy. Jednak tak się nie stało przede wszystkim wskutek ogromnych ograniczeń spowodowanych pandemią.

Bankructwo w Szwajcarii...

W połowie marca br. doszło do upadłości jednego z większych banków szwajcarskich, renomowanego Credit Suisse. Upadły bank został przejęty w ubiegłym miesiącu przez jego rywala – USB Group AG – w transakcji wartej 3 mld franków szwajcarskich (3,3 mld dol.). Rząd szwajcarski już w lutym przygotował plany, co dalej, jeśli dojdzie do upadku Credit Suisse. Podobnie jak w przypadku SVB udziałowcy zostali pominięci w strategii upadłościowej. Jak poinformował „Financial Times", nie wszystko jednak jest jasne. Szwajcarska prokuratura federalna rozpoczęła dochodzenie w sprawie wspieranego przez państwo przejęcia Credit Suisse przez UBS Group.

Współczesne systemy bankowe jako podstawę mają zasadę rezerwy cząstkowej. To znaczy, że banki muszą być zdolne do pokrycia w każdym momencie tylko części swoich finansowych zobowiązań. Dotyczy to zwłaszcza depozytów klientów indywidualnych. Do tego służy rezerwa obowiązkowa. Przy okazji warto podkreślić, że w strefie euro rezerwa obowiązkowa jest bardzo niska – obecnie to tylko 1 proc. W Polsce więcej, bo 2 proc.

BANKI CENTRALNE ZNALAZŁY SIĘ W ŚLEPEJ ULICZCE. JEŚLI ZAOSTRZĄ POLITYKĘ MONETARNĄ, MOGĄ SPOWODOWAĆ POWSZECHNE BANKRUCTWO SYSTEMU BANKOWEGO.

Obowiązkowa rezerwa cząstkowa i co dalej?

W praktyce obecnie wygląda to następująco. Bank przyznaje klientowi 1 mln zł kredytu. Według obowiązującej zasady podwójnego zapisu (co znaczy, że każda operacja po stronie aktywów wymaga koniecznej symetrycznej operacji po stronie pasywów) bank zapisuje kredyt jako swoje aktywa. Jednocześnie otwiera rachunek bankowy dla kredytobiorcy z zapisem do pasywów banku. Po tych operacjach kredytobiorca może pobrać pożyczone pieniądze i wykorzystać je do pokrycia swoich operacji zakupowych. W pewnym sensie te pożyczone/wydane pieniądze powstały „z niczego". Ale to nie znaczy, że banki samowolnie drukują pieniądze, ponieważ tu obowiązuje wspomniana zasada rezerwy cząstkowej. Stałe rozliczenie musi wykazać odpowiednie rezerwy pieniężne na wspomnianą obowiązkową obsługę depozytów. To znaczy, że każdy kredyt jest ważnym kosztem dla banku. Jeśli brakuje mu obowiązującej rezerwy cząstkowej, musi środki finansowe pożyczyć od innych banków, które mają ich nadmiar. Wziąć kredyt na rynku międzybankowym.

Rola banku centralnego polega na ustaleniu i zabezpieczeniu rezerw cząstkowych. Bank centralny kontroluje w ten sposób wielkość zagregowanej akcji kredytowej.

Jeśli bank centralny chce pomóc gospodarce w czasie kryzysu, może przez odpowiednie decyzje pozwolić bankom komercyjnym na pobudzenie sektora realnego, czyli na pobudzenie koniunktury. Stopa procentowa banku centralnego to po prostu narzędzie polityki finansowej: im niższa

eprasa.pl 5e86f33a3e

stopa, tym większa dostępność rezerw pieniężnych. Banki płacą niższą cenę (czyli właśnie – stopę) za ich pożyczenie na wspomnianym rynku międzybankowym. Jeśli pożyczone rezerwy są tanie, to banki chętniej przyznają kredyty. W sytuacji, gdy bank centralny ogłasza podwyżkę stopy procentowej, następuje wzrost oprocentowania i spadek wolumenu kredytów. To oznacza wyhamowanie sektora realnego, ograniczenie wzrostu gospodarczego. Pozytyw tego wyhamowania – bank centralny ma możliwość zatrzymania inflacji. Inflacji oczywiście popytowej.

Jednak tym razem schemat się nie sprawdził. Pomimo taniego kredytu wzrost w sektorze realnym był słaby i pojawił się zaskakująco późno, inflacja wróciła z dużym opóźnieniem – po wygaśnięciu pandemii COVID-19. Bo tym razem była to inflacja podażowa. Towary szybko drożały z powodu zerwanych łańcuchów dostaw i szybko rosnących cen energii. Towarzyszył temu spekulacyjny boom na rynkach finansowych. Przyczyny tego nie są jasne, prawdopodobnie co najmniej część płynnych finansów nie pobudziła sektora realnego, ale była reinwestowana na rynkach finansowych (obrót spekulacyjny) w dziedzinie high-tech. Pandemia i związany z nią lockdown przekonały inwestorów, że przyszłość należy do sektora high-tech i dalszej informatyzacji pracy.

Spektakularna klęska high-tech

Przy praktycznie darmowych kredytach oznaczało to olbrzymi boom w sektorze informatyki. Pod koniec 2021 roku akcje Meta Platforms (dawniej Facebooka) podrożały 10-krotnie, a cena akcji Tesli skoczyła z poziomu ok. 2 dol. do 407 dol. (200-krotnie). Okazało się, że boom high-tech był oparty na nieuzasadnionym optymizmie. Pogrążyło to Metę, flagowy projekt Facebooka, w który Mark Zuckerberg zainwestował miliardy dolarów. Okazało się też, że elektryki Tesli nie spełnią oczekiwań na przełom technologiczny umożliwiający masową (tanią) produkcję. Do tego Elon Musk poniósł spektakularną klęskę przy przejęciu Twittera. Zaprzepaścił prawdopodobnie 30 mld dol. Zuckerberg i Musk to dwa drastyczne przykłady szerszego trendu – wyraźnej klęski finansowej sektora high-tech. Do tego spanikowani kredytodawcy zaczęli domagać się konkretnych i szybkich zysków. Przyszedł chudy czas dla firm technologicznych. W samym środku tej finansowej zawieruchy znalazł się SVB – musiał sprzedać około 20 mld dol. aktywów ze stratą blisko dwóch miliardów, gdy bank wart był nieco ponad 200 mld. Rynki zareagowały paniką, cena akcji SVB spadła o jedną trzecią, klienci zaczęli masowo wycofywać depozyty i bank upadł.

NIKT NIE WIE, ILE JEST NA ŚWIECIE BANKÓW NA KRAWĘDZI UPADŁOŚCI.

Najbardziej może niepokoić pewna analogia – dokładnie tak, od upadku jednego banku na Wall Street, zaczęła się Wielka Depresja w 1929 roku, gdy spanikowani deponenci zaczęli wycofywać swoje depozyty. Do tego druga analogia – zagrożone depozyty SVB (około 180 mld dol.) z grubsza odpowiadały „dziurze" w rynku hipotecznym, która wywołała kryzys w 2008 roku.

Nie sprawdza się neoliberalna doktryna deregulacji

Bardzo szybko pojawiły się kwestie powiązań SVB z innymi aktorami rynków finansowych. Chodziło zwłaszcza o firmy handlujące kryptowalutami. To ten rodzaj ryzyka systemowego doprowadził do totalnego kollapsu rynków finansowych w kryzysie z 2008 roku. Wreszcie – kolosalna przecena obligacji skarbowych w aktywach SVB jest problemem całego sektora bankowego USA. Wartość tej przeceny szacowana jest na kwotę 620 mld dol. Strata jest przerażająca, gdy brać pod uwagę, że SVB upadł przez stratę tylko dwóch miliardów. Do tego trzeba jeszcze dodać, że nie sprawdziła się wprowadzona po kryzysie 2008 roku neoliberalna doktryna deregulacji. Miała zapewnić nieustanną ko-

NIE SPRAWDZIŁA SIĘ NEOLIBERALNA DOKTRYNA DEREGULACJI. MIAŁA ZAPEWNIĆ STAŁĄ KONIUNKTURĘ, A DOPROWADZIŁA DO TEGO, ŻE RYNKI WYTWORZYŁY OLBRZYMIĄ BAŃKĘ SPEKULACYJNĄ.

eprasa.pl 5e86f33a3e

niunkturę, tymczasem doprowadziła do tego, że rynki finansowe wytworzyły olbrzymią bańkę spekulacyjną. Gdy banki centralne zaczęły ostro podnosić stopy procentowe, wyceny wielu spółek technologicznych spadły o 80-90 proc., a nawet więcej.

Wzrost – tylko cen surowców i energii

Pełny obraz rzeczywistości we wszystkich sektorach rynków finansowych znają tylko krajowe nadzory finansowe i same zainteresowane banki. Bitcoin zaliczył blisko 80-procentowy krach, a wiele shitcoinów w ogóle przestało istnieć. Rok 2022 przyniósł „bessę wszystkiego". Po raz pierwszy od 90 lat tak mocno taniały równocześnie akcje i obligacje skarbowe. Rosły tylko ceny surowców (do czerwca 2022 roku) oraz oprocentowanie papierów skarbowych. Bankierzy początkowo w ogóle nie zwracali uwagi na wzrost stóp procentowych. Na lokatach oferowali bezsensownie niskie stawki niewiele powyżej zera.

Polska była wyjątkiem. Premier Mateusz Morawiecki wprowadził znacznie wyższe oprocentowanie obligacji oszczędnościowych Skarbu Państwa. Pod wpływem sugestii rządu PKO BP i Pekao S.A. podwyższyły stawki lokat depozytowych o około 6-8 proc.

Według najnowszych danych FDIC (Federal Deposit Insurance Corporation – Federalna Korporacja Gwarantowania Depozytów, amerykański odpowiednik naszego Bankowego Funduszu Gwarancyjnego) średnie oprocentowanie rachunków depozytowych w USA wciąż wynosi 0,37 proc. Banki w USA jednocześnie pobierają coraz wyższe odsetki od kredytów. Np. oprocentowanie kart kredytowych wynosi poniżej 20 proc. Nie pokrywa to strat powstałych wskutek tego, że banki wykupiły za biliony dolarów obligacje skarbowe po cenach o wiele wyższych niż nominalne. Obecnie te obligacje są wyceniane nawet o kilkanaście procent poniżej wartości nominalnej.

ZUCKERBERG I MUSK TO DWA DRASTYCZNE PRZYKŁADY SZERSZEGO TRENDU – WYRAŹNEJ KLĘSKI FINANSOWEJ SEKTORA HIGH-TECH.

Banki więc ponoszą straty obliczane na miliardy, a nawet na biliony dolarów. Gdy do tego deponenci odbierają swoje pieniądze, bank musi upaść. To znaczy, że jest przejmowany przez FDIC jak SVB w USA. Albo ratuje go zmuszona przez państwo konkurencja, jak w Szwajcarii bank UBS Group AG, kiedy przejął Credit Suisse. Co będzie owocować m.in. zwolnieniem z pracy w oddziałach tego banku ponad 23 tys. pracowników. W tym kilka tysięcy w Polsce.

Nikt obecnie nie wie, ile jest na świecie banków na krawędzi upadłości i jaka jest faktyczna globalna skala tego problemu. Wszystko dzieje się podobnie jak w roku 2008, gdy nikt nawet nie próbował się oficjalnie dowiedzieć, ile są warte amerykańskie feralne hipoteki kredytowe subprime. Choć wszyscy wiedzą nieoficjalnie, że mają wartość mniej więcej zerową.

Obecnie niektórzy eksperci i dziennikarze zgadują, który bank będzie następny. Po drugiej stronie Wielkiej Wody typowany jest First Republic Bank (kolejny z Kalifornii). W Europie pod koniec marca czekał na ścięcie Deutsche Bank, na razie uratowany. Pytanie na jak długo, DB już od kilku dobrych lat ma problemy. W tym niejasne zaszłości w dużych interesach z Rosją. Kondycja finansowa Deutsche Banku ma być podobna do upadłego Credit Suisse.

Banki centralne znalazły się w ślepej uliczce. Jeśli zaostrzą politykę monetarną, mogą spowodować powszechne bankructwo systemu bankowego. Trzeba będzie więc raczej powrócić do globalnej obniżki stóp procentowych i wygaszenia zaostrzenia ilościowego (QT). Za kryzys tym razem nie mogą zapłacić przede wszystkim najsłabsze i najliczniejsze grupy ludności, świat pracy, mali przedsiębiorcy, emeryci. Skutki mogą być katastrofalne, dlatego na czas niemal pewnej dekoniunktury konieczny jest dobrze pomyślany interwencjonizm państwowy, z przypomnieniem nauczania i doświadczenia Johna M. Keynesa.

NA CZAS NIEMAL PEWNEJ DEKONIUNKTURY KONIECZNY JEST DOBRZE POMYŚLANY INTERWENCJONIZM PAŃSTWOWY.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Kapitałem są ludzie

Przejęcie PKP Energetyka przez PGE Polską Grupę Energetyczną stało się faktem. Od dziś spółka posługuje się nazwą **PGE Energetyka Kolejowa**. – Patrzymy w przyszłość bardzo optymistycznie – podkreślił minister infrastruktury Andrzej Adamczyk podczas konferencji prasowej, kiedy mówił o kulisach transakcji.

Barbara Michałowska

Fot. materiały prasowe

Zarząd PGE Energetyka Kolejowa

PGE Energetyka Kolejowa, podobnie jak jej poprzedniczka, będzie odpowiadać za dystrybucję energii elektrycznej na potrzeby transportu kolejowego w całej Polsce.

Przedsiębiorstwa rozwijają się dzięki ludziom

– Bardzo się cieszymy, że przy przejęciu spółki zdobyliśmy doświadczonych i kompetentnych pracowników. Na pewno wzmocnią oni potencjał ludzki Grupy PGE. Pragnę zapewnić wszystkich pracowników dotychczasowego PKP Energetyka, a od dzisiaj już PGE Energetyka Kolejowa, że mogą być spokojni, że będziemy respektowali wszystkie zapisy porozumień, które są zawarte pomiędzy zarządem a stroną społeczną. Jesteśmy największą energetyczną spółką z udziałem Skarbu Państwa i jesteśmy znani z tego, że dotrzymujemy zobowiązań. Wiemy, że to dzięki ludziom przedsiębiorstwa się rozwijają. Same zarządy, kierownictwa niewiele by zdziałały, gdyby nie wspólna praca wszystkich pracowników. PGE nie zamierza przeprowadzać żadnych radykalnych akcji optymalizacyjno-restrukturyzacyjnych w tym przedsiębiorstwie – zapowiedział w rozmowie z „TS" prezes zarządu PGE Wojciech Dąbrowski.

Podczas konferencji prasowej mówił z kolei: – Od dzisiaj PKP Energetyka nosi nazwę PGE Energetyka Kolejowa. Transakcja przejęcia została dokonana, wczoraj powołany został nowy zarząd spółki. Od dzisiaj już operacyjnie PGE Polska Grupa Energetyczna prowadzi nadzór nad działalnością PGE Energetyka Kolejowa, a jest to bardzo ważna spółka w naszej Grupie. PGE Energetyka Kolejowa odpowiada wszak za dystrybucję energii dla całej kolei, więc jest to szalenie ważna spółka ze względu na bezpieczeństwo państwa polskiego.

Dodał, że w momencie dołączenia PKP Energetyki do PGE powiększa się potencjał całej Grupy. – Będziecie Państwo pracowali w największej spółce energetycznej w Polsce, która jest zorganizowana w sposób profesjonalny. Dzisiaj dzięki połączeniu profesjonalizmów obu organizmów będziemy jeszcze silniejsi na rynku – zwrócił

eprasa.pl 5e86f33a3e

się do pracowników spółki. Dodał, że kapitałem w nowej spółce są przede wszystkim ludzie.

PKP Energetyka wróciła we właściwe miejsce

W konferencji prasowej zorganizowanej z okazji włączenia spółki PKP Energetyka do PGE wzięli również udział m.in. minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Maciej Małecki oraz prezes zarządu PGE Energetyka Kolejowa Sylwester Szczensnowicz.

Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk opowiadał: – Historia zatoczyła koło. Pamiętamy bardzo gorącą publiczną debatę parlamentarną w 2015 roku. Podnosiliśmy w tej debacie argumenty przygotowane przez specjalistów, nie tylko prawników, ale szczególnie przez ekspertów w dziedzinie dystrybucji energii, zabezpieczenia energii dla transportu kolejowego. Te argumenty nie trafiały do wówczas rządzących. Nie trafiały argumenty o tym, że nie można pozbywać się kontroli państwa nad dystrybucją energii do sieci kolejowej – stwierdził. Jak mówił, spółkę mimo to sprzedano, a potem nastał trudny proces jej odzyskiwania, w którym duży udział miał obecny wicepremier Jacek Sasin. – Dzisiaj patrzymy w przyszłość bardzo optymistycznie – zapowiedział minister Adamczyk i życzył dobrych decyzji i permanentnego rozwoju spółki zarządowi PGE Energetyka Kolejowa.

„Pragnę zapewnić wszystkich pracowników dotychczasowego PKP Energetyka, a od dzisiaj już PGE Energetyka Kolejowa, że mogą być spokojni, że będziemy respektowali wszystkie zapisy porozumień, które są zawarte pomiędzy zarządem a stroną społeczną".

WOJCIECH DĄBROWSKI, prezes zarządu PGE

Fot. materiały prasowe

Sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Maciej Małecki z kolei przekonywał: – To bardzo ważny dzień dla polskiej energetyki, dla polskiej kolei i dla bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju. Spółka PKP Energetyka wraca w miejsce, które jest dla niej właściwe. Bo silne państwo to takie państwo, które najbardziej strategiczne obszary swojej gospodarki trzyma silną ręką. Krytyczna infrastruktura, jak infrastruktura elektryczna, trakcyjna na polskiej kolei, powinna być w ręku polskiego państwa – mówił.

Podczas konferencji głos zabrał również prezes zarządu PGE Energetyka Kolejowa Sylwester Szczensnowicz. Zapowiedział, że nowy zarząd spółki w pierwszej kolejności zajmie się dokończeniem formalności dotyczących przejęcia PKP Energetyka przez PGE oraz dokona przeglądu wszystkich obszarów i aktywności spółki. – Powołamy zespoły, które pozwolą nam na włączenie się w procesy, które funkcjonują w PGE – zapowiedział.

PGE Energetyka Kolejowa zatrudnia 4,2 tys. pracowników. Odpowiada za dystrybucję 4 TWh energii elektrycznej rocznie, do czego wykorzystuje 21,5 tys. km linii energetycznych. Dysponuje także sześcioma centrami sterowania ruchem w sieci kontrolowanej przez 52 tys. inteligentnych liczników. Eksploatuje 814 podstacji trakcyjnych i kabin, 6213 stacji energetycznych oraz 70 pociągów sieciowych.

PGE ENERGETYKA KOLEJOWA ODPOWIADA ZA DYSTRYBUCJĘ ENERGII DLA CAŁEJ KOLEI, WIĘC JEST TO SZALENIE WAŻNA SPÓŁKA ZE WZGLĘDU NA BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA POLSKIEGO.

Artykuł powstał we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną SA.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Inteligentne rolnictwo a wyzwania ESG w Polsce

Dalszy wzrost produktywności, dostosowanie się do uwarunkowań zrównoważonego rozwoju czy też zmieniających się wymagań konsumentów **to wyzwania**, które stoją obecnie przed sektorem rolno-spożywczym – wynika ze specjalnego raportu „Inteligentne rolnictwo a wyzwania ESG w Polsce" przygotowanego przez PKO Bank Polski, we współpracy z ekspertami ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Collegium Civitas, Grupy Azoty i Mlekovity.

Raport został zaprezentowany podczas niedawnego Europejskiego Forum Rolniczego w Jasionce koło Rzeszowa. Głównymi tematami raportu są nowoczesne technologie w rolnictwie i wyzwania środowiskowe stojące przed rolnictwem w Polsce.

Jak powiedział Paweł Gruza, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu: „Chcemy, aby informacje zawarte w raporcie były inspiracją do tego,

Fot. shutterstock

eprasa.pl 5e86f33a3e

by wykorzystać szansę wynikającą z okoliczności, w jakich znajdą się Polska, Unia Europejska oraz rynki, z myślą o których polscy rolnicy prowadzą działalność biznesową".

„Chcemy przyczynić się do utrzymania konkurencyjności polskiego rolnictwa i zaoferować mu dostęp do stabilnego finansowania. Jest to szczególnie ważne ze względu na fakt, że rolnictwo to branża, która coraz częściej musi się mierzyć z wyzwaniami technologicznymi związanymi z automatyzacją i nowoczesnym zarządzaniem danymi. Mowa tu m.in. o precyzyjnym rolnictwie, które zapewni nie tylko zwiększenie wydajności zasobów i będzie przy tym przyjazne dla środowiska, ale przede wszystkim pozwoli polskiej wsi się bogacić" – powiedział Gruza.

Jednym z autorów raportu jest dr Mariusz Dziwulski, analityk sektorowy w Departamencie Analiz Ekonomicznych w PKO Banku Polskim. „Ze względu na postępujące zmiany klimatu przed sektorem rolnym stawia się szereg oczekiwań i wyzwań w zakresie transformacji w kierunku większego zrównoważenia. W raporcie zwracamy uwagę na to, że duży udział Polski w unijnym rynku oznacza, że będzie ona w znaczącej mierze zależała od zmian w polskich gospodarstwach rolnych" – zauważa Dziwulski.

Autorzy raportu podkreślają, że z jednej strony polski sektor rolny czeka wciąż wiele zmian, aby dostosować się do nowych uwarunkowań wynikających m.in. z europejskiego Zielonego Ładu. Z drugiej strony – jak mówią – polskie rolnictwo na wielu płaszczyznach bardziej wpisuje się w założenia zrównoważonego rolnictwa niż wiele krajów zachodniej Europy.

Według ekspertów wyzwania, które stoją obecnie przed sektorem rolno-spożywczym, to dalszy wzrost produktywności, dostosowanie się do uwarunkowań zrównoważonego rozwoju czy też zmieniających się wymagań konsumentów. Według nich Polska jest jednym z ważniejszych graczy UE w produkcji roślinnej i zwierzęcej. A to oznacza, że to od polskiego rolnictwa w dużej mierze będzie zależała transformacja w zakresie dochodzenia do pełnego zrównoważenia unijnego sektora rolnego.

Bardzo ważnym kierunkiem rozwoju rolnictwa jest cyfryzacja. Inteligentne rolnictwo wiąże się ze stosowaniem narzędzi, które ułatwiają zarówno uzyskanie wyższych plonów, jak i ograniczenie zużycia zasobów naturalnych. Jednocześnie przyczynia się do zmniejszenia nakładów pracy fizycznej i zwiększa produktywność w rolnictwie – stwierdzają eksperci m.in. z PKO Banku Polskiego.

Z jednej strony – czytamy w raporcie – polski sektor rolny czeka wciąż wiele zmian, aby dostosować się do nowych uwarunkowań. Istnieje duża potrzeba usprawnień w kwestiach agrotechniki, zarówno na poziomie producentów rolnych m.in. w zakresie zwiększenia efektywności nawożenia, zmian metod produkcji czy też zwiększenia dywersyfikacji upraw. To również oznacza presję na wzrost innowacyjności firm działających w otoczeniu gospodarstw, szczególnie producentów środków do produkcji np. nawozów.

Działalność rolnicza, szczególnie w aspekcie wprowadzenia inteligentnych rozwiązań IT i AI, dzięki którym poszczególne punkty taksonomii i idei ESG będą mogły być realizowane, nie może się obyć bez szerokiego dostępu do kapitału, stąd instytucje finansowe będą pełnić istotną rolę we wsparciu tego procesu.

W lutym br. PKO Bank Polski przedstawił nową ofertę skierowaną do rolników. Oferuje rolnikom m.in. pożyczkę na dowolny cel do 300 tys. zł bez żadnych zabezpieczeń. Harmonogram spłat jest dostosowany do specyfiki produkcji rolnej. W przypadku produkcji rolnych o długich cyklach produkcyjnych klient może skorzystać z 6-miesięcznej karencji w spłacie. Bank proponuje rolnikom także konto bezpłatne przez 2 lata. W ten sposób PKO Bank Polski wspiera rolników w finansowaniu bieżących potrzeb, rozwoju gospodarstw i zarządzaniu finansami.

POLSKI SEKTOR ROLNY CZEKA WCIĄŻ WIELE ZMIAN, ABY DOSTOSOWAĆ SIĘ DO NOWYCH UWARUNKOWAŃ WYNIKAJĄCYCH M.IN. Z EUROPEJSKIEGO ZIELONEGO ŁADU.

Artykuł we współpracy z PKO Bankiem Polskim.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Kompleks Turów to stabilny byt dla 80 tysięcy mieszkańców regionu

Fot. PGE GiEK

Położona w bliskim sąsiedztwie Czech i Niemiec Kopalnia Węgla Brunatnego Turów, należąca do spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna z Grupy PGE, jest ważnym punktem na energetycznej mapie Polski. To z węgla brunatnego wydobywanego tu od ponad 100 lat produkowana jest energia dla milionów mieszkańców Dolnego Śląska. Ale Turów to nie tylko prąd – to przede wszystkim ludzie, którzy od kilku pokoleń związani są z turoszowskim kompleksem energetycznym.

3 LUTEGO 2022 R. PODPISANO UMOWĘ POMIĘDZY rządami Polski i Czech kończącą spór wokół działalności Kopalni Węgla Brunatnego Turów, która stworzyła stabilny mechanizm wiążący stronę polską i czeską przede wszystkim pod kątem realizacji inicjatyw wpływających pozytywnie na środowisko naturalne w regionie przygranicznym. Od tego czasu ok. 80 tysięcy lokalnych mieszkańców, w tym pracowników kompleksu energetycznego Turów, może mieć pewność utrzymania swoich miejsc pracy i dalszego rozwoju regionu.

Ostatni rok, w którym Europa musiała zmierzyć się z kryzysem energetycznym wywołanym agresją Rosji na Ukrainę, pokazał, jak bardzo położona w Bogatyni Kopalnia Turów wraz z pobliską Elektrownią Turów są kluczowe dla bezpieczeństwa i niezależności energetycznej Polski oraz regionów przygranicznych. Dzięki węglowi brunatnemu, pochodzącemu z lokalnego, krajowego źródła, Elektrownia Turów wyprodukowała w ubiegłym roku 12 tys. TWh energii elektrycznej, pokrywając 7 proc. krajowego zapotrzebowania na energię. Obecnie Kompleks Turów dostarcza prąd do domów ok. 3,7 mln Polaków, zapewniając stabilne dostawy energii do polskiego systemu elektroenergetycznego – szczególnie w momentach, kiedy tej energii w systemie potrzeba najwięcej. To energia elektryczna, która w szczytowych momentach mogłaby zasilić aż dwa polskie województwa. Dzięki węglowi brunatnemu z Kopalni Turów możliwa jest również produkcja ciepła, które trafia do kilkunastu tysięcy okolicznych domów i lokalnych przedsiębiorstw. Bogatynia nie ma alternatywnego źródła ciepła – komfort posiadania ciepłych grzejników może zapewnić mieszkańcom wyłącznie turoszowski kompleks energetyczny.

Należący do PGE GiEK Kompleks Turów to jeden z największych pracodawców w regionie oraz w całym województwie dolnośląskim, w którym pracuje ok. 3500 osób. Dodatkowo prawie 1100 osób zatrudnionych jest w spółkach zależnych, świadczących usługi na rzecz Kopalni i Elektrowni Turów. Turoszowskie zagłębie zapewniało w ostatnim czasie zamówienia dla blisko 3000 dostawców i podwykonawców kopalni oraz elektrowni. Kompleks górniczo-energetyczny tylko w ostatnich dwóch latach zawarł kontrakty z firmami zewnętrznymi – w większości polskimi małymi i średnimi firmami – o wartości ok. 5,5 mld złotych. Zatrudnienie bezpośrednio w kopalni i elektrowni, w spółkach zależnych oraz podmiotach współpracujących zapewnia stabilny byt około 80 tysiącom osób, wliczając w to rodziny ich pracowników.

Dbając o rozwój regionu, spółka PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna każdego roku realizuje szereg projektów sponsoringowych i pomocowych. Tylko w 2022 roku spóła przeznaczyła na ten cel ponad 2,6 mln zł. Wsparcie otrzymały jednostki straży pożarnej w Radomierzycach, Zawidowie, Bogatyni, Porajowie i Jeleniej Górze, czy placówki ochrony zdrowia, np. SP ZOZ w Bogatyni oraz Wojskowy Szpital Kliniczny we Wrocławiu.

Artykuł powstał we współpracy z Polską Grupą Energetyczną Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA.

eprasa.pl 5e86f33a3e

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

COFKA TUSKA

Choć pojechał na Śląsk na cały długi tydzień, choć obiecywał wszystko, co tylko miłe uszom wyborców z Katowic czy Bytomia i „miażdżył" PiS, ile się da, to plotki wokół Donalda Tuska wcale nie cichną. Plotki te głoszą, że jeszcze przed wyborami na fotelu lidera (najpewniej nieformalnie) zastąpi go prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, człowiek niezwykle wręcz zapracowany upiększaniem stolicy, w pocie czoła snujący wizję jej dalszego rozwoju. W ostatniej fazie zielonej rewolucji z centrum znikną w ogóle ulice, a wydostanie się z osiedla na wypad po mieście będzie możliwe tylko po przejściu przez elektroniczną bramkę, bo tak działa system w miastach „15-minutowych", który dla Trzaskowskiego jest zapewne najwyższym stadium liberalnej wolności.

Te wewnętrzne przepychanki w Platformie grają oczywiście na korzyść obozu władzy, a także innych ugrupowań opozycyjnych. Nie można jednak lekceważyć Donalda Tuska, choć przechodzi on wyraźną cofkę. Pokrzykiwania z Radomia o wyprowadzaniu najwyższych urzędników państwowych siłą z ich gabinetów czy zapowiedzi zorganizowania się na ulicy na niewiele się zdały – PO przegrała zimę z kretesem, a PiS odbił się w górę po zawirowaniach związanych głównie z radykalnym wzrostem cen. Nic dziwnego, że u totalnych „demokratów" jest niepokój i chęć jakiegoś gwałtownego zwrotu, który odmieniłby na ich korzyść kolejne wyniki sondaży. Nie przyniosły bowiem też spodziewanego wzrostu poparcia nieśmiałe próby prezentowania strzępów jakiegoś programu wyborczego. „Babcine" już jest, tak naprawdę działa na co dzień w programach rządowych, więc to nic nowego, a poza tym obietnice Tuska, a obietnice PiS-u to dwa różne światy. W tym pierwszym pozostają one na zawsze niespełnioną fantazją, w tym drugim są w większości skutecznie realizowane. Co istotniejsze, elektorat Tuska wcale nie chce jakiegoś tam nowego socjalu, on chce „krwi", chce zmiany władzy. Program dla Wilanowa? Nikt tam nie czeka na jakikolwiek program, tam chcą klęski PiS-u. Już, tu i teraz! – jak wykrzykuje czasami ich bezcenny włodarz Warszawy.

Donald Tusk z pewnością niepokoi się zakulisowymi rozważaniami o zmianie lidera, ale w gruncie rzeczy może to być tylko zwykła zasłona dymna, bo jakim cudem Rafał Trzaskowski miałby zostać premierem? Polityk, przy którym Tusk zasługuje na miano stachanowca. Polityk, który umiejętnie unika robienia czegokolwiek dla miasta, którym rządzi, za to promuje każde działanie, które utrudnia mieszkańcom Warszawy codzienne życie. Jego fani z „Gazety Wyborczej" piszą o Trzaskowskim, że jest dla PO takim „asem w rękawie". Wydaje się, że świat mitów bez reszty zawładnął Czerską. W tak spolaryzowanej rzeczywistości politycznej liczą się nade wszystko emocje, najczęściej negatywne, a w ich generowaniu – co by nie mówić – Tusk jest w opozycji niezastąpiony. Pohukiwania Trzaskowskiego, gdyby to on miał być twarzą kampanii PO, będą po prostu śmieszne, bo on się do tego najzwyczajniej w świecie nie nadaje.

Na program pozytywny jest z kolei za późno, nie ma już czasu, no i ani Wilanów, ani inne modne dzielnice w Poznaniu czy w Gdańsku na niego nie czekają. To jest elektorat, który karmi się nienawiścią do obecnej władzy i jej wyborców, który żyje w przekonaniu, że tworzy jakąś wielkomiejską elitę, a tak naprawdę walczy w ten sposób ze swoim dość żałosnym poczuciem niższości wobec Zachodu. Donald Tusk doskonale o tym wie, więc będzie im wmawiał do końca, że są lepsi od wyborców PiS-u, że tylko oni są „zachodni", a resztą społeczeństwa można do woli gardzić. Ciekawe – socjologicznie – jest to, co ci „europejscy" wyborcy zrobią ze sobą i ze swoimi emocjami po przegranych wyborach. Kto wtedy zdobędzie ich zaufanie, bo przecież nadal będą żyć w przekonaniu, że są elitą, że wybory najpewniej zostały sfałszowane. Komu jeszcze starczy sił, by im przewodzić i nadal niszczyć Polskę?

eprasa.pl 5e86f33a3e

Zagranica

MIŁOŚĆ w czasie wojny

Przed świętami Wielkiejnocy Ukraińcy obiecują sobie – jak wszyscy chrześcijanie – że słowa i życie Jezusa będą im bliższe niż dotychczas. Że nauczą się kochać bliźniego. Ale jest od tych rozważań i obietnic wyjątek, na który także znajdują w Piśmie Świętym odpowiednie słowa. **Nigdy nie wybaczą Rosjanom**, nie mówiąc już o nadstawianiu policzka. Rosjanie, nawet jeśli byliby braćmi, zasługiwaliby co najwyżej na miano Kaina, choć częstsze są porównania do sodomitów (tych biblijnych), których Bóg wytępił i zniszczył dwa grzeszne miasta. Ukraina wierzy, że w podobny sposób Bóg zniszczy przynajmniej jeszcze jedno – Moskwę. To miasto i jego mieszkańcy również nie zasługują na życie.

Wojciech Kulecki

Mija prawie rok od momentu, kiedy spod Łuku Przyjaźni Narodów decyzją mera Kijowa Witalija Kliczki zniknęły dwie wykonane z brązu rzeźby robotników – Ukraińca i Rosjanina trzymających Order Przyjaźni Narodów

Fot. Hennadii Minchenko / Zuma Press / Forum

epresa.pl 5e8d83a3e

Przygotowania do najważniejszych chrześcijańskich świąt można odczuć nie tylko w wielkich miastach, ale przede wszystkim na wschodnim ukraińskim froncie, gdzie wojna zamieniła się niemal w kalkę wojny pozycyjnej z 1914 roku.

Rozlokowani w niewielkich domach żołnierze oddziałów ukraińskich i legii międzynarodowej (dzisiaj w Europie i na świecie cieszącej się większą popularnością niż francuska Legia Cudzoziemska) planują podzielić się na oddziały kulturowe i językowe. Anglojęzyczni zajmują dwa domy w południowej części jednej z wioski, której nazwy nie mogę podać – zachowanie tajemnicy to warunek, jaki postawiła mi ukraińska armia, wyrażając zgodę, żebym pojawił się tak blisko frontu – hiszpańskojęzyczni żołnierze z tryzubem na piersi mieszkają w chatach bliżej frontu, tuż obok żołnierzy z byłych republik Związku Sowieckiego, którzy są po równo i chrześcijanami, i muzułmanami. Na półkach w ich tymczasowych domach obok Biblii stoją oryginalne i tłumaczone egzemplarze Koranu. Do świąt przygotowują się tak mocno, że towarzyszą im również wyznawcy Mahometa. W końcu czego nie zauważyliby, nie dzieląc broni, ich religie nie są tak odmienne. Chrześcijański Wielki Post zbiegł się z ramadanem, a do Stwórcy trzeba się modlić różnymi językami. W końcu Królestwo Niebieskie, o które walczą (duchowo) z równą pasją, wygląda podobnie i w Piśmie Świętym, i w Koranie.

Nie trzeba ich również przekonywać do słuszności sprawy, za jaką przelewają krew (ginie po kilku żołnierzy dziennie). To wolna Ukraina i świat, któremu nie zagrozi kolejny krwawy tyran. Nie potrzebują propagandy. To oni w spokojniejszej części kraju są propagandą. Dają nadzieję i nie pozwalają zapomnieć.

Wszędzie będzie Ukraina

Mykoła Kułeba, szef i założyciel fundacji Save Ukraine, był przez siedem długich lat rzecznikiem praw dziecka przy urzędzie prezydenta Ukrainy. Czy dobrym? Bezspornie jest dzisiaj jedną z osób, które najwięcej przyczyniły się do nagłośnienia sprawy porwań dziesiątek tysięcy ukraińskich dzieci przez Rosję i odzyskiwania ich – czasem drogą oficjalną, częściej dzięki współpracy z tymi Rosjanami, którzy – jak mówi – wciąż mają w sobie „resztki człowieczeństwa". Na stanowisko rzecznika powoływał go jeszcze prezydent Petro Poroszenko, jeden – zdaniem Ukraińców – z najgorszych prezydentów, za którego rządów korupcja kwitła w kraju nad Dnieprem, ale dzisiaj zasługującego na uznanie za to, jak bardzo działa na rzecz swojego kraju i narodu, który dał mu w wyborach czerwoną kartkę. O Kułebie stało się głośno, kiedy nazwał macierzyństwo zastępcze „handlem dziećmi" i kiedy rozpoczął tytaniczną pracę przeciwko ogromnie popularnej na przedwojennej Ukrainie surogacji, czyli wynajmowaniu przez młode Ukrainki swoich łon na noszenie i rodzenie dzieci z całego świata. Problem surogacji zniknął wraz z pojawieniem się pełnoskalowej inwazji Rosji, ale prawnie do dzisiaj nie został rozwiązany, zaś Mykoła przeniósł swoją główną – wciąż na rzecz Ukrainy i jej dzieci – działalność do Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego stracił zaufanie prezydenta Zełenskiego?

– To była kwestia reformy rzeczników, którzy po zmianie prawa stali się doradcami-rzecznikami z zupełnie innym zakresem działań – opowiada dzisiaj Mykoła Kułeba. – Jak widać wciąż niestety mam co robić w obszarze praw naszych dzieci.

W rozmowach z dziennikarzami przyznaje, że administracja ukraińska (trzeba mu oddać, że część winy bierze także na siebie) przegapiła moment promowania ukraińskości, szczególnie na wschodzie kraju, gdzie większość mieszkańców wciąż mówi przede wszystkim po rosyjsku, przez co niektórzy czują się bardziej związani z ideą przywrócenia świata sprzed 1991 roku, kiedy upadł Związek Radziecki niż z niepodległością Ukrainy i jej aspiracjami

CHRZEŚCIJAŃSKI WIELKI POST ZBIEGŁ SIĘ Z RAMADANEM, A DO STWÓRCY TRZEBA SIĘ MODLIĆ RÓŻNYMI JĘZYKAMI. W KOŃCU KRÓLESTWO NIEBIESKIE, O KTÓRE WALCZĄ (DUCHOWO) Z RÓWNĄ PASJĄ, WYGLĄDA PODOBNIE I W PIŚMIE ŚWIĘTYM, I W KORANIE.

eprasa.pl 5e86f33a3e

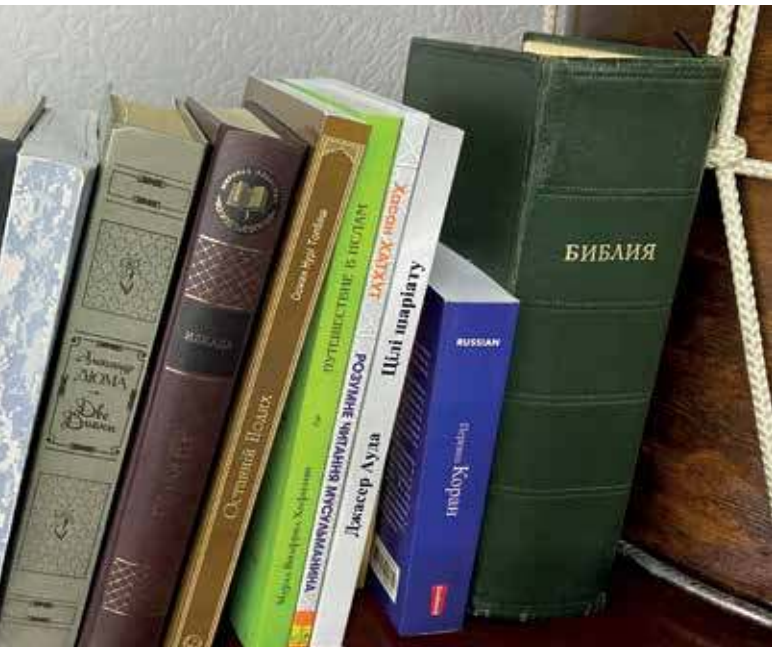

Fot. autor

W tymczasowych domach żołnierzy oddziałów legii międzynarodowej na półkach obok Biblii stoją oryginalne i tłumaczone egzemplarze Koranu

przystąpienia do Unii Europejskiej i NATO. Nie raz mówił Wołodymyrowi Zełenskiemu, że wewnętrzna propaganda jest nie mniej ważna niż działania na arenie międzynarodowej.

Administracja centralna, ale także niemal wszystkie samorządy na Ukrainie nie popełniają już błędu, który stał się podłożem sukcesu rosyjskiego ataku na ziemie doniecką i ługańską w 2014 roku. W każdym większym mieście kraju połowę billboardów i plakatów zajmują te wykupione przez wojsko i administrację. Wojsko, policja i służby specjalne zapraszają młodych Ukraińców do wstępowania w swoje szeregi. Jest też miejsce dla cywilów – niemal każdy zawód od piekarza po energetyka czy kierowcy autobusu doczekał się plakatów, na których dumny napis głosi np. „Pracujemy dla Ukrainy".

Do spokojnej i – niestety – smutnej refleksji zmuszają wielkie, kilkunastometrowe billboardy doceniające bohaterską obronę Mariupola czy – to dzisiaj – Bachmutu. Miasta, o które toczyły się bitwy, na „witaczach" przy wjeździe doczekały się nazw miast-bohaterów. I tak wjeżdżając do Charkowa, wita nas Miasto-Bohater Charków, zaraz potem widzimy proste słowa wyświetlane w uprzątniętym już, ale bombardowanym i ostrzeliwanym przez wiele tygodni rosyjskimi rakietami niemal martwym dzisiaj centrum: „Już pracujemy. Pracujemy dla Charkowa. Wszędzie będzie Ukraina".

Ścigany przez kadyrowców

To właśnie w tym centrum spotykam Gruzina, Vano Nadiradze, z którym na szybko umawiam się na kawę w Kijowie, gdzie za kilka dni ma mieć operację nogi, którą mało szczęśliwie nadepnął na minę. Vano, którego szeroki i szczery uśmiech łapie każdego rozmówcę głęboko za serce, chętnie rozmawia z dziennikarzami. Nie ukrywa twarzy ani – choć jest czynnym żołnierzem – nie chowa nazwiska za pseudonimem. Jest doskonale znany po rosyjskiej stronie frontu, zresztą za jego głowę Kadyrow wyznaczył 1,5 mln dolarów. To, jeżeli mówimy o frontowych żołnierzach, ukraiński rekord. – Nie pierwszy – śmieje się Vano, pokazując na zegarek i potwierdzając, że za kilka dni będzie na mnie czekał w gruzińskiej kawiarni niedaleko kijowskiego Chreszczatyku. Rozmawia z każdym dziennikarzem, który go o to poprosi i znajdzie na niego namiary. Kilka dni temu występował przed kamerą. Później udzielał się w kolejnej zachodniej telewizji.

Choć ranny i przed operacją, urzeka jego punktualność.

– Wdepnąłem na tę minę, suka-bladź – przeklina ze śmiechem. – Ale sam widzisz najlepiej, jakie gówno robią ci ruscy. Normalnie powinno mnie już nie być, a tymczasem przykuśtykałem tu o własnych siłach. A jak mnie zoperują, pozbieram się i wrócę na front.

Rozmawiamy o jego rekordach. Wyjaśnia, że nie chodzi o to, ilu zabił Rosjan od początku wojny, która dla niego zaczęła się w 2014 roku, kiedy Moskwa zajęła Krym (walczył o Ukrainę, ale także – symbolicznie – o gruzińską Osetię).

Na ramieniu ma przyczepiony na rzepy emblemat z najwyższym ukraińskim odznaczeniem – mój nowy kolega jako pierwszy obcokrajowiec (a z wojskowych do dzisiaj jedyny) otrzymał order państwowy Bohatera Ukrainy. Wcześniej kancelaria prezydenta w Kijowie nie miała wątpliwości, żeby za jego zasługi na frontach krymskim w 2014 roku i wschodnich kilka lat później uhonorować go Orderem Bohdana Chmielnickiego.

Vano, dziś 53-latek, doskonale pamięta Związek Radziecki, ale – jak mówi – z mlekiem matki wyssał obecną w rodzinie Nadiradze nienawiść do Moskwy. Jego walka na Krymie doprowadziła do tego, że rosyjskie FSB wpisało go na listę „rusofobów" i jest ścigany przez Moskwę nieuznawanym poza Rosją czy Białorusią listem gończym.

– Ciebie też nie lubią, wiem coś o tym – śmieje się do mnie. – Mnie raczej nie znają – odpowiadam.

eprasa.pl 5e86f33a3e

– Znają, znają – mówi. – Jesteś dziennikarzem, zajmujesz się tą rzezią, którą tu próbowali urządzić ruscy, więc na pewno na jakiejś liście jesteś.

Oko Ameryki patrzy na Moskwę

Vano ma doskonałe kontakty z ukraińskim wywiadem i kontrwywiadem. Zresztą jest obserwowany przez służby dyskretnie pilnujące, żeby żaden ze spotykających się z nim dziennikarzy nie zamarzył o półtoramilionowej nagrodzie oferowanej przez Kadyrowa.

Kadyrow nie tyle przestraszył się uporu i skuteczności bojowej gruzińskiego żołnierza, co był wściekły za kilka tysięcy karykatur, które przygotował z kolegami Vano, przerabiając zdjęcie Ramzana Kadyrowa w taki sposób, że zamiast brody pod nosem proputinowskiego Czeczena pojawił się hitlerowski wąsik.

– To skur...synów boli, bo jest prawdziwe – przekonuje. I pewnie coś jest na rzeczy, bo każda forma artystycznej krytyki wymierzona w Kreml kończy się wpisaniem artysty na czarną listę i wydaniem na niego wyroku.

Wyrok czeka na rzeźbiarza i designera Dmitrija IV (na wszelki wypadek ukrywa nazwisko, choć powszechnie wiadomo, że niemal codziennie przebywa w jednej z kawiarni w centrum Kijowa). To właśnie on postawił przy bazarze Besarabskim osobliwą rzeźbę Władimira Putina z pistoletem włożonym w usta niemal w tym samym miejscu, w którym w Kijowie znajdował się pomnik Włodzimierza Iljicza Lenina, który Ukraińcy z przyjemnością usunęli.

Tytuł rzeźby – „Zastrzel się" – to propozycja, o której mówi niewielki opis: „Historia wie, że zbrodniarze mają dwie ścieżki, sąd lub... Putlerze, zrozumiałeś aluzję?".

– Ale wiesz, nie będzie sądu dla Putina, po prostu go zabiją – poważnie przekonuje Vano. – Kto? – pytam krótko. – Nie wiem, ale wiesz, jak już Amerykanie położą na kimś parol, to on długo nie żyje, nie? – śmieje się i jednym tchem wymienia Saddama Husajna, Mu'ammara al-Kaddafiego czy Osamę bin Ladena. – Ooo... oko Waszyngtonu już na niego patrzy. A to chyba w sumie wszystko jedno, kto mu zaciśnie sznur na szyi. Ja bym nie odmówił... – Wrócisz kiedyś do domu? – pytam tego wiecznego żołnierza. – Pewnie, że wrócę. Jak wojna się skończy, to pojadę do domu, bo żony nie widziałem już kilka lat, podobnie jak dzieci – smutnieje nagle. – Swoich wnuków w ogóle jeszcze nie widziałem. Tylko na zdjęciach, w telefonie...

DO SPOKOJNEJ I – NIESTETY – SMUTNEJ REFLEKSJI ZMUSZAJĄ WIELKIE, KILKUNASTOMETROWE BILLBOARDY DOCENIAJĄCE BOHATERSKĄ OBRONĘ MARIUPOLA CZY – TO DZISIAJ – BACHMUTU.

Pęknięta „przyjaźń"

Smutni wychodzimy z kawiarni na papierosa. Przed nami dwa symboliczne pomniki – pierwszy to kilkunastometrowy symbol NATO otoczony flagami Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nieco z lewej, może kilometr dalej, gigantyczny betonowy łuk, który jeszcze rok temu był pomnikiem o dumnej nazwie Łuk Przyjaźni Narodów. Postawiono go jeszcze w czasach Związku Radzieckiego i miał upamiętniać i symbolizować „zjednoczenie Ukrainy z Rosją" dokonane podczas ugody perejasławskiej w 1654 roku.

Za kilka dni będzie rocznica, kiedy spod łuku zniknęły dwie wykonane z brązu rzeźby robotników – Ukraińca i Rosjanina trzymających Order Przyjaźni Narodów. Taki sam los czekał granitową kompozycję upamiętniającą Radę Perejasławską z 1654 roku i ugodę podpisaną między Kozakami i rosyjską szlachtą, na której przedstawiono postaci m.in. Bohdana Chmielnickiego i moskiewskiego posła Wasilija Buturlina. Decyzję o demontażu podjął mer Kijowa Witalij Kliczko.

– Swój stosunek do Ukrainy Rosja wyraziła brutalnymi zabójstwami bezbronnych Ukraińców, zniszczeniem naszych miast i wiosek oraz pragnieniem zniszczenia naszej państwowości – powiedział Kliczko, podpisując decyzję o demontażu. Betonowy łuk został, w przyszłości będzie miał barwy ukraińskie, na razie ktoś namalował na nim przejmujące pęknięcie widoczne z kilku kilometrów. – Taka, bladź, przyjaźń im się marzyła. Podłe zwierzęta – mówi Gruzin i zaciąga się. Kiedy przechodzą obok nas młode i urodziwe Ukrainki,

eprasa.pl 5e86f33a3e

mimowolnie odwraca za nimi głowę, co – nie wiadomo dlaczego – rozśmiesza mnie do łez. Jakoś ten szczeniacki odruch kłóci się z postacią starego, rannego wiarusa.

– A ty się nie odwracasz za dziewczynami? – uśmiecha się. – Ukrainki są ładne, Kijów to dzisiaj miasto miłości.

Eksplozja człowieczeństwa

Tak samo nazywa Kijów Dan, Brytyjczyk, którego przez przypadek spotykam w sklepie spożywczym. Idziemy do tej samej kasy i obu nam się spieszy, więc im bliżej jesteśmy, tym mocniej przyspieszamy, jakby te kilka minut oczekiwania miało dla któregoś z nas fundamentalne znaczenie. W końcu niemal zderzamy się przed samą kasą. Ustępuję dłonią, ale Dan – jeszcze wtedy miałem go za Ukraińca – uśmiecha się i rzuca ukraińskie „bud' łaska". Przez chwilę spieramy się z równą pasją, z jaką ścigaliśmy się tu moment wcześniej. W końcu rzucam do siebie pod nosem: „Brytyjczyk, czy co?". Podobne zachowanie spotkałem już w południowych miasteczkach Wielkiej Brytanii.

– A Brytyjczyk! – słyszę znajomy i przyjemny brytyjski akcent oraz mniej lubiany przez świat dumny ton. Rzut oka pozwala szybko oszacować, że mój kolejkowy konkurent musi być jednym z wolontariuszy z Europy Zachodniej, którzy przyjechali na Ukrainę trochę, żeby pomóc, bardziej, żeby przeżyć przygodę życia i chwalić się znajomym, że było się na wojnie.

Jakże się pomyliłem! Kiedy rozmawiam przez chwilę z Danem, okazuje się, że przyjeżdża do Kijowa, żeby wywieźć na Zachód rodzinę swojej żony – Ukrainki. I nie podoba mu się wojna, ani przez chwilę nie traktował jej jak przygody. Do Kijowa przyjechał w 2020 roku, kiedy wydarzenia na Majdanie były wciąż

Proste słowa wyświetlane w uprzątniętym już, ale bombardowanym przez wiele tygodni rosyjskimi rakietami niemal martwym dzisiaj centrum miasta: „Już pracujemy. Pracujemy dla Charkowa. Wszędzie będzie Ukraina!".

Fot. autor

świeżą, ale jednak gojącą się raną, zaś brutalny rosyjski atak z mordowaniem cywilów w nieodległej Buczy czy dalekim Iziumie nikomu się nie śnił, nawet w najgorszych koszmarach. Dan poznał tu piękną Ukrainkę i to dla niej nauczył się tego dziwnego dla Brytyjczyka języka. Dla niej utrzymywał dwa domy – jeden w Kijowie i jeden na Wyspach Brytyjskich.

Dla niej w końcu rzucił dobrze płatną pracę i zaczął w marcu 2022 roku przewozić rodziny ze wschodniej Ukrainy na Zachód, również do Polski.

– Ogromnie was, Polaków, szanuję za to, co zrobiliście – mówi ze wzruszeniem. – Przewoziłem rodziny z noworodkami, których rodzice nie mieli papierów na dzieci, bo nie zdążyli ich zabrać, a czasem nawet wyrobić. Polskie służby nie odesłały nikogo. Spisywali dane rodziców i ich dzieci, ale ani razu nie cofnęły z granicy nikogo. A już w Polsce oni wszyscy znaleźli domy. Nie obozy dla uchodźców, jak w Niemczech czy Szwecji, ale po prostu rodzinne domy. Bezpieczne niebo. To była największa eksplozja człowieczeństwa, jaką można sobie wyobrazić.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Waldemar Biniecki

Jak pokazać Polskę Amerykanom?

Druga wizyta prezydenta Joe Bidena w Polsce spowodowała większe zainteresowanie świata Polską, dlatego też na spotkaniu w Ministerstwie Edukacji i Nauki wypowiedziałem właśnie te słowa: „Jesteśmy tutaj, bo prezydent Biden zwrócił oczy całego świata na Polskę". W dniach 9-17 marca 2023 roku przebywałem w Polsce w towarzystwie dwóch profesorów amerykańskich uczelni. Dr Susan Yelich Biniecki – jest profesorem w zakresie edukacji międzynarodowej dorosłych i przywództwa w College of Education, głównym specjalistą ds. studiów doktoranckich w zakresie „leadership communication" w Staley School of Leadership Studies na Kansas State University, specjalistą Fundacji Fulbrighta. Drugi to dr Jerry Johnson – distinguished professor Phoebe Moore Dale w College of Education i Rural Education Institute na East Carolina University. Dr Susan Yelich Biniecki jest moją żoną, którą poznałem w latach 90. jako ochotniczkę amerykańskiego Korpusu Pokoju w IV LO w Bydgoszczy. Do Polski w charakterze misji naukowej polecieliśmy po raz drugi i przywieźliśmy ze sobą kolejnego profesora, zainteresowanego publikacjami i współpracą z Polską. Znam wielu Polaków w USA, którzy organizują podobne wizyty na różnym szczeblu i wielu dziedzinach. Odbywają się one już od 1989 roku z różnym skutkiem. Każda metoda promocji Polski jest dobra, zwłaszcza że najważniejsze jest pokazanie Polski takiej, jaką jest. Pozytywne wrażenie zrobiły spotkania w Warszawie z NAWA i ministrem Tomaszem Rzymkowskim w MEiN, który bez owijania w bawełnę rozpoczął spotkanie od pytania: „W czym mogę Państwu pomóc?" i szybko wyłoniły się wspólne tematy. W Bydgoszczy było podobnie. Spotkania w bydgoskim ratuszu i na uniwersytecie miały podobną energię. Jednak wizyta w Janowcu Wielkopolskim przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Leszek Grzeczka – burmistrz Janowca Wielkopolskiego – pokazał nam prawdziwą Polskę. Dwie szkoły podstawowe, których wyposażenia mogą pozazdrościć niektóre amerykańskie placówki. Ośrodek kultury z przeprojektowaną wieżą ciśnień i biblioteka, której można tylko pozazdrościć. Na bieżąco pytałem dr. Johnsona, który był pierwszy raz w Polsce, o jego reakcje na to, co zobaczył. Odpowiedzi były zawsze entuzjastyczne i odnoszące się do wielkiej niewiedzy na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Nie było żadnych obozów dla emigrantów. Była za to uśmiechnięta Ola ze szkoły w pobliskich Janowcowi Żernikach – emigrantka z Białorusi świetnie mówiąca po polsku po roku pobytu w naszym kraju. Przejazd z Bydgoszczy do Żnina trwał zaledwie pół godziny, a dzięki naszemu przyjacielowi Jackowi Konopce był przyjemny i otwierający oczy – jak bardzo Polska się rozwija z roku na rok. W jakim kierunku pójdzie współpraca między tymi dwoma profesorami a polskimi partnerami? Zobaczymy. Do pomysłu współpracy ciągle dołączają nowe podmioty. Na pewno już doszło do konkretnych rozmów na temat wspólnych artykułów w naukowej prasie amerykańskiej i polskiej. Wiem, że mówi się o wspólnych udziałach w konferencjach naukowych. Istotne jest podniesienie liczby publikacji polskich naukowców w światowych pismach naukowych. Trzeba mieć wiedzę i wykazać się specyficznymi umiejętnościami, jak pisać w amerykańskich standardach artykuły naukowe. Istotne jest wprowadzenie do programów uniwersyteckich przedmiotów związanych z kształtowaniem przywództwa, komunikacji, wyzwalania kreatywności i zarządzania. W mniejszych ośrodkach, takich jak Janowiec Wielkopolski, istotne jest stworzenie w oparciu o najwyższe standardy światowe programów o tym, jak wyzwalać lokalną przedsiębiorczość, kreatywność, co robić, aby małe ośrodki były atrakcyjne dla populacji wielkomiejskiej. W Ameryce duże miasta przestały być magnesem dla młodego pokolenia. Odwrót od globalizacji stawia nowe wyzwania dla ekosystemów lokalnych, gdzie egzystencja i rozwój nie muszą być drogie ekonomicznie, gdzie jest zdrowsze i czyste powietrze, nieskażona gleba oraz świeże jedzenie, a zwłaszcza pozbawiony chemii i zdrowy chleb, który docenił dr Johnson. O postępach tego pomysłu będę Państwa informował. Ważne jest, aby w Ameryce w końcu wybrzmiał nowy wizerunek Polski – nowoczesnej, szanującej swoją kulturę, otwartej na świat i miłującej wolność i solidarność.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Finlandia – TAK, Szwecja – NIE

Finlandia została 31. członkiem NATO 4 kwietnia br., bezpośrednio przed dwudniowym spotkaniem ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich Sojuszu. Sekretarz generalny Jens Stoltenberg powitał Finlandię słowami: „To dobry dzień dla bezpieczeństwa Finlandii, dla bezpieczeństwa krajów nordyckich i dla **całego NATO**". W zawieszeniu pozostał wniosek Szwecji o przystąpienie do Sojuszu, zabrakło zgody Turcji i Węgier, ku zadowoleniu Moskwy.

Teresa Wójcik

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Na spotkaniu 5-6 kwietnia sojusznicy NATO omawiali problemy wojny Rosji z Ukrainą i rozpoczęcie prac nad programem wieloletniego wsparcia dla Kijowa po wojnie. Przedmiotem spotkania były też zagrożenia i wyzwania związane z sytuacją na Południu oraz sojuszem Chin i Rosji. Jednak najważniejsze stało się w przeddzień spotkania – 4 kwietnia Finlandia przystąpiła do NATO jako 31. członek Sojuszu. W Waszyngtonie zdeponowany został zatwierdzony przez turecki parlament protokół akcesyjny Finlandii.

„Z zadowoleniem przyjmuję głosowanie Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Turcji w sprawie zakończenia ratyfikacji przystąpienia Finlandii. Dzięki temu cała rodzina NATO będzie silniejsza i bezpieczniejsza" – napisał na Twitterze sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Brytyjski minister spraw zagranicznych James Cleverly tweetował: „Pokój, wolność i zbiorowe bezpieczeństwo leżą u podstaw naszego sojuszu. Jesteśmy zjednoczeni przeciwko odrzuceniu tych zasad przez Rosję. Drzwi NATO są otwarte". Dla kogo otwarte – zapomniał zaznaczyć.

Parlament Turcji jako ostatni 30 marca zatwierdził akces Finlandii do Sojuszu. Kilka dni wcześniej ratyfikowały wniosek tego kraju Węgry. Zadowolenie jest uzasadnione, ale na optymizm zdecydowanie za wcześnie. Czwarte państwo skandynawskie pozostaje wciąż poza NATO. Co więcej, szwedzki minister spraw zagranicznych Tobias Billström stwierdził, że obecnie nie ma już żadnej pewności, czy jego kraj zostanie członkiem NATO przed lipcowym tegorocznym szczytem Sojuszu w Wilnie. Kandydaturze Szwecji wciąż są przeciwne Turcja i Węgry.

Turecka argumentacja

Turcja była ostatnim z 30 członków Sojuszu, który ratyfikował członkostwo Finlandii. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan powiedział w marcu tego roku, że Finlandia lojalnie zapewniła sobie przychylność Turcji po zrealizowaniu konkretnych obietnic zapowiadanych w rozmowach polityków obu państw. Są to: rozwiązanie w Finlandii ugrupowań, które Ankara uważa za terrorystyczne, wydalenie z Finlandii osób stanowiących zagrożenie dla Turcji, a także zniesienie zakazu eksportu uzbrojenia do Turcji.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg (z prawej) i prezydent Finlandii Sauli Niinistö na konferencji prasowej podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych NATO w Kwaterze Głównej NATO; Bruksela, 4 kwietnia 2023 r.

Podobnych postulatów Ankary nie zrealizowała w pełni Szwecja. Co więcej – Turcja oskarżyła Szwecję o ukrywanie członków Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), którą Ankara i jej niektórzy zachodni sojusznicy uważają za grupę terrorystyczną. Stosunki pogorszył styczniowy protest pod ambasadą Turcji w Sztokholmie, gdzie skrajnie prawicowy polityk podpalił kopię Koranu. Szwedzki rząd stwierdził wprawdzie, że poważnie traktuje postulaty Turcji. Dodał jednak, że niektóre z nich – takie jak postulat ekstradycji osób, które otrzymały azyl, a Turcja uważa je za zagrożenie – w świetle szwedzkiego prawa nie mogą być spełnione.

Amerykańscy eksperci prawa międzynarodowego uważają te żądania Ankary za bezprawne. Należy zauważyć, że pod rządami Erdoğana Turcja stała się najbardziej problematycznym partnerem NATO. Dość powszechne jest określenie, że pełni rolę konia trojańskiego Kremla w Sojuszu. Do kilku istotnych

eprasa.pl 5e86f33a3e

faktów świadczących o bliskiej więzi z Rosją dochodzi konsekwentne blokowanie wejścia Szwecji do NATO. Trzeba też pamiętać, że Erdoğan utrzymuje znaczne wpływy w Sojuszu, zwykle z podkreśleniem „strategicznej roli Ankary". Analitycy wpływowych think tanków w USA różnie oceniają tę rolę, ale faktem jest, że Turcja poważnie liczy się w grach geopolitycznych. O czym świadczy udana mediacja Erdoğana w ramach „Black Sea Grain Initiative" (Czarnomorska Inicjatywa Zbożowa), chociaż najwięcej na tej mediacji skorzystała Rosja, zarówno politycznie, jak i finansowo.

GDYBY ORBÁN CHCIAŁ WCZEŚNIEJSZEJ RATYFIKACJI FINLANDII, ZROBIŁBY TO Z ŁATWOŚCIĄ. ALE WĘGIERSKI PARLAMENT AKCEPTOWAŁ AKCESJĘ FINLANDII TYLKO KILKA DNI WCZEŚNIEJ NIŻ TURECKI.

Rosja i obecność Finlandii w NATO

Kiedy wiosną ubiegłego roku Finlandia i Szwecja wystąpiły o członkostwo w NATO, reakcja Rosji była negatywna, choć ograniczała się jedynie do słów, najprawdopodobniej z powodu zaabsorbowania Rosji wojną z Ukrainą. Nie należy się jednak łudzić, że Rosja powstrzyma się od reakcji w przyszłości. Kreml jasno określił swoje stanowisko dość dawno temu: członkostwo Finlandii i Szwecji w NATO pociągnie za sobą konsekwencje. Przykład tego, jak rosyjskie wojsko patrzy na członkostwo Finlandii i Szwecji w NATO, można znaleźć w publikacji rosyjskiego Ministerstwa Obrony z grudnia 2022 roku. Autorzy artykułu poświęconego aktualnym wyzwaniom dla bezpieczeństwa militarnego Rosji w Arktyce zauważają, że choć przystąpienie Finlandii i Szwecji jest w większości formalnością prawną, (ich stosunki z NATO zostały już nawiązane), to należy je postrzegać jako najpilniejsze wyzwanie dla Rosji. Z dwóch powodów. Po pierwsze, wojska NATO, ich uzbrojenie i sprzęt mogą zostać rozmieszczone na terytorium Finlandii i Szwecji. Po drugie, NATO mogłoby rozmieścić w Finlandii operacyjno-taktyczne systemy rakietowe, co stwarzałoby zagrożenie zarówno dla kompleksu wojskowo-przemysłowego w rejonie Archangielska, jak i dla infrastruktury transportowej. Fiński prezydent Sauli Niinistö zacytował ostrzeżenie Władimira Putina z 2016 roku: „Kiedy teraz patrzymy za granicę, widzimy po drugiej stronie Fina. Jeśli Finlandia przystąpi do NATO, zobaczymy wroga".

Europa zdaje sobie sprawę, że Rosja jako przeciwnik użyje wszystkiego, aby rzucić państwa europejskie na kolana. Energia, żywność, masowe migracje mogą być wykorzystywane i są wykorzystywane przez Rosję jako broń.

Przystąpienie Finlandii do NATO to znaczące osłabienie Rosji. Podkreślają to ostatnio zarówno politycy, jak i media. Granica Rosji z Finlandią – około 1340 km – stała się granicą z Sojuszem Atlantyckim. Ta granica jest bardzo blisko tak ważnych punktów Rosji, jak Sankt Petersburg – drugie co do wielkości miasto rosyjskie – i centrum przemysłowe północno-zachodniej Rosji oraz siedziba rosyjskiej Floty Północnej. Możliwa stała się kontrola sił morskich i lotniczych NATO nad wszystkimi wybrzeżami Morza Bałtyckiego – oprócz tego należącego do Rosji. To otwarcie NATO na Arktykę. To wreszcie zabezpieczenie od północy Litwy, Łotwy i Estonii. Trudno przypuszczać, że Kreml łatwo pogodzi się z tymi nowymi faktami.

Minister spraw zagranicznych Finlandii Pekka Haavisto powiedział 29 marca, że dramatycznych reakcji ze strony Rosji na wejście jego kraju do NATO dotychczas nie było. Nie zdarzyły się ataki hybrydowe czy cybernetyczne. – Jednak są powody, by wciąż kontrolować granicę, przestrzeń powietrzną i akweny morskie. Być gotowym na wszelkiego rodzaju prowokacje – przyznał szef fińskiej dyplomacji na antenie radia Yle. Według Haavisto „bardziej krytyczny moment" w związku z możliwą reakcją Rosji był w ubiegłym roku, kiedy w Finlandii podejmowaliśmy decyzję o wejściu do NATO i rozpoczął się proces akcesyjny. Wówczas – jak

GRANICA ROSJI Z FINLANDIĄ – OKOŁO 1340 KM – STAŁA SIĘ DŁUGĄ GRANICĄ Z SOJUSZEM ATLANTYCKIM.

eprasa.pl 5e86f33a3e

przyznał minister – spekulowano o możliwych środkach odwetowych ze strony Rosji, ale jednocześnie zaczęto potwierdzać różnego rodzaju dwustronne umowy o współpracy obronnej m.in. ze Szwecją, Wielką Brytanią i USA. Obecnie są gwarancje bezpieczeństwa wynikające z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego.

Nowa runda rozszerzenia NATO stwarza potrzebę zarządzania zarówno krótkoterminową, jak i długoterminową ewolucją rosyjskiego zagrożenia. Na razie zastępca rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Aleksandr Gruszko 3 kwietnia zapowiedział, że Rosja wzmocni swój potencjał wojskowy w zachodnich i północno-zachodnich regionach w odpowiedzi na przystąpienie Finlandii do NATO (podała agencja TASS).

Niejasne motywacje Węgier

Węgierski parlament zatwierdził przystąpienie Finlandii do NATO 265 dni po podpisaniu przez Helsinki protokołów akcesyjnych. Nadal pozostaje nierozstrzygnięte, kiedy Węgry zajmą się ratyfikacją wniosku Szwecji, a także dlaczego zwlekają tak długo w sprawie szwedzkiej. W końcu dwudziestu ośmiu członkom NATO ratyfikowanie akcesji zarówno Finlandii, jak i Szwecji zajęło mniej niż 90 dni. Węgry i Turcja wspólnie mocno zwlekały w tej kwestii. Jednak są między nimi pewne różnice zasługujące na to, aby się im przyjrzeć.

Długi proces ratyfikacji przez Turcję obu wniosków akcesyjnych niewątpliwie nadwyrężył spójność Sojuszu, działał też (i nadal działa) na korzyść Rosji oraz Władimira Putina. To nie jest mała sprawa. Pomimo wręcz śmiesznych podziękowań pod adresem Ankary po akceptacji wniosku Finlandii dowództwo i politycy NATO powinni to dobrze zapamiętać. Powody, dla których Turcja zwlekała, są dobrze udokumentowane. Prezydent Turcji jasno określił swoje główne interesy, których uwzględnienie było i jest ceną za akceptację wniosków o przyjęcie do Sojuszu Szwecji i Finlandii. Z realizacji tych postulatów wywiązała się Finlandia (grupy kurdyjskie są w tym państwie bardzo nieliczne, azylantów politycznych z Turcji praktycznie nie ma). Nie mogła wywiązać się w pełni Szwecja bez poważnych naruszeń swojej konstytucji. Niemniej Ankara jasno i wyraźnie przedstawiła swoje warunki.

DŁUGI PROCES RATYFIKACJI PRZEZ TURCJĘ WNIOSKÓW AKCESYJNYCH FINLANDII I SZWECJI NIEWĄTPLIWIE NADWYRĘŻYŁ SPÓJNOŚĆ SOJUSZU.

W ZAWIESZENIU POZOSTAŁ WNIOSEK SZWECJI O PRZYSTĄPIENIE DO SOJUSZU, ZABRAKŁO ZGODY TURCJI I WĘGIER, KU ZADOWOLENIU MOSKWY.

Tymczasem Budapeszt nie przedstawił w ogóle powodów, dla których tak bardzo opóźnił ratyfikację Finlandii i nie ratyfikuje akcesji Szwecji. Nie ma więc miejsca na rzeczową i otwartą dyskusję. Budapeszt jakby ukrywał swoje cele. Takie postępowanie budzi nowe obawy co do podejścia Węgier do Sojuszu wykraczające poza obecną, konkretną kwestię rozszerzenia go o dwa nowe państwa.

Budapeszt długie miesiące sygnalizował, że ratyfikacja akcesu Szwecji i Finlandii była jedynie kwestią znalezienia czasu na głosowanie przez parlament. Fidesz, partia premiera Węgier Viktora Orbána – i jej koalicjant Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Ludowa (KDNP) – mają zdecydowaną większość w Zgromadzeniu Narodowym. Są zdyscyplinowane w realizacji woli politycznej swojego lidera. Gdyby Orbán chciał wcześniejszej ratyfikacji, mógłby to zrobić z łatwością. Co więcej, prawie wszystkie węgierskie partie parlamentarne – co potwierdził wiceprzewodniczący Csaba Hende – wydawały się sprzyjać Finlandii i Szwecji (z wyjątkiem skrajnie prawicowego Ruchu Nasza Ojczyzna). Kiedy opozycja i zagraniczne media pytały po kilku miesiącach o węgierski termin ratyfikacji, rzecznik Fideszu powiedział, że nastąpi to do końca 2022 roku. Przeciągnęło się to do końca marca 2023 roku i tylko co do Finlandii. Zupełnie jakby Budapeszt dostosował swoją linię polityki wobec NATO do polityki Ankary.

eprasa.pl 5e86f33a3e

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Rycerze Wolności

Marek Jan Chodakiewicz

Prawie rok temu doktorantka politologii Monika Jabłońska (prywatnie moja rodzina) jako fellow (naukowiec) przy Victims of Communism Foundation (VOC – Fundacja Ofiar Komunizmu) w Waszyngtonie (DC) postanowiła zorganizować konferencję o „Rycerzach Wolności": św. Janie Pawle II, prymasie Stefanie Wyszyńskim oraz prezydencie Ronaldzie Reaganie. Powodów było kilka. Jeden z nich to nieuchronny proces zapominania, jak wiele im zawdzięczamy. Trzeba więc o tym nieustannie przypominać. Drugi powód to powszechny brak prawdziwych przywódców – nie tylko w Polsce, ale i w USA oraz na całym świecie. Przywołując postawy Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego oraz Ronalda Reagana, wskazujemy przykłady, które można naśladować. Konieczna jest też próba ustalenia, które elementy ich przesłań są obecnie aktualne. Czy ich poglądy są teraz nieadekwatne? Czy trącą myszką? Jeśli nie, to jak je nagłaśniać, aby znów inspirowały?

Oprócz tego wszędzie obserwujemy już od dłuższego czasu ataki na Kościół katolicki, także w Polsce. Było dla nas jasne – o czym pisałem również w Tysolu – że idzie wielka fala nienawiści na św. Jana Pawła II, który jest symbolem solidarności narodowej i walki Polski o wolność pod sztandarem Solidarności.

Stąd konferencja, która wydarzyła się pod koniec marca w stolicy USA. Uczestnicy zgrupowani w trzech panelach postawili sobie za zadanie przypomnieć współczesnym wielkich ludzi. Nagrania wykładów dostępne są w internecie, łatwo można znaleźć je tutaj: (https://victimsofcommunism.org/event/knights-of-liberty-cardinal-wyszynski-saint-john-paul-ii-and-president-ronald-reagan/), tutaj: (https://www.ncregister.com/blog/primate-pope-president-knights-of-liberty) oraz tutaj: (https://www.youtube.com/watch?v=mFtLFuwFJ_Y).

Z wyjątkiem własnej wypowiedzi, którą przytoczę w następnym felietonie, teraz ograniczę się do przedstawienia sylwetek uczestników. Byłem moderatorem pierwszego panelu pt. „Niekoronowany król Polski – kardynał Stefan Wyszyński". Był to panel „polski". Mój przyjaciel John Radziłowski opowiadał o historii kard. Wyszyńskiego i jego odbiorze wśród Polonii i w USA. Jego wielkość była bezsprzeczna: był gigantem w polskiej historii po 1945 roku.

Ambasador Janusz Kotański skoncentrował się na uniwersalnym wymiarze Wielkiego Prymasa, jego oddziaływaniu na Polaków oraz Watykan, a w tym przede wszystkim na Karola Wojtyłę. Ambasador Kotański również ukazał kontrast między Kościołem katolickim w PRL-u a Cerkwią prawosławną w Związku Sowieckim. Podczas gdy ten pierwszy nie tylko trwał, a wręcz aktywnie walczył, Cerkiew rosyjska została zinfiltrowana, wymordowana i przetransformowana w potworne narzędzie sowieckiej propagandy, dyplomacji i kontroli, co ma implikacje do dziś. Cerkiew moskiewska po prostu służy Władimirowi Putinowi i jego reżimowi.

> PRZYWOŁUJĄC POSTAWY JANA PAWŁA II, KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO ORAZ RONALDA REAGANA, WSKAZUJEMY PRZYKŁADY, KTÓRE MOŻNA NAŚLADOWAĆ.

Profesor Zbyszek Stawrowski przypomniał nam o myśli i inspiracji emanującej od kard. Wyszyńskiego, mówił też o ludziach, którzy znaleźli się w orbicie Wielkiego Prymasa, a przede wszystkim o księdzu Franciszku Blachnickim, harcerzu, żołnierzu Września 1939 roku, więźniu Auschwitz, antytotaliście, antykomuniście, inicjatorze i kierowniku tzw. ruchu oazowego, animatorze ruchu

eprasa.pl 5e86f33a3e

przeciwalkoholowego oraz wielkim orędowniku Solidarności, który został otruty przez tajną policję komunistyczną: pewnie SB, ale niewykluczone też, że być może bezpośrednio KGB bądź GRU.

Następnie dołączył do nas przez internet profesor Paweł Skibiński, bodaj jeden z wiodących polskich ekspertów od kard. Wyszyńskiego (być może obok profesora Grzegorza Kucharczyka). Profesor Skibiński opowiedział nam o korzeniach rodzinnych kard. Wyszyńskiego oraz o jego pierwszych krokach, w tym tych zarówno jako intelektualnego antykomunisty jeszcze w latach trzydziestych, jak też o innych aspektach życia i dzieła Prymasa Tysiąclecia.

Drugi panel nosił tytuł: „Wyzwalanie Europy: prezydent Ronald Reagan, papież Jan Paweł II oraz upadek komunizmu". Moderatorem był dr John Lenczowski, czyli emerytowany rektor, kanclerz i twórca naszej uczelni (The Institute of World Politics – IWP), który był szefem sekcji sowieckiej i europejskiej w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego u prezydenta Reagana. Wysłuchaliśmy więc odczytów: profesora Paula Kengora, historyka, specjalisty od Ronalda Reagana, Jana Pawła II oraz konserwatyzmu i ruchów ekstremalnych; Clarka Judge'a, jednego z autorów przemówień (speechwriter) prezydenta Reagana; oraz dr. Lee Edwardsa, nestora amerykańskiego dziennikarstwa konserwatywnego i pierwszego szefa VOC.

Notabene to właśnie Lee Edwards zgodził się dwadzieścia lat temu, że koniecznie musimy wyróżnić Annę Walentynowicz Medalem Trumana-Reagana, który corocznie przyznaje VOC. Wcześniej dostał go Lech Wałęsa, a więc interweniowałem, aby sprowadzić do nas i wyróżnić też panią Annę „Solidarność". Przyjechała i dostała, a towarzyszył jej Antoni Macierewicz. Wtedy jeszcze VOC miał siedzibę w IWP, a więc było łatwo. Potem fundacja przeniosła się do Heritage Foundation, a obecnie ma własną kwaterę (wraz z muzeum) niedaleko pomnika Tadeusza Kościuszki i Białego Domu.

W panelu drugim uczestniczyła też (przez internet) Paula Dobriansky, która pracowała dla dr. Lenczowskiego w Białym Domu, a przy okazji współzałożyciela VOC śp. Lwa Dobriansky'ego, a więc córka ukraińskiego narodowca i profesora Georgetown.

Trzeci panel dotyczył „Lekcji wolności: uczyć się z przeszłości, zabezpieczać przyszłość". Moderatorem była prezes zarządu VOC, dr Elizabeth Edwards Spalding, córka dr. Lee Edwardsa, który był głównym animatorem założenia tej instytucji i prowadził ją przez blisko 30 lat; a mówcami: ambasador Andrew Bremberg, szef VOC; dr Anthony Eames z Reagan Foundation; Irena Lasota – znana z działalności dysydenckiej w PRL-u, a potem jedna z głównych wspierających Solidarność od początku do teraz; a w końcu dr Eric Paterson, emerytowany wojskowy, który szefuje Religious Freedom Institute (Instytut Wolności Religijnej).

Mimo że konferencja „Rycerze Wolności" odbyła się w czwartek w ciągu dnia, przyszło na nią dość wielu uczestników: w głównej sali były tylko miejsca stojące.

Echa konferencji były świetne: w części mediów, szczególnie katolickich. Nawet dotarły do nas telewizja i radio znad Wisły.

Niedługo następna salwa.

Waszyngton, DC, 5 kwietnia 2023 r.

Intel z DC

ŚW. JAN PAWEŁ II JEST SYMBOLEM SOLIDARNOŚCI NARODOWEJ I WALKI POLSKI O WOLNOŚĆ POD SZTANDAREM SOLIDARNOŚCI.

NOTABENE TO WŁAŚNIE LEE EDWARDS ZGODZIŁ SIĘ DWADZIEŚCIA LAT TEMU, ŻE KONIECZNIE MUSIMY WYRÓŻNIĆ ANNĘ WALENTYNOWICZ MEDALEM TRUMANA-REAGANA, KTÓRY COROCZNIE PRZYZNAJE VOC.

eprasa.pl 5e86f33a3e

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **11 KWIETNIA** zdarzyło się:

1990 – W Polsce uchylono ustawę o cenzurze;

2003 – II wojna w Zatoce Perskiej: prezydent USA George W. Bush ogłosił upadek reżimu Saddama Husajna oraz wyzwolenie Iraku.

Międzynarodowy Festiwal Filmowy o Totalitaryzmach „Echa Katynia”

Kongres Pamięci Narodowej, 13-15 kwietnia 2023 roku

Już 13-15 kwietnia podczas Kongresu Pamięci Narodowej na PGE Narodowym w Warszawie odbędzie się 4. edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmowego o Totalitaryzmach „Echa Katynia”. **Trzy dni wydarzenia** wypełnią zarówno projekcje nagradzanych filmów, jak i spotkania z twórcami oraz warsztaty edukacyjne.

Mateusz Kosiński

Jak pokazuje nam rzeczywistość, świat przepełniony jest ideami, które mogą przekształcić się w totalitaryzmy. Często nie zdajemy sobie sprawy ze skali tego zjawiska. Totalitaryzm to nie tylko ustrój społeczny, ale przede wszystkim dramatyczne losy zwykłych ludzi – takich jak my. To machina zasilana strachem i terrorem, narastająca przemoc nieludzkie-

eprasa.pl 5e86f33a3e

go systemu wobec tych, którzy pragną zachować swoją wolność i godność. W XX-wiecznych dziejach Polski totalitaryzm odcisnął swoje wyraźne piętno. Dlatego tworzymy przestrzeń, w której będziemy rozważać i przeżywać zagadnienie totalitaryzmu w wielu aspektach. Uczulamy obrazami na mechanizmy przemocy i dyskryminacji – informuje Instytut Pamięci Narodowej.

Tegoroczna, 4. edycja festiwalu odbędzie się podczas wyjątkowego wydarzenia, jakim jest Kongres Pamięci Narodowej. Podczas festiwalu zaprezentowanych zostanie 25 produkcji, wyselekcjonowanych z różnych zakątków świata. Będą to zarówno krótko-, jak i pełnometrażowe filmy, w tym także nominowany do Oscara w kategorii pełnometrażowy film dokumentalny „Dom z drzazg" oraz kandydaci do tej nagrody: „Klondike" (Ukraina), „Styczeń" (Łotwa), „Kalev" (Estonia). Większość z prezentowanych produkcji to polskie premiery, takie jak: „Stanisław Helski. Dlatego", „The City and the city", „The Northeast Winds", „We have left".

– Do udziału w festiwalu zaprosiliśmy twórców różnych gatunków filmowych z całego świata. Wyselekcjonowaliśmy najlepsze, wielokrotnie nagradzane filmy, których wysoki poziom wrażliwości artystycznej i zajmująca treść mają być przyczynkiem do dyskusji o problemie totalitaryzmu – przekazują organizatorzy.

Podczas 4. edycji festiwalu odbędą się panele dyskusyjne, w których eksperci poruszą następujące zagadnienia: „Trudna przeszłość – nowa przyszłość. Relacje polsko-ukraińskie wczoraj, dziś i jutro", „Wojna oczami dzieci", „Zbrodnia katyńska a alianci zachodni". W trakcie festiwalu uczestnicy będą mieli także możliwość spotkania się z autorami filmów takich jak: „Rotmistrz Pilecki 2022", „Czarny sufit", „Stanisław Helski. Dlatego", „Pokojówka" czy „Marsz cieni".

Co możemy zobaczyć na 4. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym o Totalitaryzmach „Echa Katynia"?

„Stanisław Helski. Dlatego", reż. Michał Torz, 2023 r., Polska, 56 min.
Chciał sprawiedliwości, sam stanął przed sądem. Historia człowieka, który uderzył kamieniem Wojciecha Jaruzelskiego. Wrocław, 1994 rok. W jednej z wrocławskich księgarń Wojciech Jaruzelski promuje swoją książkę „Stan wojenny. Dlaczego..." i rozdaje autografy. Nagle pojawia się Stanisław Helski i uderza go kamieniem w twarz. Sprawa jest omawiana w mediach, ale mało kto pyta, kim jest sprawca i co skłoniło go do desperackiego ataku. W latach osiemdziesiątych Stanisław Helski miał dobrze prosperujące gospodarstwo i był jednym z liderów Solidarności Chłopskiej. Jego działalność nie podobała się władzom, na skutek czego został doprowadzony do bankructwa. Przez lata bezskutecznie walczył o sprawiedliwość. „Stanisław Helski. Dlatego" to historia człowieka, który stracił wszystko. Opowieść o tym, jak życie w poczuciu krzywdy może doprowadzić do ostateczności.

„Kalev", reż. Ove Musting, 2022 r., Estonia, 94 min.
Lato 1990 roku. Związek Sowiecki chwieje się, małe kraje bałtyckie walczą o odzyskanie niepodległości. Społeczeństwo jest podzielone, a mistrzostwa Związku Sowieckiego w koszykówce właśnie mają się rozpocząć. Najsilniejsza litewska drużyna „Żalgiris" informuje, że nie weźmie w nich udziału. Ale jej estoński odpowiednik „Kalev" podejmuje inną decyzję, wierząc, że jest w stanie udowodnić swoją wyższość nad moskiewskimi potęgami koszykówki, takimi jak CSKA czy Spartak. Decyzja władz „Kaleva" spotyka się z dużą dezaprobatą estońskiej opinii publicznej. Na początku „Kalevovi" idzie słabo. Kolejne gry pokazują jednak tendencję wzrostową. Tymczasem nadchodzi styczniowa Krwawa Łaźnia Wileńska. Zarówno trenerzy, jak i drużyna starają się pogodzić z myślą, że to już koniec rozgrywek o mistrzostwo. Decyzja o tym, żeby grać dalej, rozpala nowe napięcia w społeczeństwie, a reporterzy są bezwzględni. „Kalev" dociera do finału.

„Klondike", reż. Maryna Er Gorbach, 2022 r., Ukraina, Turcja, 100 min.
Donbas, 2014 rok. Początek rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Przerażający, przejmujący portret ludzkiej desperacji, a także wiary w siłę prawa i nadziei na lepsze jutro. Podążamy śladem pary spodziewającej się dziecka, której świat dosłownie zawalił się na głowę. W środku nocy fragment zestrzelonego samolotu zburzył ścianę domu Irki i Tolika. Jednak zamiast uciekać z kraju tak jak najbliżsi sąsiedzi, oni postanawiają zostać i przetrwać w coraz trudniejszych warunkach. Nawet gdy do drzwi pukają żołnierze armii rosyjskiej... Nagrodzony na Sundance i w Berlinie porażający film, który w obecnych czasach oddziałuje na widza jeszcze bardziej i otwiera oczy na to, co dzieje się na arenie międzynarodowej. Znakomicie wyreżyserowany i zainscenizowany, sprawia, że dzielimy wszystkie emocje bohaterów, a finałowe sekwencje robią tak silne wrażenie, że wstrzymujemy oddech. Ukraiński kandydat do Oscara.

Cały repertuar festiwalu dostępny jest na stronie: kongrespamiecinarodowej.pl.

eprasa.pl 5e86f33a3e

My Cię OBRONIMY!

Brutalny atak na Jana Pawła II spotkał się z odpowiedzią. 2 kwietnia w 18. rocznicę śmierci papieża odbyły się **liczne marsze pamięci**, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy Polaków, w tym liczni członkowie Solidarności.

Mateusz Kosiński

Jeden z największych marszów odbył się w mieście szczególnym dla Jana Pawła II – w Krakowie. Według policji mogło w nim wziąć udział nawet 10 tys. osób. Wśród nich był Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność", który od wielu dni apelował do związkowców o liczny udział w marszach na terenie całej Polski. – Solidarność swoją codzienną pracą wypełnia testament Ojca Świętego. To nie jest tak, że Solidarność się dziś „budzi" i broni Jana Pawła II – powiedział nam podczas marszu

Fot. Robert Wąsik (2)

eprasa.pl 5e86f33a3e

przewodniczący Piotr Duda. – Dziś stajemy w obronie i jesteśmy solidarni z Janem Pawłem II i jesteśmy w wielu miastach na terenie całej Polski, gdzie odbywają się papieskie marsze pod hasłem: „Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy” – dodał Piotr Duda. Przewodniczący Komisji Krajowej odniósł się do faktu, że związki zawodowe na Zachodzie nie są konserwatywne, i przyznał, że rzeczywiście „nie jest normą, by związki zawodowe miały taki punkt widzenia jak Solidarność. – A powinno tak być, dlatego że nauka społeczna Kościoła i te wartości są najważniejsze. Ojciec Święty uczył nas, że pracownika trzeba traktować w sposób podmiotowy, a nie przedmiotowy, a za czasów komuny pracownik był tylko figurą na szachownicy – podkreślił szef „S”. – Cała nauka społeczna Kościoła oparta jest na podmiotowości człowieka pracy. Dlatego dziwię się, że tak jest na Zachodzie, my od początku podkreślamy, że Solidarność rodziła się pod krzyżem i w naszym statucie są te wartości chrześcijańskie i nauka społeczna Kościoła – dodał. – Całe moje dorosłe życie było związane z papieżem Polakiem. Cała moja rodzina przeżywa to, co dzieje się w ostatnim czasie, jeśli chodzi o ataki na Jana Pawła II. Solidarność swoją codzienną pracą wypełnia testament Ojca Świętego. To nie jest tak, że Solidarność się dziś „budzi” i broni Jana Pawła II – powiedział przewodniczący „S”. – Przypomnę chociażby wspaniałą konferencję w sali BHP z okazji 40-lecia pierwszej pielgrzymki papieża do Polski. My nie tylko dziś, ale codziennie realizujemy testament Ojca Świętego – zakończył.

W trakcie marszu rozmawialiśmy również z Adamem Lachem, przewodniczącym Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”. – Pamiętaliśmy, pamiętamy i będziemy pamiętać. Jan Paweł II to dla nas wyjątkowa postać, dlatego będziemy zawsze bronić Jego dobrego imienia i modlić się za niego. To jest po prostu nasz testament. Kiedyś był przy nas, a teraz my jesteśmy przy Nim i myślę, że On również modli się za nas tam na górze – usłyszeliśmy.

> ***Świętość papieża była w Jego codziennym życiu, widać było ją w modlitwie w pałacu arcybiskupów krakowskich, podczas pielgrzymek, Dróg Krzyżowych.***
>
> **ks. infułat BRONISŁAW FIDELUS**

Pochód przeszedł tą samą trasą co biały marsz, który odbył się po zamachu na Jana Pawła II w 1981 roku. Wiódł z Błoń aleją 3 Maja, aleją Mickiewicza, ulicami Karmelicką i Szewską na Rynek Główny. Wśród patronów honorowych wydarzenia była m.in. przyjaciółka Jana Pawła II, była więźniarka KL Ravensbrück Wanda Półtawska. Na koniec pochodu w bazylice Mariackiej odbyło się nabożeństwo dziękczynne za pontyfikat Karola Wojtyły. – Spodziewaliśmy się was. W tej podniosłej atmosferze przychodzimy do ołtarza mariackiego, by z całym Krakowem modlić się [...], by dobrze przekazać pamięć o papieżu młodemu pokoleniu – mówił ks. infułat Dariusz Raś, proboszcz parafii mariackiej. Kazanie wygłosił były proboszcz tej parafii ks. infułat Bronisław Fidelus, student Karola Wojtyły wyświęcony przez Niego na kapłana i Jego współpracownik w czasie posługi w Krakowie. – Świętość papieża była w Jego codziennym życiu, widać było ją w modlitwie w pałacu arcybiskupów krakowskich, podczas pielgrzymek, Dróg Krzyżowych [...]. Wielka była Jego otwartość na drugiego człowieka, walka o sprawiedliwość, wolność. Cenił wartość życia ludzkiego. Kochał bardzo ojczyznę – usłyszeliśmy.

Marsze Papieskie przeszły również przez inne polskie miasta, o czym piszemy szerzej na s. 50-51 i 60.

eprasa.pl 5e86f33a3e

„Wstańcie, chodźmy!”

Fot. T. Gutry (4)

„Janie Pawle, dziękujemy!”, „Zostań z nami!”, **„Twoje imię obronimy”** – z tymi hasłami przeszedł warszawski Narodowy Marsz Papieski zorganizowany w Warszawie, 2 kwietnia 2023 roku, w 18. rocznicę odejścia papieża Polaka do Domu Ojca.

Agnieszka Żurek

Pomysłodawczynią i przewodniczącą Marszu była historyk i dziennikarka Małgorzata Żaryn, a za jego organizację odpowiadało Centrum Życia i Rodziny. W Marszu wzięli udział członkowie Solidarności, Akcji Katolickiej, Różańca bez Granic, harcerze, ruchy obrony życia i wielu mieszkańców Warszawy oraz gości spoza stolicy. Marsz zgromadził kilkadziesiąt tysięcy osób.

Ty nas obudziłeś

Na czele Marszu jechał historyczny pojazd – papamobile – którym Ojciec Święty przemieszczał się podczas swoich pielgrzymek do ojczyzny. Towarzyszyli mu jadący konno ułani, bractwo kurkowe, Zakon Rycerzy św. Jana Pawła Wielkiego oraz reprezentanci innych zakonów świeckich. Niesiono również relikwie papieża Polaka.

Wielu uczestników Marszu miało ze sobą portrety św. Jana Pawła II. – Ten, który mam w ręku, został przez kogoś wyrzucony na śmietnik – powiedziała mi pani Elżbieta, uczestniczka Marszu. – Wzięłam go do domu, a dziś zabrałam ze sobą na Marsz – dodała. Uczestnicy Marszu nieśli także biało-żółte flagi papieskie, wizerunki Matki Bożej oraz biało-czerwone flagi. Dzielili się między sobą opowieściami o swoich doświadczeniach pontyfikatu św. Jana Pawła II, szczególnie wspomnieniami z jego pielgrzymek do Ojczyzny i przeżyciami z tygodnia żałoby narodowej po jego odejściu.

Marsz rozpoczął koncert staropolskich pieśni patriotycznych i religijnych w wykonaniu Jacka Kowalskiego, a następnie uczestnicy zgromadzenia odśpiewali „Bogurodzicę” i „Rotę”. Błogosławieństwa na drogę udzielił kapelan Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL ks. Tomasz Trzaska, a przewodnicząca zgromadzenia Małgorzata Żaryn w chwili otwarcia Marszu nawiązała do słów św. Jana Pawła II: „Wstańcie, chodźmy!”.

Wielu uczestników miało przypięte znaczki rozdawane przez Solidarność z hasłem: „Ty nas obudziłeś, my cię obronimy!”. Zgromadzonych osób było tak dużo, że gdy czoło Marszu znalazło się już na wysokości placu Piłsudskiego, część osób nie wyruszyła jeszcze z ronda Dmowskiego. Uczestnicy

eprasa.pl 5e86f33a3e

mieli możliwość słuchania homilii św. Jana Pawła II z jego pielgrzymek do Ojczyzny.

Marsz przeszedł ulicami: Marszałkowską, Świętokrzyską, Królewską, Krakowskim Przedmieściem i zakończył się Eucharystią w katedrze św. Jana, której przewodniczył abp senior Józef Michalik, emerytowany przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Msza Święta była transmitowana na telebimach ustawionych na szczelnie wypełnionym wiernymi placu Zamkowym.

„Bierzemy udział w manifestacji w obronie prawdy o człowieku, który całe swoje życie poświęcił służbie Bogu i ludziom" – podkreślił w homilii abp Michalik. „Każde zło, każdy ciężki grzech jest to śmiertelne cierpienie zadawane Chrystusowi ukrzyżowanemu i temu żyjącemu w Jego mistycznym ciele, czyli Kościele. Każde kłamstwo, oszczerstwo, obłuda jest obciążeniem sumienia; każde pogardzenie człowiekiem ma związek z Chrystusem, który sam utożsamia się z głodnym, chorym, uwięzionym" – zaznaczył kapłan. „Miliony ludzi, patrząc na niego [św. Jana Pawła II] przez dziesiątki lat, nie myliły się, nie były naiwne, aż do dziś, kiedy jesteśmy świadkami, jak tzw. oświeceni aktami agentury komunistycznej policji badacze odkryli, że ten arcybiskup – według donosiciela niekiedy przypadkowego, najczęściej biednego, bo przymuszonego lub nawet opłacanego, rzekomo nie wypełnił swoich obowiązków" – dodał. „Jan Paweł II nie potrzebuje obrony, to my jej potrzebujemy, aby w sobie wzbudzić i obronić przekonanie, że warto być dobrym, że trzeba bronić prawdy o człowieku, bo może kiedyś i nas ktoś będzie miał okazję bronić" – podkreślił.

Atak na to, co piękne i trwałe

Arcybiskup Józef Michalik wyjaśnił, że: „Jan Paweł II – święty człowiek – stał się znakiem sprzeciwu, bo nie pasował do grzesznych, ciemnych pułapek źle rozumianej nowoczesności, bo jego postępowanie, jego życie nigdy nie było zgodą na zło". Zastrzegł, że papież „zanim decydował się na radykalne decyzje, starał się rozeznawać, aby do krzywdy i zaistniałego zła, grzechu i istniejącego cierpienia nie dodawać nowej niesprawiedliwości, jak dzisiaj zbyt często lubią szarżować liczni sędziowie". Jako przykład podał zniesławienie i uwięzienie kard. George'a Pella z Australii [niesłusznie oskarżonego o pedofilię i uniewinnionego przez Sąd Najwyższy Australii po roku spędzonym w więzieniu – przyp. red.] – „człowieka znanego z wierności Ewangelii, który był bardzo niewygodny wrogom Kościoła".

Według księdza arcybiskupa: „aktualny atak na Jana Pawła II – to atak na to, co w Polsce piękne i trwałe, co wyrosłe i chronione było w najtrudniejszych czasach przez Kościół, to atak na tożsamość duchową naszego narodu". Hierarcha zaznaczył, że Polska „potrzebuje autorytetów, ludzi z wizjami przyszłości, a takim był, jest i powinien pozostać Kościół

i jego święci nauczyciele. Takim autorytetem jest i pozostanie św. Jan Paweł II, bł. Prymas Wyszyński. Autorytetami naszymi na zawsze pozostaną Żołnierze Wyklęci, a nie ubowcy – ich mordercy; bohaterami pozostaną Ulmowie i wszyscy, którzy w czasie okupacji ratowali Żydów, a nie donosiciele, którzy ich wydawali" – mówił abp Michalik. „Potrzebuje dziś Polska żywego, mocno zakorzenionego w wierze Kościoła" – dodał.

Organizatorzy Marszu Papieskiego zaapelowali zarówno do hierarchów, jak i do zgromadzonych uczestników, aby nie było to jednorazowe wydarzenie upamiętniające świętego papieża, ale aby przekuć to doświadczenie jedności i siły duchowej w trwalsze dobro owocujące odnowieniem moralnym naszej ojczyzny.

eprasa.pl 5e86f33a3e

KULTURA

Czytaj też:
W pajęczych sieciach 56

Fot. arch. Leszka Pustułka (2)

SAUNA TO JEST ZDROWIE, zdrowie i jeszcze raz zdrowie

– Jestem edukatorem. Postawiłem sobie za cel, że chcę uczyć Polki i Polaków, jak poprawnie i z pozytywnym wpływem na zdrowie korzystać z sauny – mówi **Leszek Pustułka**, przedsiębiorca, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak to się wszystko zaczęło?

– Mógłbym Panu opowiadać godzinami o każdym procesie, jednak skupię się na saunie, która powstała w termach rzymskich. Moim marzeniem od 1987 roku było, żeby posiadać największy obiekt saunowy. Wtedy studiowałem w Niemczech w Deutsche Sporthochschule Köln. Jednocześnie zacząłem pracę w parku wodnym, który powstał w Kolonii.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Leszek Pustułka jest bohaterem drugiego sezonu programu pt. „**Złoty interes**". Jego uczestnicy przedstawiają widzom pomysły na ciekawe i oryginalne przedsiębiorstwa. Show można oglądać na antenie Zoom TV i w serwsie FilmBox+.

MOIM WIELKIM MARZENIEM JEST ZAPROSZENIE AC/DC DO CZELADZI.

Tam był piękny świat saunowy wykonany w stylu greckim. Jako ratownik pracujący w parku wodnym bardzo często myślałem, że też w przyszłości chciałbym mieć takie sauny. Przez następne trzydzieści lat dążyłem do tego, żeby stworzyć coś takiego. W międzyczasie prowadziłem różne przedsiębiorstwa. Ponad dwanaście lat temu otworzyłem termy rzymskie, które były inspirowane termami w Pompejach. To, co było przedstawione na rycinach, przenieśliśmy na nasz grunt do Pałacu Saturna. Dodaliśmy nowoczesne elementy, które powinien mieć nowoczesny obiekt Wellness & Spa. Kiedy byłem prezesem parku wodnego Nemo Nowy Świat, stworzyłem małe saunarium. Tam zaczęło się poprawne saunowanie w Polsce. Po raz pierwszy zatrudniłem saunamistrza, którego wyszkoliłem. Zrobiliśmy program seansów saunowych. Początki były bardzo trudne. U nas w saunach nie można było używać kostiumów kąpielowych ze względów zdrowotnych i higienicznych. Na początku przychodziło do nas 200-300 gości miesięcznie, a z biegiem czasu miesięcznie odwiedzało nas już 5000 osób. Polakom bardzo się spodobało poprawne saunowanie i zaczęli z tego chętnie korzystać. Po jakimś czasie stwierdziłem, że muszę stworzyć swój wymarzony obiekt saunowy. W 2021 roku powstała na moim terenie największa sauna na świecie. Na razie nikt nie podjął rękawicy i nie próbuje zbudować większej sauny od mojej. W naszej saunie było jednocześnie 348 osób.

– Organizuje Pan również zawody sportowe.

– Zgadza się. Mistrzostwa Polski i Mistrzostwa Świata saunamistrzów.

– Na czym one polegają?

– Saunamistrz wchodzi do sauny i pokazuje przedstawienie

eprasa.pl 5e86f33a3e

SAUNA KOLOSEUM

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale niektóre do Czeladzi" – ta sentencja wita gości Sauny Koloseum, największej sauny w Polsce i na świecie, która może pomieścić ponad 300 osób (druga na podium niemiecka sauna mieści zaledwie 180 osób!). To tylko część kompleksu Pałac Saturna Termy Rzymskie w województwie śląskim, którego właścicielem jest Leszek Pustułka. Nietuzinkowe i jedyne w swoim rodzaju saunarium przedsiębiorca zbudował w oparciu o ryciny Term z Pompei. Oprócz gigantycznej sauny w Pałacu Saturna znajdują się też: wodny bar, jacuzzi na 40 osób, scena i basen z wodą termalną. Organizowane są tam również Mistrzostwa Polski Saunamistrzów, koncerty i multimedialne spektakle, które przyciągają turystów z całego świata.

multimedialno-teatralne. Jest też kategoria freestyle, w której zawodnicy machają jak najefektowniej ręcznikiem.

– Skąd u Pana zamiłowanie do starożytnego Rzymu i do kapitana Nemo?

– Starożytny Rzym pasjonował mnie od zawsze, dlatego chciałem przenieść go w nasze polskie warunki. Jako dziecko nie czytałem za dużo książek, jednak moimi ulubionymi były książki Juliusza Verne'a. Postać Kapitana Nemo była najbliższa mojemu sercu, który był wizjonerem tak jak ja. Jeżeli coś wymyślę, to muszę to zrealizować. Chociaż czasami wydaje się to niemożliwe. Kto by pomyślał, że w 30-tysięcznej Czeladzi otworzę największy obiekt saunowy na świecie. Jak ludziom mówiłem o tych planach, to pukali się w głowę. Na szczęście moje marzenie się spełniło.

– Na chwilę odejdziemy od saun. Warto podkreślić, że należał Pan do Solidarności i był dwukrotnie aresztowany. Jak Pan wspomina ten okres?

– To był trudny czas w moim życiu. W 1980 roku, gdy powstała Solidarność, miałem szesnaście lat. Wówczas chodziłem do Liceum im. Marii Konopnickiej w Katowicach. Nie ukrywam, że była to szkoła mocno komunistyczna, gdyż kilka klas wyżej była wnuczka Gierka. Poza nią było jeszcze kilka dzieciaków komunistycznych notabli. W wieku dojrzewania poznawałem literaturę, która mnie, młodemu człowiekowi, uświadomiła, że Polska jest pod sowieckim butem. Od razu zaangażowałem się w działalność Solidarności. Bardzo dużo czasu spędzałem ze związkowcami. Dzielili się ze mną bardzo ciekawymi gazetami i książkami. 13 grudnia 1981 roku był przełomową datą. Mieszkałem niedaleko kopalni „Wujek" i z moimi znajomymi przynosiliśmy górnikom jedzenie i picie. Oddziały ZOMO nieustannie do nas strzelały racami i gazem łzawiącym. Robiliśmy barykady, aby zomowcy nie mogli się do nas dostać. Jak wiemy z historii, 16 grudnia zomowcy zaatakowali górników z kopalni „Wujek". Pomagałem wraz z moimi kolegami nosić rannych do ich domów. Te doświadczenia zostały ze mną na zawsze – to było niepojęte, żeby władza strzelała do własnego narodu. Każdego szesnastego dnia miesiąca oddawałem cześć poległym górnikom. Jednak pewnego dnia, kiedy jechałem autobusem, żeby zanieść wieniec pod prowizoryczny pomnik, wpadło dwóch milicjantów. Ludzie wskazali mnie, że jadę z kwiatami wspomnieć bohaterski czyn górników. Milicjanci władowali mnie do suki i pojechałem na komendę na przesłuchania, które trwały wiele godzin, aż w końcu mnie wypuścili. Potem jednak dwukrotnie mnie aresztowano, gdy składałem wieniec pod bramą i śpiewałem na cały głos: „Boże, coś Polskę". Przez moją opozycyjną działalność zaczęły się problemy w szkole. Znaliśmy adresy mieszkań zomowców. Malowaliśmy im drzwi. Wybijaliśmy im szyby. Drukowaliśmy i roznosiliśmy ulotki. Przez to wpadałem w różne kłopoty i zostałem zmuszony do wyjazdu do Niemiec. Mama mnie prosiła, żebym opuścił Polskę jak najszybciej, bo mnie zabiją. W 1982 roku od razu po zdaniu matury wyjechałem z kraju. Obiecałem moim najbliższym, że jak komuna się skończy, to natychmiast wrócę do Polski. Kiedy wyjeżdżałem, to nie myślałem, że komunizm tak szybko upadnie. A jak już się skończył, to we wrześniu 1989 roku otworzyłem swój pierwszy interes. W Katowicach założyłem największy fitness klub w Polsce.

OD RAZU ZAANGAŻOWAŁEM SIĘ W DZIAŁALNOŚĆ SOLIDARNOŚCI. BARDZO DUŻO CZASU SPĘDZAŁEM ZE ZWIĄZKOWCAMI. DZIELILI SIĘ ZE MNĄ BARDZO CIEKAWYMI GAZETAMI I KSIĄŻKAMI.

– Zanim powstał Pański kompleks saun, był wspomniany przez Pana klub fitness. Handlował Pan też niemiecką chemią, założył Pan dyskotekę. Różnorodność niesamowita. Co było przyczyną powstawania tych przedsiębiorstw?

eprasa.pl 5e86f33a3e

– Zawsze kochałem sport, stąd pomysł, żeby założyć klub fitness. Na studiach moją ulubioną dziedziną było zarządzanie obiektami sportowymi. Zawsze mnie do tego ciągnęło. Potem otworzyłem najlepszy klub muzyczny w Polsce. Wszystkie zespoły, które były ówcześnie na topie, grały w moim klubie. Przyjeżdżali do mnie ludzie z całej Polski. Po dziś dzień utrzymuję przyjacielskie stosunki z wieloma grupami muzycznymi. Teraz połączymy to sprawnie z teraźniejszością. W moim obiekcie znajdują się klub fitness oraz olbrzymia scena nad basenem. Scena posiada profesjonalne oświetlenie, nagłośnienie oraz efekty pirotechniczne. Do dzisiaj organizuję koncerty i wciąż sprawia mi to przyjemność. Wiele zespołów chwali nagłośnienie sceniczne w moim obiekcie.

– Jeśli już mówimy o muzyce, to jakie są Pana ulubione zespoły?
– Moim ulubionym zespołem jest AC/DC. Jestem ich fanem od 1976 roku.

– Może warto ich zaprosić do Czeladzi? [śmiech]
– To jest moje wielkie marzenie. Szkoda, że teraz nie koncertują. A trzeba wspomnieć, że w tym roku obchodzą 50-lecie działalności artystycznej. Nie mogę przeżyć, że nie zrobili jubileuszowej trasy koncertowej. Jednak na szczęście jest bardzo dobry polski zespół Cztery Szmery, który w idealny sposób interpretuje utwory mojej ulubionej kapeli. Bardzo często ludzie mylą ich z oryginalnym składem, tak to świetnie brzmi. Zagrają u mnie w trakcie długiego weekendu majowego.

– Domyślam się, że koszty utrzymania największej sauny na świecie są wysokie. Na co przeznacza Pan najwięcej funduszy?
– To są bardzo duże nakłady finansowe. Rozbudowa nowej części wyniosła aż 18 milionów złotych. W moim biznesie trzeba zadbać o każdy detal, bo wiele rzeczy ulega szybkiej degradacji. Wiele rzeczy ma maksymalną żywotność do trzech lat. Jest to bardzo krótki okres. Po tym czasie trzeba kupować nowy sprzęt. Pamiętajmy, że nie mogę zażyczyć sobie kosmicznych cen za wejście, bo nikt do mnie nie przyjedzie. Nie mogę nałożyć opłat takich jak np. w Niemczech, gdyż tam są zdecydowanie wyższe zarobki niż w Polsce. Dodatkowo woda, prąd, gaz. Ceny wzrosły aż dziesięciokrotnie. Nie mamy łatwo, ale się nie poddajemy. Nie tylko my jesteśmy w takiej trudnej sytuacji. Musimy to jakoś przeżyć. Przeżyliśmy pandemię, kiedy wydawało się, że będzie trudno. Teraz jest dużo gorzej, ale wierzę, że będzie dobrze. Najważniejsze jest to, żeby starczyło na pensje pracowników.

– Ile osób zatrudnia Pan w swojej firmie?
– 68 osób.

– Kiedy zostanie Pan honorowym obywatelem Czeladzi?
– Może wkrótce [śmiech].

– Dąży Pan do tego, żeby zakorzenić w świadomości Polek i Polaków, że korzystanie z saun jest sztuką?
– Jestem edukatorem i postawiłem to sobie za cel. Chcę uczyć Polki i Polaków, jak poprawnie i z pozytywnym wpływem na zdrowie korzystać z sauny. Pod koniec lat 90. utworzyłem Polski Związek Saunowy, którego byłem prezesem. Sauna to jest zdrowie, zdrowie i jeszcze raz zdrowie. Zawsze to podkreślam. Z sauny korzysta się bez kostiumów kąpielowych ze względów higienicznych. Nie ma tutaj żadnych podtekstów ekshibicjonistycznych. Człowiek intensywnie się poci, kiedy jest w saunie. Pot, który przenosi się na kostium kąpielowy, nie należy do najprzyjemniejszych zapachów, dlatego zawsze warto mieć to na uwadze. Pamiętajmy, że kostiumy powstają ze sztucznych materiałów i ludzie, którzy korzystają z sauny i mają na sobie kostium czy kąpielówki, mają potem poważne oparzenia. Wielokrotnie widziałem takie sytuacje. Niestety w wielu hotelach wciąż się spotyka – jak ja to nazywam – smażalnie gaci. Na szczęście świadomość klientów ciągle się zmienia i jest coraz większa. Na szczęście!

GDY ZOMOWCY ZAATAKOWALI GÓRNIKÓW Z KOPALNI „WUJEK", POMAGAŁEM NOSIĆ RANNYCH DO ICH DOMÓW. TE DOŚWIADCZENIA ZOSTAŁY ZE MNĄ NA ZAWSZE.

– Czy ktoś z rodziny pomaga Panu w prowadzeniu firmy?
– W prowadzeniu firmy pomaga mi od wielu lat mój syn. On wychował się w saunie [śmiech]. Pierwszy raz wziąłem go do sauny, kiedy miał trzy miesiące. Hugo będzie powoli przejmował mój biznes, wie, co i z czym się je. Dzięki temu firma znajdzie się w odpowiednich rękach.

– Pańska największa sauna na świecie jest złotym interesem?
– Na dzisiaj nie, ale wkrótce nim będzie [śmiech].

eprasa.pl 5e86f33a3e

FILM

W pajęczych sieciach

„La Strada” Felliniego, „Mulholland Drive” Lyncha, „Hiroszima, moja miłość” Resnais’ego, „Nagi lunch” Cronenberga... Czego spodziewać się po reżyserze, który wśród najważniejszych dla siebie filmów wymienia te cztery? Na pewno ogromnej **siły ekspresji,** operowania skrajnymi środkami, szokowania odbiorcy, ekstrawaganckiej wyobraźni, ale i umiejętności wzruszania widza, pobudzania do głębszego zastanowienia. I tak dzieje się w najnowszym dziele pochodzącego z Iranu Alego Abbasiego „Holy Spider” (w wolnym przekładzie na polski „Święty pająk”).

Paweł Gabryś-Kurowski

„Spider” wbija w kinowy fotel od pierwszych scen – na ekranie widzimy kobietę, która całuje na dobranoc dziecko, po czym wychodzi z domu i zajmuje „stanowisko” na chodniku tak, by mijający ją mężczyźni dostrzegli jej makijaż i figurę. A gdy pojawia się „klient”, napięcie rośnie jak u Hitchcocka i – podobnie jak w „Szale” czy „Psychozie” – jesteśmy świadkami mordu. Kamera Nadima Carlsena z bliska, niemal jak u Polańskiego, obserwuje, jak napastnik starannie,

eprasa.pl 5e86f33a3e

UWAGĘ PRZYKUWA WYŚMIENITE CHWILAMI AKTORSTWO, ŚMIAŁY, CHOĆ POZORNIE NIEZAUWAŻALNY MONTAŻ, REALISTYCZNA SCENOGRAFIA, KAPITALNA CHARAKTERYZACJA, A PRZEDE WSZYSTKIM PRZEMYŚLANA, SKUPIONA NA CELU REŻYSERIA.

Fot. materiały dystrybutora

metodycznie dusi prostytutkę, po czym owija jej zwłoki, wrzuca na bagażnik motocykla i odjeżdża, by się ich pozbyć. Kapitalnym zabiegiem są w „Holy Spider" plany totalne, na których widzimy cały Meszhed, na ogół w nocy, ze światłami rozsianymi po całym mieście. Mamy świadomość, że niemała część mieszkańców prowadzi nocne życie, reszta zaś śpi spokojnie nieświadoma, że ulicami krąży człowiek śmiertelnie niebezpieczny. Ujęciom towarzyszy przenikliwa, wywołująca dodatkowy dreszcz muzyka Martina Dirkova. Dzięki temu przeżywamy iście hitchcockowskie trzęsienie ziemi. Przyznam, że widoki Meszhedu nocą przywiodły mi na myśl obraz z „Metafizyki życia i śmierci" Artura Schopenhauera: „Jesteśmy podobni do jagniąt igrających na łące, podczas gdy rzeźnik wybiera już wzrokiem to czy tamto z nich". Porażające! Podkreślenie kinowego rodowodu „Pająka" jest o tyle istotne, że trudno zaprzeczyć pełnej świadomości środków filmowych w twórczości Abbasiego. Jego najnowsze dzieło (słynnej i u nas, nagrodzonej w 2018 roku w Cannes „Granicy" niestety nie widziałem) wyraźnie wpisuje się w tradycję kina noir, mało tego, można znaleźć w nim podobieństwo do niezapomnianego „Taksówkarza" Martina Scorsese, „Zodiaka" Davida Finchera czy „Okrutnego, podłego, złego" Joe Berlingera. Warto zaznaczyć, że dwa ostatnie filmy oparte były na faktach, na historiach odpowiednio: niezidentyfikowanego ostatecznie seryjnego zabójcy o pseudonimie Zodiak i Teda Bundy'ego, osławionego mordercy-celebryty (pierwszego w historii). Wszystkie te powinowactwa bez wątpienia podkreślają autentyzm historii ukazanej przez irańskiego twórcę, jej wiarygodność i grozę. Tak, „Holy Spider" to, mówiąc kolokwialnie, kawał świetnej filmowej roboty – poza pracą operatorską i muzyką, o których już wspomniałem, przykuwa wyśmienite chwilami aktorstwo, śmiały, choć pozornie niezauważalny montaż, realistyczna scenografia, kapitalna charakteryzacja (głównie aktorek grających prostytutki), a przede wszystkim przemyślana, skupiona na celu reżyseria. Ujmując prościej to, co napisałem o ostatnim ze składników dzieła, Abbasi świetnie wie, do jakiego stanu chce doprowadzić widza i jak tego dokonać.

I tu kilka słów o głównym autorze „Pająka". Ali Abbasi urodził się w Teheranie czterdzieści dwa lata temu, w 2002 roku zaczął studia na Politechnice w tym samym mieście, po czym wyemigrował do Szwecji, by studiować architekturę w Sztokholmie. W 2007 roku przeniósł się do Danii; tam w 2011 roku uzyskał dyplom Narodowej Szkoły Filmowej. Mieszka w Kopenhadze, choć wciąż ma irański paszport. Jego debiut w pełnym metrażu odbył się w roku 2017 roku, a rok później wspomniana już „Granica" odniosła zwycięstwo w sekcji Un Certain Regard. „Holy Spider", jego

eprasa.pl 5e86f33a3e

trzeci film pełnometrażowy, oparty został na historii Saeeda Hanaei, który w latach 2000-2001 zamordował w Meszhedzie szesnaście prostytutek. Podczas procesu deklarował się jako człowiek będący „ręką Allaha", posłany, by „oczyszczać społeczeństwo z zepsutych kobiet". Abbasi zachował tę motywację, przeniósł też na ekran obraz poparcia, które „Pająk" (tak dziennikarze i zwykli ludzie nazwali zabójcę, zanim go schwytano) zdobył wśród mieszkańców Meszhedu. Dodał natomiast postać śledzącej zbrodniarza dziennikarki, pani Rahimi (nagrodzona w Cannes za rolę kobiecą Zar Amir-Ebrahimi). I tu uwaga: wykonawczyni tej roli, gwiazda popularnej opery mydlanej, za nieudowodniony udział w filmie pornograficznym została skazana na chłostę (konkretnie dziewięćdziesiąt dziewięć batów) i więzienie. Po uwolnieniu opuściła ojczyznę i od 2008 roku żyje i gra na emigracji. Jeśli weźmiemy pod uwagę podobieństwo nazwisk bohaterki i aktorki, stanie się oczywiste, iż ta druga w film Abbasiego zaangażowała się osobiście. Wcieliła się w fikcyjną dziennikarkę i swą grą opowiada niejako własną historię – tą kreacją protestuje przeciw systemowi, który w zorganizowany sposób od wieków tłamsi wolność wszystkich kobiet i je poniża. „Holy Spider" jest zatem nie tylko przypomnieniem straszliwych wydarzeń sprzed dwóch dekad, nie tylko obrazem doli irańskich kobiet i nienaruszalnej, uprzywilejowanej pozycji mężczyzn, ale przede wszystkim krucjatą przeciw takiemu stanowi rzeczy. Nie kryje tego zresztą sam reżyser: „Nie uważam się za przedstawiciela narodu irańskiego. Ale ta szczególna sytuacja wymaga nadzwyczajnych środków. To naprawdę przypomina walkę z nazistowskimi Niemcami (sic!). Nie ma miejsca na zastanawianie się, czy to czy tamto sformułowanie jest taktowne, czy sztuka nie wchodzi za bardzo w sferę polityki. Jeśli mogę rzucić w kogoś butem, zrobię to, jeśli można przebrać się za mułłę-wampira na londyńskim pokazie, zrobię to. Jeśli mogę wywołać zamieszki przed ambasadą Iranu w Sztokholmie, zrobię to. Z drugiej strony, jeśli trzymamy się z dala od wszystkiego, co polityczne, jest to już jasny wybór polityczny. To nie dla mnie".

Deklaracja ta tłumaczy radykalizm użytych przez reżysera środków i jego przesłania. Trudno udawać, iż „Holy Spider" nie jest krucjatą przeciw prawu koranicznemu (szariatowi), przeciw patriarchatowi jako takiemu, wreszcie przeciw jakimkolwiek ograniczeniom wolności kobiet. Użyłem słowa „krucjata", ponieważ wspomniany radykalizm Abbasiego (oraz Zar Amir-Ebrahimi) ma w sobie coś agresywnego (skoro ktoś rzuca butami...). Myślę, że twórcy nie chcieli pamiętać, iż nadmiar emocji w tworzeniu dzieła sztuki, podobnie jak całkowity chłód, szkodzi wiarygodności tegoż dzieła, że konieczny jest również racjonalny namysł, świadoma refleksja, a tego w „Pająku" zabrakło. Nie neguję cierpień milionów irańskich (i nie tylko irańskich) kobiet, absolutnie go też nie lekceważę, ale porównywanie państwa islamskiego z III Rzeszą urąga rozumowi i dobremu smakowi. Zresztą w dziele Abbasiego w ogóle rażą uogólnienia i uproszczenia. Może z niego wynikać, że wszystkiemu winien jest sam patriarchat albo religia stanowiąca fundament prawa moralnego. Przyznam, że trudno mi zapomnieć, że w Szwecji, którą Abbasi wybrał na miejsce ukończenia studiów, dla naukowców przyznających się do swej wiary tytuły profesorskie są niedostępne, zaś kaznodzieje muszą liczyć się z interwencjami policji, a potem postępowaniem sądowym, jeśli wypowiadają sądy niezgodne z zasadami poprawności politycznej. Razi więc, że Abbasi, uciekinier z kraju, w którym panuje radykalizm religijny, popada w inny rodzaj radykalizmu.

WSTRZĄSAJĄCYM UJĘCIOM TOWARZYSZY PRZENIKLIWA, WYWOŁUJĄCA DODATKOWY DRESZCZ MUZYKA. DZIĘKI TEMU PRZEŻYWAMY IŚCIE HITCHCOCKOWSKIE TRZĘSIENIE ZIEMI.

I tu warto zauważyć jeszcze jedno: otóż Saeed (imię przestępcy zachowano) w przejmującej kreacji Mehdiego Bajestaniego jest przede wszystkim człowiekiem niezrównoważonym. Bynajmniej nie dlatego, że jest religijnym fanatykiem, choć i nim jest, tyle że jego religijność to bez wątpienia wynik zaburzeń psychicznych. Saeed popełnia wszystkie zbrodnie, bo mordowanie i oglądanie agonii kobiet doprowadza go do orgazmu. Niestety, w żadnym momencie w filmie nie mówi się, że „Pająkiem" kieruje dewiacja seksualna – to sformułowanie nie mieści się w kanonie poprawności politycznej. Doprawdy przykre.

Nie zmienia to faktu, że „Holy Spider" wstrząsa – i użytymi środkami artystycznymi, i pod wieloma względami prawdziwym obrazem losu kobiet w wielu krajach muzułmańskich. Być może najbardziej przeraża islamskie wychowanie, w którym każdy ojciec musi być wzorem dla synów, więc staje się nim, nawet jeśli jest mordercą i dewiantem. Trudno otrząsnąć się, usłyszawszy z ust trzynastolatka słowa: „i tak w ciągu dwóch godzin tatuś oczyszczał nasze święte miasto z jednej zepsutej kobiety". Bo z pajęczych sieci trudno się uwolnić.

„Holy Spider"; reż.: Ali Abbasi; wyk.: Zar Amir-Ebrahimi, Mehdi Bajestami; Dania, Szwecja, Francja, Niemcy, Włochy, Jordania 2022.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Mix kultury

Płyty

WŁODI – HHULTRAS
WYD. WŁASNE

Jeżeli chcemy określić jakiegoś polskiego rapera mianem legendy, to Włodi na ten tytuł zasługuje w 100 procentach. Najnowszy krążek to hołd złożony kulturze hiphopowej, o której wielu współczesnych raperów zapomina na rzecz trendów na TikToku. Surowe kompozycje ociekają brudem i dymem. W idealny sposób korespondują z wyważonymi i konkretnymi linijkami gospodarza, które zaspokoją zarówno fanów Molesty – jej współzałożycielem jest Włodi – jak i młodych odbiorców, którzy poszukują rapowych korzeni. Włodi to rasowy hiphopowy ultras. Polecam!

AVI – MAŁY KSIĄŻĘ
WYD. MOYA LABEL

Avi jest jednym z tych przedstawicieli polskiego rapu, który zawsze dostarcza jakościowych tekstów nieopowiadających wyłącznie o bzdetach. Chociaż są na płycie teksty o tym, że Avi ma wszystko, żeby stać się legendą. Nowoczesne, elektroniczne bity utwierdzają nas w przekonaniu, że nie jest to podziemne wydawnictwo. Raszyn może być dumny nie tylko z Igi Świątek.

ŻABSON – OSTATNI ZIOMAL
WYD. INTERNAZIOMALE

Najnowsza propozycja Żabsona jest idealnie skrojona dla najliczniejszej grupy odbiorców współczesnego rapu, czyli nastolatków. Przesłodzone melodie, eksperymentowanie z elektronicznymi brzmieniami, czyli to, co jest na topie w serwisach streamingowych i na YouTubie. Teksty wypełnione mieszanką ciężkiej przeszłości i hedonistycznej teraźniejszości. Można potańczyć, można się pobujać. Tyle wystarczy.

BARTO KATT, KOZA – GEAR 3000
WYD. BUMP'12

Młodzi raperzy, którzy przy każdym krążku wychodzą z utartych szufladek w poszukiwaniu nowych brzmień, połączyli siły. Słuchając płyty, na pewno nie będziecie narzekać na nudę. Jest to muzyczny hipermarket, w którym znajdziecie zarówno zdrową żywność, jak i wysokokaloryczne przekąski. A ja takie miejsca lubię odwiedzać. Polecam! Warto posłuchać!

Bartosz Boruciak

Książki

LECHOSŁAW HERZ, „PUSZCZA. OPOWIEŚCI KAMPINOSKIE"
WYDAWNICTWO ISKRY, WARSZAWA 2022

Opowieść o Puszczy Kampinoskiej, jej niezwykłym przyrodniczym pejzażu, różnych miejscach i miejscowościach. Uzupełnienie przewodników turystycznych i summa krajoznawczych wędrówek literackich Lechosława Herza. Po części gawęda, a trochę też zwierzenia autora z fascynacji tą prastarą puszczą i światem ją otaczającym. Zadziwiające jest bowiem, jak wiele naturalnej przyrody wciąż jeszcze trwa w bliskim sąsiedztwie dużej aglomeracji warszawskiej. Jak pisze autor: „O dobroczynnych skutkach istnienia Puszczy Kampinoskiej dla Warszawy można mówić nieskończenie. Bo to i naturalne laboratorium naukowe dla uczonych z licznych uczelni warszawskich, i możliwość wycieczkowania dla mieszkańców stolicy, i to świeże i ożywcze powietrze leśne przynoszone do miasta przez wiejące przeważnie znad puszczy wiatry".

LECHOSŁAW HERZ, „WARDĘGA. OPOWIEŚCI Z POBOCZA DROGI"
WYDAWNICTWO ISKRY, WARSZAWA 2023 (I WYDANIE 2010)

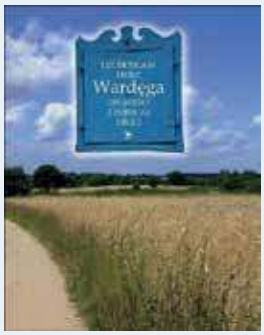

Eseje i minireportaże z wypraw do mało znanych, często zapomnianych miejsc na nizinie mazowieckiej i w górach, związanych z polską historią, kulturą i tradycją. Barwne opisy współczesności szlacheckich zaścianków, miast i miasteczek uzupełniają historyczne relacje z okresu ich świetności przed laty. Nastrojowe zdjęcia autorstwa Lechosława Herza ukazują piękno i urok miejsc często pomijanych przez masowych turystów i badaczy przeszłości naszego kraju. Jak czytamy: „Idziemy. Spieszymy się. Biegniemy. Byle szybciej. Do przodu. Miejskie społeczeństwa są bezlitosne. Narzucają tempo. Porywają ze sobą, jak wezbrana rzeka. [...] A przecież warto niekiedy wejść na rozstaje drogi, gdzieś daleko od miasta, gdzie zimowy śnieg na drodze na dobre przytłumił wszelkie zbędne odgłosy. A są takie rozstaje, takie śródpolne i śródleśne drogi, na których spływa na człowieka wielka cisza, ukryta na wielkiej, polskiej nizinie".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 5e86f33a3e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność stanęła W OBRONIE św. Jana Pawła II

Fot. Archiwum ZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”

Marsze Papieskie przeszły ulicami wielu polskich miast 2 kwietnia w 18. rocznicę śmierci papieża Polaka. Do licznego udziału w przemarszach wzywał uprzednio przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”.

Piotr Duda zwrócił się do członków i sympatyków Solidarności z apelem „o wsparcie działań na rzecz obrony dobrego imienia św. Jana Pawła II” m.in. poprzez udział w Marszach Papieskich: – Solidarność w swojej trudnej historii zawsze mogła liczyć na Jana Pawła II. Wspierał nas i chronił w chwilach trudnych, tragicznych. Pouczał, gdy błądziliśmy, był z nami w chwilach radości i triumfu. I tak jak my mogliśmy liczyć na Jego pomoc, tak On zawsze mógł i może liczyć na Solidarność – podkreślał Piotr Duda.

Największe Marsze w obronie Ojca Świętego Jana Pawła II odbyły się w Warszawie oraz Krakowie, a relacje ich przebiegu można przeczytać w tym numerze „Tygodnika Solidarność” na s. 48-51.

Jednak członkowie „S” manifestowali swoje przywiązanie i wyrażali wdzięczność za pontyfikat św. Jana Pawła II także w innych miastach.

Wielotysięczny Marsz Papieski przeszedł m.in. ulicami Wrocławia. Jego uczestnicy maszerowali od bazyliki św. Elżbiety do katedry św. Jana Chrzciciela i skandowali hasła: „Głęboko wierzę, zawsze z papieżem”, „Nie ma większego od Jana Pawła II” czy „Wrocław murem za papieżem” i odmówili Litanię do św. Jana Pawła II. Na zakończenie uroczystości modlono się w katedrze z udziałem biskupów, w tym abp. Józefa Kupnego, a także odśpiewano ulubioną pieśń polskiego papieża „Barkę”. Według szacunków w Marszu Papieskim wzięło udział od 5 do 8 tys. wrocławian.

Kilka tysięcy osób maszerowało w obronie dobrego imienia Jana Pawła II także ulicami Szczecina. Tamtejszy Marsz Papieski rozpoczął się Mszą Świętą w sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa i zakończył pod pomnikiem Jana Pawła II na Jasnych Błoniach, gdzie zapalono znicze.

W obronie dobrego imienia Jana Pawła II stanęli również mieszkańcy Lublina i Lubelszczyzny. Tamtejszy Papieski Marsz Wdzięczności – zorganizowany przez Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” wraz z archidiecezją lubelską i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim – rozpoczął się przy sanktuarium Świętej Rodziny na Czubach w miejscu, gdzie Jan Paweł II odprawił Mszę Świętą podczas swojej pielgrzymki 9 czerwca 1987 roku. Podczas Marszu odtwarzano nagrania z rozważaniami Jana Pawła II, śpiewano pieśni i modlono się.

Przedstawiciele organizatorów Marszu w imieniu uczestników złożyli na dziedzińcu KUL-u kwiaty pod pomnikiem św. Jana Pawła II i bł. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Rocznicę śmierci papieża Polaka upamiętnili także związkowcy w Regionie Elbląskim, którzy po Mszy Świętej w katedrze św. Mikołaja w intencji św. Jana Pawła II, Ojczyzny i Pokoju przeszli pod pomnik „najznakomitszego naszego rodaka XX wieku”, gdzie złożyli wiązanki kwiatów, zapalili znicze i odśpiewali „Barkę”.

Członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność” Regionu Zielonogórskiego maszerowali z kolei ulicami Świebodzina, gdzie wierni przeszli Drogę Krzyżową połączoną z Marszem Papieskim. Podobne marsze zorganizowano także w innych miastach regionu, w tym m.in. w Zielonej Górze, Żaganiu, Nowej Soli i w Żarach.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. M. Żegliński

„Zbliżają się Święta Wielkanocne, tymczasem niezadowolenie rolników nabrzmiewa. Otrzymujemy sygnały o chęci zaostrzenia protestu. Prosimy Pana o podjęcie dialogu i doprowadzenie do porozumienia z protestującymi”.

Mieczysław Jurek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „S” Pomorza Zachodniego, w liście do premiera Mateusza Morawieckiego ws. protestu rolników w Szczecinie, 4 kwietnia br.

Kilka tysięcy osób, w tym członkowie Solidarności z Regionu Gorzów Wielkopolski, wzięło natomiast udział w Marszu Papieskim, który odbył się w Gorzowie. Związkowcy maszerowali też w Częstochowie.

Solidarność była również obecna na Białostockim Marszu Papieskim, w którym uczestniczyło ponad 4 tys. Podlasian. Przed rozpoczęciem w archikatedrze białostockiej odprawiona została dziękczynna Msza Święta za życie i pontyfikat św. Jana Pawła II pod przewodnictwem ks. abp. Józefa Guzdka, metropolity białostockiego, oraz złożono kwiaty i zapalono znicze przed pomnikiem papieża Polaka. Marsz zorganizował Region Podlaski NSZZ „Solidarność” wraz z Klubem Więzionych Internowanych i Represjonowanych w Białymstoku.

PRACOWNICY CENTRUM SERWISOWEGO PENDOLINO OTRZYMAJĄ PODWYŻKI

W efekcie starań strony związkowej wynagrodzenia pracowników Centrum Serwisowego Pendolino wzrosną o 800 zł brutto od kwietnia br. Na podwyżkę tej wysokości składa się wzrost stawek zasadniczych oraz miesięcznej premii regulaminowej, która wynosi 10 proc. podstawowego wynagrodzenia pracownika.

– Musieliśmy wypracować kompromis. Porozumienie jest dobre i dla pracowników, i dla firmy. Pracodawca zdaje sobie sprawę z tego, że by przetrwać na rynku, musi mieć doświadczonych pracowników, a tych nie utrzyma bez godnych wynagrodzeń – ocenił Mirosław Breuer, szef „S” w Centrum Serwisowym Pendolino. Zaznaczył przy tym, że wraz z podniesieniem stawek zasadniczych wzrosną także pochodne liczone od podstaw wynagrodzeń, takie jak stawki za nadgodziny czy dodatek za pracę w nocy, który będzie już wynosił blisko 7 zł brutto za godzinę.

„S” NA DRODZE KRZYŻOWEJ W KOPALNI BOCHNIA

Z inicjatywy związkowców z Oddziału nr 6 w Nowym Targu dla członków NSZZ „Solidarność” po raz pierwszy zorganizowano Drogę Krzyżową w Kopalni Soli w Bochni.

Dzięki uprzejmości prezesa kopalni Zbigniewa Rojka 31 marca br. grupa góralskiej Solidarności, która liczyła 50 osób, w skupieniu i modlitwie przeszła specjalną podziemną trasą i kontemplowała 14 stacji Drogi Krzyżowej. Rozważania na stajach zostały zaczerpnięte z nauczań patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które zebrał i opracował ks. Paweł Nowogórski. Uczestnicy mieli również okazję zwiedzić Kopalnię w Bochni i przejść jej trasę turystyczną.

Po wizycie w kopalni na zaproszenie kierownika Oddziału NSZZ „Solidarność” w Bochni – Agnieszki Morawiec – związkowcy wraz z pocztem sztandarowym wzięli udział w uroczystej Mszy Świętej w bazylice pw. św. Mikołaja w Bochni. Uroczystości upamiętnienia 18. rocznicy śmierci Jana Pawła II zakończyły się składaniem wiązanek pod pomnikiem papieża na placu przy bazylice przy udziale władz samorządowych i przedstawicieli Solidarności. Związkowcy udali się też do Nowego Wiśnicza, aby zwiedzić zamek i znajdujące się tam ekspozycje.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

12.04.1982 – podziemne Radio „Solidarność” nadaje w Warszawie swoją pierwszą, trwającą 5 minut audycję;

17.04.1989 – ponowna rejestracja NSZZ „Solidarność” przez Sąd Wojewódzki w Warszawie następuje po siedmiu latach, czterech miesiącach i czterech dniach od wykreślenia związku z rejestru;

16.04.1991 – Komisja Krajowa NSZZ „S” ustanawia 28 kwietnia dniem pamięci pracowników – ofiar wypadków przy pracy.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Jak będzie trzeba, to się wybierzemy i do Berlina

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 5e86f33a3e

– Wcześniej, gdy mieliśmy koncesję do 2026 roku, Niemcy na wszystko się zgodzili, nie mieli żadnych zastrzeżeń. Dzisiaj przy przedłużeniu koncesji do 2044 roku obudzili się i ją zaskarżają. Nagle, jak twierdzą, są u nich spowodowane pracą w kopalni Turów obsuwy ziemi. Oczywiście to pokazuje ich totalne zakłamanie – przekonuje **Wojciech Ilnicki**, przewodniczący NSZZ „S" w KWB Turów, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Radni niemieckiej Żytawy chcą zaskarżyć decyzję o przedłużeniu do 2044 roku koncesji na wydobycie dla kopalni Turów. Czy to jest dla Pana zaskoczenie?

– To, że Niemcy zamierzają zaskarżyć Turów, nie jest zaskoczeniem. Już wcześniej dochodziły do nas sygnały ze strony niemieckiej, że tak może się zdarzyć. Z drugiej strony... znamy już na pamięć postępowanie Niemiec, więc podejmowanie takich kroków zupełnie nas nie zdziwiło.

– Radni Żytawy mają konkretnie zastrzeżenia do tego, czy opinia środowiskowa wydana w toku przyznawania koncesji na dalszą eksploatację kopalni jest prawnie wiążąca.

– Tyle że wcześniej, gdy mieliśmy koncesję do 2026 roku, Niemcy na wszystko się zgodzili, nie mieli żadnych zastrzeżeń. Dzisiaj przy przedłużeniu koncesji do 2044 roku obudzili się i ją zaskarżają. Nagle, jak twierdzą, są u nich spowodowane pracą w kopalni Turów obsuwy ziemi. Oczywiście to pokazuje ich totalne zakłamanie. W okresie, kiedy oni władali tą polską ziemią, eksploatowali tu kopalnię głębinową, to zbudowane wówczas chodniki głębinowe były między innymi nawet na terenie samej Żytawy. Wielokrotnie to już mówiliśmy, ale powtórzę jeszcze raz: proponujemy, żeby sobie zajrzeli do cesarskich lub hitlerowskich archiwów, na pewno to znajdą. Niech się przyjrzą, gdzie kopali, jak niszczyli, jak nie dbali o ten teren w tamtych czasach i wtedy będzie wszystko jasne. Najprościej zrzucić winę na Polskę i odciągać uwagę od swoich dużo bardziej szkodliwych elektrowni i kopalni w tym regionie. Przypomnę, że ich jest niewspółmiernie więcej. Niemcy odciągają również uwagę od dyskusji na temat Gazpromu i swoich konszachtów z Rosją przy Nord Stream 1 i Nord Stream 2. Za każdym razem, gdy coś niepokojącego dzieje się w Niemczech, pojawiają się próby ataku na Polskę. Jest atak na port w Świnoujściu, jest atak na kopalnię Turów, za chwileczkę na atom i na wszystko, co tylko Polacy produkują. Oczywiście drugie dno tej sprawy jest takie, że w Niemczech potrzeba ludzi do najprostszych, najmniej płatnych prac, bo oni takich ludzi nie mają. Wiedzą, że Polacy są pracowici i chcieliby, by wróciły czasy, gdy Polacy pracowali u nich za grosze. Stąd atak na kopalnię Turów.

– Czy działalność Turowa i jego rozbudowa rzeczywiście może zagrozić Żytawie?

– Rozbudowa Turowa idzie w zupełnie innym kierunku niż Żytawa. Poza tym trudno, żeby kopalnia oddziaływała na Żytawę, skoro dzieli nas rzeka Nysa. Turów zresztą ją raczej oczyszcza, bo przypomnę, że wpuszczamy duże ilości oczyszczonej wody do tej rzeki.

Niemcy i cała Unia Europejska są bardzo wymagający w tym zakresie i bardzo takich rzeczy, także w Polsce, pilnują i wykonują odpowiednie badania. My także prowadzimy częste kontrole oddziaływań i w tym zakresie przez ostatnie lata żadnych uwag nie otrzymywaliśmy.

Teraz nagle odzywają się ludzie, którzy – co trzeba podkreślić – nie mają zielonego pojęcia na temat specyfiki naszej kopalni, bo to są radni miasta Żytawy. Oni, atakując Polskę, szukają po prostu poklasku. Zresztą ten atak być może jest w jakiś sposób sterowany z samego Berlina. Tego nie wiemy. Ważne, że na pewno Turów w najmniejszym nawet stopniu nie oddziałuje dzisiaj na Żytawę. Strona niemiecka nie zgłaszała żadnych zastrzeżeń przy koncesji do 2026 roku. Dopiero teraz Niemcy się obudzili. Polska się za szybko rozwija, stajemy się centralnym państwem Europy Środkowo-Wschodniej, stajemy się

ZAMKNIĘCIE TUROWA SPOWODOWAŁOBY AUTOMATYCZNY WZROST CEN ENERGII, A TO PRAWDOPODOBNIE DOPROWADZIŁOBY DO WZROSTU INFLACJI.

eprasa.pl 5e86f33a3e

państwem wiodącym w pomocy dla Ukrainy i coraz lepiej się rozwijamy. To się po prostu nie podoba stronie niemieckiej. To są sygnały słyszane przez nas wielokrotnie z wielu źródeł i to jest moim zdaniem clou całego problemu.

– Jeśli sąd przychyliłby się do zarzutów radnych Żytawy, co to może oznaczać dla Turowa?

– Jeżeli zamiary Niemców doprowadzono by do skutku, to dla samego Turowa byłaby to oczywiście katastrofa. Najbardziej poszkodowani byliby pracownicy kopalni i mieszkańcy naszych okolicznych miejscowości. Ale trzeba sobie jasno i stanowczo powiedzieć – dzisiaj kompleks Turów jest jednym z najnowocześniejszych zakładów produkujących energię elektryczną w Polsce. Do tego jest to najtańsza energia w Polsce. Zamknięcie Turowa spowodowałoby więc automatyczny wzrost cen energii, a to prawdopodobnie doprowadziłoby niestety do wzrostu inflacji i większych kosztów dla naszych obywateli w całej Polsce.

– Skargę ma rozpatrywać sąd w Warszawie. Pojawiają się jednak głosy, że Niemcy mogą pójść śladem Czechów i w razie nieprzychylnego dla nich wyroku zaskarżyć Turów do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Myśli Pan, że taki scenariusz jest możliwy?

– To, co dzisiaj wyczynia Unia Europejska, i to, co wyczyniają jej pracownicy, czyli europosłowie tych różnych frakcji i eurotechnokraci, którzy tam pracują, jest nieprzewidywalne. Właściwie możemy spodziewać się wszystkiego. Ale trzeba sobie jasno powiedzieć, że po drugiej stronie jest rząd Rzeczypospolitej Polskiej, mieszkańcy okolicznych miejscowości, wreszcie związki zawodowe, a zwłaszcza najsilniejszy związek zawodowy NSZZ „Solidarność", i my się nie damy. Tak jak się nie daliśmy dwa lata temu, gdy Turów zaskarżyli Czesi. Oczywiście, że zawsze jest jakaś obawa i niestety przez działania Niemców ta obawa znów wśród pracowników i mieszkańców regionu wzrasta, ale skoro nie daliśmy się dwa lata temu, to nie damy się i teraz. Tym bardziej że strona niemiecka nie ma absolutnie żadnych argumentów. My za to je mamy, mamy wiele dokumentów potwierdzających nasze racje. O szczegółach nie mogę się za bardzo wypowiadać, ponieważ jeżeli takie sprawy będą się toczyć w sądach, to tam będą przedstawiane.

ZAWSZE JEST JAKAŚ OBAWA I NIESTETY PRZEZ DZIAŁANIA NIEMCÓW TA OBAWA ZNÓW WŚRÓD PRACOWNIKÓW I MIESZKAŃCÓW REGIONU WZRASTA, ALE SKORO NIE DALIŚMY SIĘ DWA LATA TEMU, TO NIE DAMY SIĘ I TERAZ.

– W razie czego znowu się Państwo wybierzecie do Luksemburga?

– Ostatnio była potrzeba, by bronić dobrego imienia św. Jana Pawła II i zjawić się w Krakowie na Marszu Papieskim, i też tam byliśmy. Jak będzie taka potrzeba, to wybierzemy się do Luksemburga. Jak będzie trzeba, to się wybierzemy i do Berlina. Jak będzie trzeba, to przyblokujemy Niemcom częste wizyty w Polsce, ponieważ jak zwykle korzystają z naszych dóbr, a jednocześnie atakują Polskę. Nie ma najmniejszego problemu. Nasi ludzie są bardzo zdeterminowani.

TRUDNO, ŻEBY KOPALNIA ODDZIAŁYWAŁA NA ŻYTAWĘ, SKORO DZIELI NAS RZEKA NYSA. TURÓW ZRESZTĄ JĄ RACZEJ OCZYSZCZA, BO WPUSZCZAMY DUŻE ILOŚCI OCZYSZCZONEJ WODY DO TEJ RZEKI.

eprasa.pl 5e86f33a3e

Pierwsze dni w nowej pracy

Stres, ekscytacja, ciekawość – to najczęściej odczuwamy, kiedy idziemy po raz pierwszy do nowej pracy. O tym, jak odnaleźć się w nowej firmie i **płynnie wdrożyć** się w jej funkcjonowanie, w najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Agnieszka Śladkowska poradziła, aby pracownik na początku zapytał rekrutera, jak będzie wyglądał okres wdrożenia i co wydarzy się pierwszego dnia, gdy przyjdzie do nowej firmy.

– Jeśli rekruter zachowa się nieodpowiednio, to też jest dla nas znak. Powinniśmy się zastanowić, dlaczego on np. zachowuje się w sposób niemiły, kiedy zadaliśmy trudne pytanie. Być może taka panuje tam kultura organizacji. Jeżeli możemy, to powinniśmy skorzystać z szansy spotkania się z przełożonym w czasie rekrutacji i zadania mu tych pytań – radziła twórczyni Gorilla Job.

– Zatem jeżeli na pytanie o okres wdrożenia usłyszymy: „Przychodzi pani do pracy i zaczyna pracować" – to już wiemy, że będzie średnio. Ale jeśli ktoś powie: „Zostanie pani zapoznana z zespołem, dostanie pani osobę dedykowaną, będzie pani miała szansę przygotować się wcześniej do reguł panujących w naszej organizacji" – to wiemy, że będzie lepiej – wskazała ekspertka.

Twórczyni Gorilla Job zwróciła uwagę, że pierwsze dni w nowej pracy wiążą się z ogromnym napływem nowych informacji, które są bardzo obciążające psychicznie. Dlatego warto – jeśli jest taka możliwość – podzielić ten proces. W przystosowaniu się do nowych warunków może nam pomóc również inny pracownik danego przedsiębiorstwa.

– Znajdźmy takiego człowieka w organizacji, który robi podobne rzeczy jak my i z którym dobrze będzie nam się rozmawiało – będzie on naszym naturalnym wprowadzającym, jeżeli organizacja nie wytyczyła takiej osoby. Taka osoba może opowiedzieć nam o pracy, o największych problemach, które mogą nam się przytrafić. Dzięki temu poznamy skalę tego, co może nam się rzeczywiście przytrafić, a co tylko sobie wyobrażaliśmy. W każdej organizacji są ludzie, którzy mogą nam pomóc – zaznaczyła Agnieszka Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 5e86f33a3e

Solidarność w Jelczu to tradycja

– Liczę, że nowe kontrakty przywrócą Jelcza na motoryzacyjną mapę Polski, a nasze zakłady powrócą do lat świetności. Solidarność w Jelczu to tradycja. Jestem czwartym pokoleniem, które pracuje w zakładzie w Jelczu, i wszyscy członkowie mojej rodziny, którzy byli tu zatrudnieni, byli także członkami Solidarności – mówił **Łukasz Dyczyński**, wiceszef ZOZ NSZZ „Solidarność" w Jelczu, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Solidarność przy zakładach w Jelczu powstała na początku lat 80., niedługo po wybuchu sierpniowych strajków na Wybrzeżu, w wyniku których narodził się związek zawodowy Solidarność.

– Pierwszym założycielem Solidarności i przewodniczącym strajku w Jelczu był Jan Winnik, który wraz ze swoim zastępcą Kazimierzem Kotowskim działali w konspiracji. Po pierwszych strajkach w ramach represji zostało zwolnionych aż 46 pracowników. Mimo to w latach 80., również w trakcie stanu wojennego, na terenie zakładów prowadziła swoją działalność tajna Grupa Jelczeńska. Ta konspiracyjna organizacja związkowa rozprowadzała w zakładzie antykomunistyczne podziemne pismo, ulotki i gazety. Warto wspomnieć tutaj o jednym z przedstawicieli tej grupy – Czesławie Chmielewskim, który był głównym łącznikiem między szefem związku a kolportującymi. Grupa Jelczańska nigdy nie została zdekonspirowana i z wielkim zaangażowaniem wydawała na powielaczu podziemne pismo o nazwie „Gross-Rosen". Tytuł tego pisma nawiązywał do działających w Jelczu w czasie II wojny światowej filii niemieckich obozów Gross-Rosen. Obóz ten był tylko jedną z filii KL Gross-Rossen. W Jelczu-Laskowicach filia nosiła nazwę Fünfteichen (Pięć stawów), w której pracowali przymusowo więźniowie dla niemieckich zakładów zbrojeniowych (Friedrich Krupp-Bertha Werke AG) i które produkowały tu m.in. haubice 125 mm – wyjaśniał Łukasz Dyczyński.

Obecnie Zakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność" Jelcz sp. z o.o. zrzesza około 200 członków. Po niedawno przeprowadzonych wyborach wyłonione zostały nowe władze związku. W kadencji 2023-2028 funkcję przewodniczącego pełnić będzie doświadczony działacz związkowy Grzegorz Kalinkowski, który do Solidarności wstąpił już w latach 80. Funkcję wiceprzewodniczącego powierzono z kolei Łukaszowi Dyczyńskiemu, który będzie także reprezentował organizacje jako delegat na WZD Regionu Dolny Śląsk.

Solidarność jest największym z trzech związków zawodowych działających w jelczańskich zakładach, a kolejni pracownicy – jak zapewnia wiceprzewodniczący Dyczyński – chętnie wstępują w ich szeregi.

– Mamy na swoim koncie kilka sukcesów. Ostatnio wywalczyliśmy 600 zł brutto podwyżki dla pracowników Jelcza wraz z premią. Udało się nam także powiększyć pakiet socjalny o kwotę 200 złotych. Współpracę pomiędzy zarządem firmy a związkami zawodowymi można ocenić jako dobrą – stwierdził przewodniczący Dyczyński.

> DO NASZEGO ZAKŁADU PRZYCHODZĄ LUDZIE, KTÓRZY MÓWIĄ, ŻE WCZEŚNIEJ PRACOWAŁ TUTAJ ICH DZIADEK, WUJEK CZY OJCIEC.

Polskie przedsiębiorstwo motoryzacyjne z siedzibą w Jelczu-Laskowicach jest jednym z największych pracodawców w powiecie oławskim i strategicznym podmiotem na mapie zarówno województwa dolnośląskiego, jak i całego kraju. Jelcz jest

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. Mateusz Kotas

bowiem spółką wchodzącą w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

I choć wielu osobom przedsiębiorstwo może kojarzyć się z produkcją na potrzebny cywilne, szczególnie autobusów, to obecnie spółka produkuje tylko na potrzeby wojskowe.

W związku z modernizacją polskiej armii Jelcz pozyskuje kolejne kontrakty, które zapewniają jego pracownikom stabilne miejsca pracy. Dla przykładu w ramach programu „Wisła" spółka produkuje pojazdy, które mają stanowić elementy systemów Patriot. Ponadto w ostatnich miesiącach media obiegła informacja, że Jelcz wyprodukuje pojazdy i podwozia dla większości wyrzutni K239 CHUNMOO i HIMARS, które zakupiła Polska.

Na potrzeby obu systemów – koreańskiego i amerykańskiego – polskie przedsiębiorstwo ma wyprodukować 59 pojazdów oraz podwozi specjalnych w latach 2023-2024. Wartość tego kontraktu opiewa na kwotę 330 mln zł.

– Zamówienie dla Jelcza na podwozia dla HIMARS-ów i CHUNMNOO to kontrakt rozwojowy, który pozwoli nie tylko utrzymać produkcję, ale i rozwinie przed firmą nowe perspektywy. Przede wszystkim oznacza on powiększenie i rozbudowę hali produkcyjnych. Według mnie jest to kontrakt przełomowy dla spółki i mam nadzieję, że będzie to swego rodzaju moment zwrotny w historii naszej firmy. Liczę, że tego rodzaju kontrakty przywrócą Jelcza na motoryzacyjną mapę Polski, a nasze zakłady powrócą do lat świetności – skomentował wiceprzewodniczący Solidarności w Jelczu.

W ubiegłym roku firma Jelcz obchodziła swoje 70-lecie, a znaczna część tej historii przeplatała się z działalnością związkową.

– Solidarność w Jelczu to tradycja. Do naszego zakładu przychodzą ludzie, którzy mówią, że wcześniej pracował tutaj ich dziadek, wujek czy ojciec. Ja na przykład jestem czwartym pokoleniem, które pracuje w zakładzie w Jelczu, i wszyscy członkowie mojej rodziny, którzy byli tu zatrudnieni, byli także członkami Solidarności. Prowadzili też działalność związkową, zajmowali się kolportażem, a niektórzy z nich

eprasa.pl 5e86f33a3e

Fot. Janusz Wolniak Solidarność Region Dolny Śląsk NSZZ „S"

Solidarność w Jelcz sp. z.o.o.

byli niestety represjonowani – mówił nam przewodniczący Dyczyński, który swoje żywe zainteresowanie historią wykorzystuje także w ramach pełnienia funkcji wiceprezesa Stowarzyszenia Patriotycznego „Jednostka Sokołów".

Stowarzyszenie to współpracuje z Ośrodkiem Edukacyjno-Historycznym „Ogniwo" w Jelczu-Laskowicach i wspólnie promuje historię Polski, w tym związku zawodowego Solidarność.

O tym, jak działa Ośrodek „Ogniwo", jakie ekspozycje i materiały historyczne można w nim znaleźć, a także o misji, która mu przyświeca, opowiedział nam jego dyrektor Mateusz Kotas.

– Ośrodek Edukacyjno-Historyczny „Ogniwo" jest młodą instytucją na mapie Polski. Pierwsze próby powołania Ośrodka to rok 2020. Od tamtego czasu Ośrodek działał jako organizator imprez kulturalno-historycznych na terenie powiatu oławskiego. W obecnym kształcie formalnie powołany został do życia w 2022 roku. Na swoje potrzeby Ośrodek pozyskał dotacje docelowe z Funduszu Patriotycznego pozostającego w dyspozycji Ministerstwa Kultury. Na 134 metrach kwadratowych stworzony został nowoczesny obiekt przystosowany dla osób z ograniczeniami ruchowymi. „Ogniwo" jest miejscem otwartych spotkań dla mieszkańców regionu oraz przestrzenią, w której prowadzone są zajęcia dydaktyczne dla dzieci i młodzieży. Misją Ośrodka jest promowanie postaw patriotycznych, w tym celu na terenie Ośrodka funkcjonuje prywatne muzeum, w którym zgromadzono ponad cztery tysiące eksponatów w większości związanych z historią Polski od XIX wieku do czasów obecnych. Obok muzeum funkcjonuje archiwum z nowoczesnym skanerem. W archiwum znajduje się pokaźny zbiór prasy oraz materiałów konspiracyjnych z okresu PRL-u. Są to gromadzone przez lata i przekazane dla potomnych wydawnictwa solidarnościowe, wydawane i przechowywane przez działaczy opozycyjnych z terenu województwa dolnośląskiego. W szczególności zaś jelczańskich zakładów samochodowych oraz Oławy – powiedział nam Mateusz Kotas.

– Ośrodek to także przestrzeń konferencyjna i edukacyjna, z której nieodpłatnie korzystają uczniowie szkół oraz przedszkoli. Dzięki stworzonym warunkom i zgromadzonym materiałom w „Ogniwie" swoje spotkania organizują różne środowiska. Mamy kontakt ze wspomnianą Solidarnością, z sybirakami, harcerzami. „Ogniwo" udostępniane jest na działalność statutową Stowarzyszenia Patriotycznego „Jednostka Sokołów". Szerokie spektrum działania oraz otwartość spowodowały, że jako dyrektor Ośrodka i kustosz muzeum w tym roku za swoją działalność głosami czytelników otrzymałem nagrodę „Osobowość Roku 2022" w dziedzinie kultury w konkursie organizowanym przez „Gazetę Wrocławską". To wyróżnienie pokazuje, jak bardzo potrzebne są właśnie takie miejsca jak Ośrodek Edukacyjno-Historyczny „Ogniwo" w Jelczu-Laskowicach – zaznaczył.

MISJĄ OŚRODKA JEST PROMOWANIE POSTAW PATRIOTYCZNYCH, W TYM CELU NA TERENIE OŚRODKA FUNKCJONUJE PRYWATNE MUZEUM, W KTÓRYM ZGROMADZONO PONAD CZTERY TYSIĄCE EKSPONATÓW.

eprasa.pl 5e86f33a3e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Największy Polak w historii

Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi – to słowa Jana Pawła II, które kojarzy większość Polaków. Ojciec Święty wypowiedział je podczas mszy inaugurującej pontyfikat na placu św. Piotra w Watykanie 22 października 1978 roku. Świetnie znamy też przesłanie papieża Polaka z placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 roku, które otworzyło drogę do upadku komunizmu: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!". Dwadzieścia lat później, już w III RP, Jan Paweł II martwił się o kondycję Polaków: „Nie ma wolności bez solidarności! Dzisiaj wypada powiedzieć: nie ma solidarności bez miłości, więcej! Nie ma przyszłości człowieka i narodu". To z kolei hipodrom w Sopocie 5 czerwca 1999 roku.

W rocznicę śmierci Jana Pawła II przypomnijmy również inne, mniej znane sentencje, nie tylko wyznaczające kierunki wiary, ale pomagające Polakom wyzwolić się z sowieckiej okupacji. Bo nasz papież był nie tylko głową Kościoła, lecz także wielkim człowiekiem i wielkim Polakiem. Dumnym ze swojej polskości, co zawsze podkreślał: „Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem" – pisał w książce „Pamięć i tożsamość". Ojciec Święty był – rzecz jasna – świadomy pozycji Polski: „Byliśmy i jesteśmy w Europie. Nie musimy do niej wchodzić, ponieważ ją tworzyliśmy. Tworzyliśmy Europę z większym trudem aniżeli ci, którym się to przypisuje albo którzy sobie przypisują patent na europejskość na wyłączność".

Jako wybitny intelektualista podkreślał tragizm polskich losów: „My, Polacy, nie mogliśmy uczestniczyć bezpośrednio w tym procesie odbudowy Europy, który został podjęty na Zachodzie (po zakończeniu II wojny światowej). Zostaliśmy z gruzami własnej stolicy. Znaleźliśmy się jako alianci zwycięskiej koalicji w sytuacji pokonanych, którym narzucono na czterdzieści kilka lat dominację ze Wschodu w ramach bloku sowieckiego. Tak więc dla nas walka nie skończyła się w roku 1945! Trzeba ją było podejmować wciąż na nowo". I sam tę walkę skutecznie prowadził, co musiało się spotkać z odpowiedzią komunistycznego imperium zła w postaci zamachu 13 maja 1981 roku. Imperium, które Karol Wojtyła – świadek obu zbrodniczych totalitaryzmów – uważał za największe zagrożenie dla Polski, Europy i cywilizacji chrześcijańskiej.

A na mnie szczególne wrażenie robią zawsze słowa z 1987 roku z Westerplatte: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie, jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić, w sobie i wokół siebie, obronić dla siebie i dla innych". Niech dalej te słowa największego Polaka w historii będą wskazówką dla naszej młodzieży, która nie da się zwieść antypapieskiemu i antypolskiemu hejtowi.

eprasa.pl 5e86f33a3e

PRAWO

POWÓDZTWO O UCHYLENIE UCHWAŁY wspólnoty mieszkaniowej

Okazało się, że nasza wspólnota mieszkaniowa przy minimum zaangażowania jej członków dokonała uchwalenia **absurdalnych opłat** za przechowywanie ruchomości na klatkach schodowych w tzw. wolnej przestrzeni. Powyższe budzi moje wątpliwości nie tylko w związku z niedorzeczną kwotą za przetrzymywanie jakichkolwiek rzeczy na korytarzach, ale też mam wrażenie, że formalnie nie wszystko było w porządku – część osób głosowała bowiem na zebraniu, a część indywidualnie. Co mogę z taką uchwałą zrobić? Czy mogę zwrócić się o jej uchylenie? Jeśli tak, to ile mam na to czasu?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W pierwszej kolejności należy sięgnąć do ustawy z dnia 24 czerwca 1994 r. o własności lokali. W art. 25 ust. 1 tej ustawy jest informacja, że właściciel lokalu może zaskarżyć uchwałę do sądu z powodu jej niezgodności z przepisami prawa lub z umową właścicieli lokali albo jeśli narusza ona zasady prawidłowego zarządzania nieruchomością wspólną lub w inny sposób narusza jego interesy. Odnosząc się do powyższego, niezgodność z przepisami prawa należy rozumieć przede wszystkim jako kolizję treści uchwały z przepisami ustawy, przepisami Kodeksu cywilnego, ale także każdą inną ustawę obowiązującą w chwili podjęcia zaskarżonej uchwały, w jakim miała ona zastosowanie. Niezgodność uchwały z prawem może wynikać nie tylko z treści uchwały, ale także z powodu wadliwości postępowania prowadzącego do podjęcia uchwały.

Natomiast kwestie „naruszenia zasad prawidłowego zarządzania nieruchomością wspólną" oraz „naruszenia interesu właściciela", o których mowa powyżej, są klauzulami generalnymi, które z natury mają charakter otwarty i pozostawiają określony luz interpretacyjny. Klauzule takie wymagają każdorazowej oceny uwzględniającej ogół okoliczności faktycznych konkretnej sprawy (zob. post. SN z 29.05.2020 r., IV CSK 677/19, Legalis).

Warto przy tym pamiętać, że zgodnie z art. 23 ust. 1 ustawy uchwały właścicieli lokali mogą być podejmowane bądź na zebraniu, bądź w drodze indywidualnego zbierania głosów przez zarząd. Tym samym odpowiadając na Pana wątpliwości, chcę zauważyć, że uchwała może być wynikiem głosów oddanych częściowo na zebraniu, częściowo w drodze indywidualnego ich zbierania.

Tymczasem kwestia terminu do zaskarżenia uchwały wspólnoty wygląda w ten sposób, że zgodnie z art. 25 ust. 2 ustawy powództwo może być wytoczone przeciwko wspólnocie mieszkaniowej w terminie 6 tygodni od dnia podjęcia uchwały na zebraniu ogółu właścicieli lokali albo od dnia powiadomienia wytaczającego powództwo o treści uchwały podjętej w trybie indywidualnego zbierania głosów. Z kolei, co podkreśla Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 1 października 2021 r. III CSKP 153/21, jeżeli do podjęcia uchwały wspólnoty mieszkaniowej został przewidziany tryb mieszany, to niezależnie, czy na zebraniu jej członków za uchwałą głosowała większość właścicieli, liczona zgodnie z art. 23 ust. 2 ustawy z dnia 24 czerwca 1994 r. o własności lokali, czy mniejszość, wszyscy właściciele lokali powinni zostać powiadomieni na piśmie o treści uchwały i dla każdego z nich termin do zaskarżenia uchwały (art. 25 ust. 1a ustawy o własności lokali) rozpoczyna bieg od tego powiadomienia.

eprasa.pl 5e86f33a3e

ELASTYCZNA organizacja pracy

W bieżącym roku Kodeks pracy poddany został licznym i bardzo istotnym zmianom. Wśród najważniejszych zmian można wskazać wprowadzenie regulacji dotyczących kontroli trzeźwości i pracy zdalnej (nowelizacja z 1 grudnia 2022 r.). Ponadto w kolejnej nowelizacji (ustawa z 9 marca 2023 r.) znalazły się kwestie dotyczące nowych zasad rozwiązywania umów na czas określony oraz zagadnienia dotyczące szeroko pojętego godzenia życia zawodowego z życiem prywatnym.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

W TEJ OSTATNIEJ GRUPIE MIESZCZĄ SIĘ MIĘDZY innymi rozwiązania dotyczące dłuższego urlopu rodzicielskiego czy nowych rodzajów zwolnień od pracy (np. urlop opiekuńczy). Bardzo dobitnym przykładem nowych regulacji, które mają ułatwić łączenie pracy z życiem osobistym, jest także wprowadzenie rozwiązania odnoszącego się do elastycznej organizacji pracy (nowo dodany art. 188^1 kp).

Jest ono kierowane do pracowników wychowujących dziecko do ukończenia przez nie 8. roku życia i polega na możliwości złożenia do pracodawcy wniosku (w postaci papierowej lub elektronicznej) o zastosowanie wobec wnioskującego pracownika właśnie elastycznej organizacji pracy. Jako taką pracę traktuje się: pracę zdalną, system przerywanego czasu pracy (art. 139 kp), system skróconego tygodnia pracy (art. 143 kp), system pracy weekendowej (art. 144 kp), ruchomy rozkład czasu pracy (art. 140^1 kp), indywidualny rozkład czasu pracy (art. 142 kp), a także obniżenie wymiaru czasu pracy.

Wniosek o skorzystanie z którejś z form pracy zdalnej powinien być złożony najpóźniej na 21 dni przed planowanym rozpoczęciem korzystania oraz powinien określać: 1) imię i nazwisko oraz datę urodzenia dziecka, 2) przyczynę konieczności skorzystania z elastycznej organizacji pracy, 3) termin rozpoczęcia i zakończenia korzystania z elastycznej organizacji pracy, 4) rodzaj elastycznej organizacji pracy, z której pracownik planuje korzystać.

Oczywiście sam fakt możliwości złożenia wniosku o którąś z powyższy form pracy nie jest niczym nowym ani nie jest ograniczony tylko do rodziców młodych dzieci. Tym samym cała idea nowej regulacji tkwi w kwestii związania tym wnioskiem pracodawcy. Ustawodawca nie zdecydował się na wprowadzenie zasady, że pracodawca musi go uwzględnić, lecz wskazał, iż ma on obowiązek rozpatrzenia wniosku, uwzględniając potrzeby pracownika, w tym termin oraz przyczynę konieczności korzystania z elastycznej organizacji pracy, a także potrzeby i możliwości pracodawcy, w tym konieczność zapewnienia normalnego toku pracy, organizację pracy lub rodzaj pracy wykonywanej przez pracownika. Jest to zatem dosyć miękkie rozwiązanie, lecz uzupełnione jest jeszcze zobligowaniem pracodawcy do poinformowania pracownika w postaci papierowej lub elektronicznej o uwzględnieniu wniosku albo o przyczynie odmowy uwzględnienia wniosku, albo o innym możliwym terminie zastosowania elastycznej organizacji pracy niż wskazany we wniosku, w terminie 7 dni od dnia otrzymania wniosku. Tym samym, całościowo rozpatrując tę regulację, zwłaszcza wymóg uzasadnienia odmowy, można stwierdzić, że pracodawca nie ma w tej kwestii zupełnej swobody i odrzucając wniosek powinien się kierować wyłącznie względami obiektywnymi.

Kończąc, warto jeszcze dodać, że pracownik może też złożyć wniosek o wcześniejsze zakończenie pracy elastycznej – reakcja pracodawcy uregulowana jest analogicznie do tej odnoszącej się do wniosku o skorzystanie z elastycznej organizacji pracy.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 5e86f33a3e

SPORT

Były mistrz świata WIESZA BUTY NA KOŁKU

22 marca Mesut Özil postanowił definitywnie **zakończyć piłkarską karierę**. Mistrz świata z 2014 roku o swej decyzji poinformował poprzez media społecznościowe w specjalnym oświadczeniu.

Łukasz Bobruk

Fot. John Walton / PA Images / Forum

Miałem zaszczyt być profesjonalnym piłkarzem przez blisko 17 lat. Ale w minionych tygodniach i miesiącach zmagałem się z kilkoma kontuzjami i stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, by zakończyć ten wielki rozdział w futbolu. To była niesamowita podróż pełna niezapomnianych chwil i emocji. Dziękuję moim klubom, trenerom i kolegom z drużyny, którzy mnie wspierali. Teraz patrzę naprzód, na to, co przede mną, wspólnie z żoną i dwiema córkami. Ale możecie być pewni, że czasem odezwę się do was w moich mediach społecznościowych – napisał 34-letni zawodnik, którego ostatnim klubem był turecki İstanbul Başakşehir.

Mesut Özil urodził się 15 października 1988 roku w Gelsenkirchen jako syn tureckich imigrantów. Przygodę z futbolem zaczynał w tamtejszym klubiku Westfalia 04. Grał również w drużynach juniorskich takich jak Teutonia Schalke-Nord, Falke Gelsenkirchen, Rot-Weiss Essen, aż w 2005 roku znalazł się w Schalke 04, gdzie zadebiutował w „dorosłej" piłce. Jego pierwszym spotkaniem w zespole „Królewsko-Niebieskich" był mecz rozegrany

eprasa.pl 5e86f33a3e

29 lipca 2006 roku w ramach Pucharu Ligi, wygrany po rzutach karnych z Bayerem Leverkusen. W barwach Schalke 04 zdobył wicemistrzostwo Niemiec, a także zadebiutował w Lidze Mistrzów. Rozegrał dla tego klubu 39 spotkań, w których zdobył jednego gola i zaliczył 5 asyst.

Zimą 2008 roku za 5 milionów euro przeniósł się na północ Niemiec. Jego nowym klubem był Werder Brema, z którym Özil sięgnął po pierwsze trofeum w karierze – Puchar Niemiec. Odbyło się to w sezonie 2008/2009, w którym piłkarski świat poznał go na dobre, kiedy z „Zielono-Białymi" dotarł do finału Pucharu UEFA i był jedną z kluczowych postaci drużyny. O ile w Schalke ustawiany był na lewym skrzydle, o tyle u trenera Thomasa Schaafa coraz częściej grywał w środku pola. Efektem tego była spora liczba asyst – aż 54 w 108 spotkaniach (średnio przypadała asysta w co drugim meczu). Do tego 16 goli. We wspomnianym finale ostatniej edycji rozgrywek, zastąpionych przez Ligę Europy, Werder musiał uznać wyższość Szachtara Donieck, w barwach którego występował nasz Mariusz Lewandowski. Klub ze wschodniej Ukrainy po dogrywce zwyciężył 2:1 Dokładnie 10 dni później, 30 maja 2009 roku, Özil nieco zrekompensował sobie tamtą porażkę i zdobył zwycięskiego gola w finale Pucharu Niemiec przeciwko Bayerowi Leverkusen (1:0). Do tego w następnym sezonie został najlepszym asystentem Bundesligi (16 asyst) i Ligi Europy (7 asyst).

W pewnym momencie Brema zaczęła się robić dla Mesuta zbyt mała. Latem 2010 roku po wszechstronnego rozgrywającego sięgnął wielki Real Madryt, wykładając sumę 18 milionów euro. W swoim pierwszym sezonie w barwach „Królewskich" wywalczył Puchar Króla Hiszpanii i został najlepszym asystentem Ligi Mistrzów (7 asyst). W kolejnym sezonie walnie przyczynił się do zdobycia mistrzostwa kraju i zanotował najwięcej asyst w Primera División (19). W 2012 roku do sukcesów dołożył jeszcze Superpuchar Hiszpanii. Niedawno w jednym z wywiadów wspominał swój pobyt w Realu i miał o nim bardzo dobre zdanie: „Byłem bardzo szczęśliwy w Madrycie. Bardzo, ale to bardzo szczęśliwy. Moim zdaniem José Mourinho jest najlepszym trenerem tego wieku. To była wielka frajda grać pod jego wodzą z takimi zawodnikami jak m.in. Cristiano Ronaldo, który dla mnie jest najlepszy w historii. Obaj bardzo dobrze się dogadywaliśmy na boisku, to było idealne połączenie" – powiedział. Dodał również: „Odejście z Realu Madryt? Powstał konflikt pomiędzy panem Florentino Pérezem, moim ojcem i moim agentem. Musieliśmy szukać nowego klubu. To było dla mnie trudne. W momencie, gdy samolot wystartował na lotnisku w Madrycie, zalałem się łzami".

Po 159 spotkaniach, 27 bramkach i 81 asystach dla „Królewskich" przyszły dla Özila nowe wyzwania. Na początku września 2013 roku za równowartość 47 milionów euro zasilił londyński Arsenal, gdzie spędził 7,5 roku. W tym czasie trzykrotnie zdobył Puchar Anglii i dwa raz wygrał Tarczę Dobroczynności. Ponadto został w sezonie 2013/2014 wybrany do drużyny sezonu ligi angielskiej i był najlepszym asystentem Premier League edycji 2015/2016 (19 asyst), w której został uznany najlepszym graczem „Kanonierów" w danym sezonie. W dodatku dzierży rekord kolejnych meczów angielskiej ekstraklasy z co najmniej jedną asystą (6 meczów, 8 asyst). W 2019 roku dotarł do finału Ligi Europy, przegranego w wewnątrzlondyńskim pojedynku z Chelsea.

ÖZIL JEST JEDNYM Z NAJLEPSZYCH PIŁKARZY W HISTORII FUTBOLU, KTÓRZY NIE WYGRALI LIGI MISTRZÓW.

W styczniu 2021 roku na resztę kariery udał się do Turcji. Półtora roku spędził w Fenerbahce Stambuł (37 spotkań, 9 goli, 3 asyst), zaś przez ponad pół roku był graczem wspieranego przez tureckie władze klubu İstanbul Başakşehir (7 meczów), gdzie już odcinał kupony.

Kariera reprezentacyjna Özila również była dość udana. W 2009 roku z Niemcami (2 lata wcześniej zrezygnował z tureckiego paszportu, posiadał wyłącznie niemiecki) wywalczył mistrzostwo Europy U-21 (gol w wygranym 4:0 finale z Anglią). W tym samym roku debiutował w pierwszej reprezentacji naszych zachodnich sąsiadów (0:1 z Norwegią). Rok później pojechał na mundial do RPA, skąd przywiózł brązowy medal i tytuł – a jakże – najlepszego asystenta turnieju (3 asysty), ponadto zdobył zwycięską bramkę w grupowym meczu z Ghaną (1:0). Identyczny dorobek zanotował 2 lata później na polsko-ukraińskim Euro 2012 – 3 asysty (najlepszy asystent mistrzostw), gol (w przegranym 1:2 półfinale z Włochami), ponadto wybór do najlepszej jedenastki turnieju. Kluczowym graczem zespołu Joachima Löwa był również w 2014 roku, kiedy Niemcy sięgnęli po mistrzostwo świata. Pięciokrotny piłkarz roku za Odrą wówczas strzelił bramkę (wygrany 2:1 po dogrywce mecz 1/8 finału z Algierią) i zaliczył asystę (pamiętne 7:1 w półfinale z Brazylią). Uczestniczył również w Euro 2016 i Mundialu 2018 ale bez sukcesów. Po ostatniej wielkiej imprezie zrezygnował z gry w niemieckiej kadrze narodowej. Uzasadnił tę decyzję falą krytyki i atakami na niego wywołanymi fotografowaniem się z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoğanem. W sumie zatrzymał się na 92 spotkaniach i 23 trafieniach dla „Die Mannschaft".

Za boiskowe wyczyny temu wszechstronnemu i kreatywnemu pomocnikowi wypada napisać jedno wielkie: Danke schoen, Mesut!

eprasa.pl 5e86f33a3e

Tajemnica życia i abdykacji Benedykta XVI

– spotkanie autorskie z Jolantą Sosnowską w Warszawie

Wydawnictwo Biały Kruk oraz Agere Contra – kawiarnia z wartościami mają zaszczyt zaprosić na spotkanie z Jolantą Sosnowską, autorką czterotomowej, **największej na świecie** biografii św. Jana Pawła II oraz pierwszej polskiej biografii Benedykta XVI. Wieczór autorski odbędzie się 14 kwietnia 2023 r. (piątek) o godzinie 18:30 w Agere Contra w Warszawie (ul. Chłodna 2/18).

Konrad Wernicki

Jolanta Sosnowska

Myślą przewodnią wydarzenia będzie prezentacja najnowszego dzieła autorstwa Jolanty Sosnowskiej pt. „Tajemnica opuszczenia Łodzi Piotrowej. Życie Benedykta XVI", w którym pisarka prezentuje postać jednego z największych papieży w dziejach. Wybitna publicystka, autorka wielu książek i artykułów m.in. upamiętniających św. Jana Pawła II (wśród nich – monumentalna biografia św. Jana Pawła II „Hetman Chrystusa" oraz „Jan Paweł II. Dzień po dniu. Ilustrowane Kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978-2005"), tym razem przedstawia historię życia i dokonań Josepha Ratzingera. Poznajemy jego bawarskie korzenie, przemierzamy przez ponure czasy hitlerowskiego reżimu, podążamy także śladem jego kolejnych miejsc zamieszkania, do których autorka udała się osobiście, kiedy przygotowywała książkę.

Niebywała erudycja i piękny literacki styl Jolanty Sosnowskiej sprawiają, że książkę świetnie się czyta. Autorka nie boi się własnych sądów i opinii, bardzo często oddaje też głos samemu bohaterowi dzieła. Niezwykle trafnie dobiera cytaty prezentujące aktualność i bogactwo myśli Josepha Ratzingera – Benedykta XVI, które są wielkim walorem tej wszechstronnej biografii. Dodatkowym atutem jest bogata szata ilustracyjna; blisko 200 fotografii, w większości autorstwa mistrza Adama Bujaka. Są to zdjęcia nie tylko samego papieża, ale też jego bliskich, jego ukochanej małej Ojczyzny. Nie brakuje także fotografii dokumentujących jego długotrwałe relacje ze św. Janem Pawłem II. Wspaniała pamiątka po wielkim papieżu rodem z Bawarii.

Spotkanie poprowadzi Tomasz Sztreker.

Na spotkaniu będzie można nabyć z atrakcyjnymi rabatami książki Jolanty Sosnowskiej oraz poprosić autorkę o pamiątkowy autograf z dedykacją.

Bezpłatna rezerwacja miejsc na stronie agerecontra.pl. Wstęp wolny!

Jolanta Sosnowska, „Tajemnica opuszczenia Łodzi Piotrowej. Życie Benedykta XVI", wyd. Biały Kruk, 376 str., 16,5 cm x 23,5 cm.

Więcej na: https://bialykruk.pl/ksiegarnia/ksiazki/tajemnica-opuszczenia-lodzi-piotrowej-zycie-benedykta-xvi

eprasa.pl 5e86f33a3e

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 5e86f33a3e

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

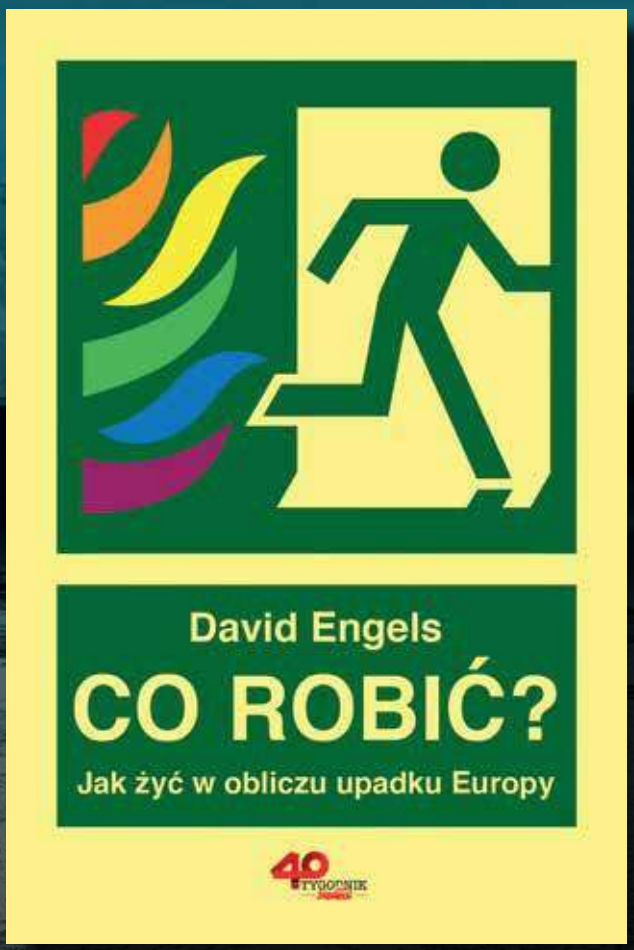

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści".

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL